

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z prasyki pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra połydyńcze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja Pechatnaja» w Petersburgu, w domu P. T. T. 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 do 8 p. W Warszawie agencya KRAJU (Rachman i Frencler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę nad wyłączeniem z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

* * *

Odwołujemy się dziś do was, Czytelnicy, w sprawie ważnej i zasługującej, tuzymy sobie, na całą waszą sympatię.

Skutkiem skoncentrowania wszystkich wyższych zakładów naukowych specjalnych w stolicy państwa, ściągają tu ze wszystkich stron tłumy naszej młodzieży dla zdobycia wiedzy. Liczba jej dochodzi do tysiąca. Są to wszystko przyszli nasi lekarze, adwokaci, nauczyciele, nauczycielki, inżynierowie, budowniczowie, technicy, górnicy, urzędnicy i t. p., słowem, czoło inteligencji krajowej.

Prawda to uznana dziś powszechnie, że społeczeństwo w takich warunkach jak nasze, może odrodzić się tylko przez pracę, uwaga więc i sympatia nasza spoczywać powinna na tych, którzy tej pracy przodować mają. Położenie tej młodzieży, która jest naszą nadzieją i naszą przyszłością, nie jest do pozazdroszczenia. Nie chcemy rozkrywać przed oczyma waszemi, Czytelnicy, smutnych szczegółów trapiącego ją nieraz niedostatku. Sprawa, której stajemy się rzecznikami, nie potrzebuje adwokackiego krasomówstwa; nie apelujemy do uczuć miłosierdzia, ale do uczuć braterstwa, nie kłatamy do serca, ale do sumienia publicznego. Ażeby przedstawić położenie tych, którzy do braterskiego uczucia odwołać się mają prawo, żeby to uczucie wywołać, na to nie trzeba jaskrawych farb, wystarczą proste słowa i jeszcze prostsze od nich cyfry. Szukaliśmy tych cyfr starannie, badaliśmy je sumiennie i oto, jak się ich rezultat przedstawia:

W zakładach wyższych naukowych w Petersburgu, znajduje się w r. b. młodzieży polskiej:

W uniwersytecie	244
» instytucie techn.	171
» » komunik.	96
» » górniczym	57
» » leśnym	92
» Akad. sztuk pięk.	31
» szkole budowniczej	66
Na kurs. Nadeżdins. i Pokrowsk.	23
» » pedagogicznych (kob.)	11
» » bestużewskich (kob.)	59
W Akad. medycznej	60
Na kursach lek. dla kobiet.	15
Razem	925

Z tych:

Nie ma stałego dochodu	140
Ma doch. do 10 rs. mies.	37
» » od 10 » do 20 rs.	100
» » » 20 » » 30 »	292
» » » 30 » » 40 »	209
» » » 40 » i więcej	92
Nie ma wiadomości o	53

Klucz dla zrozumienia tej statystyki łatwy. Weźmy pod uwagę, że życie w Petersburgu jest drogie, że student petersburski znajduje się w daleko gorszych warunkach od swojego warszawskiego kolegi; bo jest oderwany od życia rodzinnego, od krewnych i znajomych, znajduje lekcyę tylko z nadzwyczajną trudnością, nie korzysta z koncertów i innych dróg pomocy

publicznej i t. p. Nie chodzi tu o stworzenie dobrobytu, ani nawet o zabezpieczenie bytu biedniejszym studentom, ale o proste danie możności dalszego kształcenia się tym, którzy w pół drogi, albo nawet po pierwszych krokach ustąpić muszą z niej dla braku środków. Obawy o tolerowanie nieudolności być nie może. W Petersburgu, skutkiem nadmiernego napływu kandydatów, odbywają się jak wiadomo konkursy i tylko wzorowi uczniowie przyjęci bywają, można więc bez żadnej przesady powiedzieć, że tu rośnie i rozwija się kwiat naszej inteligentnej młodzieży.

O pomoc dla tej młodzieży wyciągamy dziś do was ręce, Czytelnicy. Ze wszystkich apelacji do ofiarności publicznej nie wahamy się twierdzić, że ta na pierwszym planie postawiona być powinna. W każdym społeczeństwie jest zawsze tysiące potrzeb niezaspokojonych, tysiące też nieotartych, ale troska o intelektualną przyszłość młodego pokolenia, musi górować po nad wszystkim i wyjątkowo zająć stanowisko. Z tego stanowiska odwołujemy się do was dzisiaj.

Redakcyja «Kraju» ofiaruje chętnie swoje pośrednictwo w przyjmowaniu ofiar na wpisy i zapomogi dla niżej wymienionej młodzieży polskiej w Petersburgu i na początek ze swoich skromnych funduszy ofiaruje rs. 100.

Redakcyja „Kraju“.

Petersburg, 6 listopada.

Nie dobre wieści przychodzą do nas z zachodniej Europy. Z jednej strony niespodziewane a groźne ruchy mas ludowych, pchanych naprzód siłą nędzy i ciemnoty, a z drugiej ciągłe i niestanne rozrastanie się militarizmu i jego potrzeb, rozwijają przed oczami widza posępny obraz przyczyn i skutków. W Wiedniu tłum złożony z mężczyzn i kobiet toczył zaciętą walkę z przedstawicielami władzy, a nawet z wojskiem, narażał się na kalectwo i śmierć, z powodu, jak głoszą sprawozdania wiedeńskie, zamknięcia stowarzyszenia szewskiego, kontskaty czytelników tegoż i 700 guldenów w gotówce. Trudno przypuścić, aby tak drobna przyczyna mogła poruszyć wiedeńską ludność wyrobniczą i robotniczą. Daleko prawdopodobniejszym jest twierdzenie, że Austrię nawiedził socjalistyczny ruch, oddawna nurtujący zachodnio-europejskie społeczeństwa. Objawy jego, jak na początek, mogą budzić w austriackim rządzie i społeczeństwie uzasadniony niepokój.

Nim jednak nastąpi kolej leczenia nowej choroby, symptomata której tak niepokojąco ujawniły się w sercu monarchji, austriackie delegacje zajęte były załatwianiem nadzwyczajnych potrzeb budżetu ministerstwa wojny. Rozchody te spowodowane zostały zmianą broni w armji, a także obronnymi robotami na granicach włoskiej i rosyjskiej, dały powód do ob-

szernych debatów i objaśnień, w kwestyach polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Monarchja Habsburgów poczuła potrzebę ochrania swoich granic przed sąsiadami, z wyjątkiem jednak pogranicznego pasa z potężnym i groźnym germańskim mocarstwem, a ogólnie zazwyczaj na rozchody delegacje austriackie uchwałyły bez wahania 7,500,000 guldenów na nadzwyczajne potrzeby wojenne. Z tego powodu dzienniki, między wielu innemi, robią ten wniosek, że stosunki Austrii z Włochami są rzeczywiście na złej drodze i że zapowiedziana rewizyta cesarza Franciszka Józefa u króla Humberta zapewne nie prędko dojdzie do skutku.

Scsya sejm pruskiego otwartą została przez cesarza Wilhelma, mową tronową, w której, jak zwykle, figurują przyrzeczenia starań rządu o polepszenie handlu i przemysłu; nie pominięto także stereotypowego frazesu, że stosunki z ościennymi mocarstwami są bardzo pokojowe i przyjazne. Wszystko to leży w porządku rzeczy i powtarza się zawsze przed nowym składem deputowanych parlamentu. Lecz na ten raz mowa cesarza Wilhelma zawierała w sobie, nietylko mniej lub więcej obiecujące frazesy na przyszłość, lecz i niespodziankę, która bardzo niemiłe dotknie ludność państwa pruskiego. Niespodzianką tą jest kategoryczne oświadczenie, że dochody Królestwa nie starczą na pokrycie rozchodów, i z tego powodu potrzeba zrobić nowy dług państwowy. Od lat wielu pruskie finanse służyły za przykład dla ościennych państw, chorujących na chroniczny deficyt i zdawało się, że ów kwitnący stan skarbu potrwa jeszcze długo. Żadnych przynajmniej widocznych przyczyn, osłabiających finansowe siły państwa, nie było. Ostatnia wojna przyniosła zwycięzcom olbrzymie summy kontrybucyjne, wydarte pobitej Francji. Lecz zwycięstwo to, razem z laurami wojennej sławy, miliardami, etc., zostawiło w spadku po sobie ogromnie rozwinięty militarizm, pod brzemieniem którego upada obecnie wzorowa skarbowość pruska. Pomimo, że stan wojska i ochrony terytorium niemieckiego o wiele przewyższa położenie Austrii w tym względzie, i jest, według ogólnego zdania, doprowadzony nieomal do doskonałości; pomimo „przyjaznych stosunków z ościennymi mocarstwami“, nie zrobiono najmniejszej wzmianki o zmniejszeniu rozchodów militarnych...

Z objawów życia społecznego bieżącej chwili zasługuje na szczególną uwagę list pasterski biskupa z Amiens ks. Guilbert'a, wymierzony przeciwko dziennikarstwu w ogóle, w szczególności zaś napadający na prasę wolnomyślną i, co dziwniejsza, ultraklerykalną. W liście tym ks. Guilbert wypowiada, że znane katolickie gazety, jak „Univers“, „Union“, „Le Courier de la Somme“, „Pelerin“ i t. p., swojemi bajkami o cudach, bezwzględna i nieprzejednaną polemiką, dyskredytują kościół i

przynoszą religii wielką szkodę. W końcu oświadcza biskup, że przestał prenumerować «Union» i doradza podwładnemu sobie duchowieństwu nie czytać tej szkodliwej i antypatryotycznej gazety.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 14 listopada. Dziś o godzinie 12-ej w południe, cesarz Wilhelm osobiście zagaill sesję sejmiku pruskiego. Cesarz odczytał mowę tronową, której główne punkty są następujące: brak jest równowagi między dochodami a potrzebami państwa, czego przyczyną jest odrzucenie przez sejm poprzedni projektowanych podatków pośrednich. Ztąd nieunikniony deficyt. Dalej idzie zapowiedź do zmniejszenia ciężarów gminnych, opłaty szkolnej, poprawy bytu urzędników i w ogóle ulg dla uboższych warstw ludności. Następnie zapowiada mowa projekty budowl publicznych, jak dróg żelaznych i kanałów. Co do stosunku z kościołem rzymskim, mowa stwierdza, że doprowadzano do przyjaznej wymiany zdań a rząd będzie usiłował w sposób pojednawczy pomyślnie uregulować stosunki z kurją. W końcu wypowiada cesarz zapewnienie, że stosunki zagraniczne są wyborne, a przeto pokój niczem nie zagrożony.

Londyn, 15 listopada. Do «Agencji Rente-ra» telegrafują dziś z Konstantynopola, że kościoły prawosławne nie uznają wybrania nowego patriarchy jerozolimskiego prawem. Deputacy kościołów prawosławnych, zapotrzebują od deputacji jerozolimskiej kasacji tego wyboru. Najświętszy synod rosyjski stoi również po stronie opozycji. Ponieważ rząd turecki powziął postanowienie nie utwierdzać nowo wybranego patriarchy jerozolimskiego, przeto samo wybranie go powinno utracić faktycznie wszelką moc prawną.

Petersburg, 6 listopada.

⊙ Sprawa ostatecznego uregulowania stosunków agrarnych w Królestwie i guberniach zachodnich nie schodzi z porządku dziennego. Zajmują się nią nie tylko prasa polska i rosyjska, ale i siery urzędowe, jak tego dowodzi utworzenie w r. z. specjalnej komisji do spraw czynszowych, oraz niedawno ogłoszone prawo 3 czerwca 1882 r. o wolnych ludziach w kraju zachodnim.

Pomimo jednak takiego zajęcia się uregulowaniem stosunków, wynikłych z uwłaszczenia, trudno nie zaznaczyć, że wykonanie reformy 1861 i 1864 r. zaciągnęło się zbyt długo. Dwa dziesiątki lat ubiegło od daty jej narodzin, a zawsze jeszcze nie możemy dopłynąć do końca i ostatecznie ująć stosunków agrarnych w formy stałe i prawidłowe. Stan taki odbija się niekorzystnie na ogólnym biegu życia społecznego.

ODCINEK «KRAJU».

WRAZENIA z PODRÓŻY

PO SŁOWIAŃSZCZYNIE POŁUDNIOWEJ *)

przez

Włodzimierza Spasowicza.

Znęciły mnie ku sobie ciemne szafiry «Jadrańskiego morza» czyli Adryatyku, zateśnieniem do jaskrawych kolorów i gorących promieni słońca na południu, a ponieważ wolę drogi mniej utarte i rzeczy a widoki mniej znane, za cel podróży obrałem austriackie «hinterlandy» Dalmacyą, Hercegowinę i Bośnię. W ciągu pięciu tygodni przypatrywałem się austriackiej wystawie w Tryeście, turbowanej przez włoskie bomby, nadziane dynamitem, zwiedziłem odbudowany po trzęsieniu ziemi Zagrzeb, byłem w Zarze, spłądowałem wszystkie zakątki «Duklanowa dvora», czyli po naszymu pałacu Dioklecjana w Spalato, wszystkie uliczki owdowiałej po kniaziu-dożu przed niespełna 80 laty Ragazy-Dubrownika, podziwiałem najcudniejsze cacko architektury ówczesnej renesansowej, całe z marmuru i drogich kamieni, o wznio-

nego, przeszkadzając rozwojowi głównej gałęzi przemysłu krajowego, rolnictwu i wszystkiemu, co z nim bezpośrednio związane.

Rzecz jest powszechnie wiadoma, do-wiedziona i uznana, że uporządkowanie stosunków agrarnych w zachodnim pasie Cesarstwa i przecięcie zatargów między własnością ziemską wielką i małą, zawisło głównie od rozwiązania kwestyi serwitutowej. Ustanowienie serwitutowego władania w Królestwie, na gruncie reformy 1864 r., pod wpływem ówczesnych okoliczności politycznych, wydało tak dalece niekorzystne rezultaty, że żaden głos poważny nie daje się słyszeć za ich utrzymaniem. Ze zapatrywanie i zamiary rządu w tej kwestyi nie odbiegają daleko od głosu opinii publicznej, — dowodzi rozporządzenie o usunięciu serwitutów przez dobrowolne umowy stron zainteresowanych, wydane w lat kilka po ich ustanowieniu. Wszelako wzmiarkowane rozporządzenie okazało się niedostatecznem: pomimo ubiegłych lat kilku od czasu jego wydania, tylko nieznaczna stosunkowo część serwitutów została uporządkowana, a liczba dobrowolnych ugód z biegiem czasu nie powiększa się wcale.

Główne zarzuty, któremi słusznie obarczają stosunek serwitutowy, obok wielu ubocznych, sprowadzają się do następujących uogólnień: 1) że wspólna używalność lasów i pastwisk, przyczynia się do coraz groźniejszego niknięcia obszarów leśnych i do ogólnego zatamowania dalszego rozwoju gospodarstwa większego; 2) że podtrzymując w klasie włościańskiej nadzieje dalszych reform agrarnych, zmniejsza staranność ludu ku polepszeniu własnego bytu; 3) że wprowadza płataninę w prawne i społeczne przekonania ludu, która w żadnym razie nie może wydać dobrych rezultatów; 4) że płodzi nieskończoną ilość procesów i zatargów, w których moralność ludności wystawiona jest na próbę (fałszywe świadectwa, przekupstwa i t. p.), a czas i zasoby na wielką i niczem niepowetowaną stratę.

Cała prasa polska, bez różnicy odcieni, rozumie zło, wypływające z takiego stanu rzeczy i nie przestaje notować jego objawów. Nasze pismo nie stanowi wyjątku w tym względzie i, o ile pozwalają okoliczności, stara się również dopomagać ogólnej potrzebie, powtarzając od czasu do czasu głosy opinii publicznej o potrze-

szej kopule i sklepionym stropie — katedrę w Szybeniku; nie wysiadając z wygodnego powozu, po krętych zygzakowych niedawno zbudowanej pysznej drogi, z Kotoru wjeżdżałem do Cetynji; przez perspektywę w Prylipie o parę wiorst od Cetynji dopatrywałem się murów tureckiego Skodru czyli Skutari po za jeziorem; byłem na jarmarku w Trebinji; z Adryatyku na statku przez niesłychanie płodne i bujną, prawie tropikową, roślinnością pokryte zwały rzeki Narenty, trafiłem do pogranicznej austriacko-dalmackiej osady Metkowiec, zaczynającej się przerabiać na wielkie miasto. Tu ustawały sposoby podróży, używane w najbardziej ucywilizowanych krajach: parostatek i kolej żelazna; na pocztę rządową trudno było rachować, bo pocztą jeździ na lekkich wózkach pod mocną wojskową eskortą i odmawia przyjęcia podróży, mających chociażby najlżejszy drewniany kuferek. Trzeba było najmować konie, wstawać rano, przed wschodem słońca, na nocleg stawiać przed zimrokiem i w ten sposób posuwać się przez Mostar, do Serajewa i z Serajewa do Zienicy, zkad już gotowa żelazna droga przewozi podróży do Bosańskiego Brodu nad Sawą w nędznych wagonikach, podobnych do omnibusów tramwayowych. Po drugiej stronie Sawy inny Brod słowiański już jest połączony z całą siecią kolei węgro-austriackich. W ciągu podróży

bach i brakach rolnictwa krajowego. Z powodu jednego z takich artykułów, spotkał nas zarzut ze strony gazety «Now Wr.», że stoimy wyłącznie w obronie interesów możnowładczych. Obwinienie to spotkało nas niesłusznie, albowiem rzeczywiście gorąco przejęci jesteśmy potrzebami włościanstwa, lecz nie tylko większego, ale i mniejszego, zarówno. Przeświadczeni jesteśmy bowiem, że normalny rozwój obu typów własności ziemskich, nie może zawadzać jeden drugiemu, lecz przeciwnie, jest najdzielniejszym motorem dobrobytu krajowego. Pragnienie usunięcia przeszkód, tamujących ów normalny rozwój, doprowadziło nas do przekonania o wadliwości stosunków serwitutowych. Wszelako nie doradzaliśmy zniesienia serwitutów wyłącznie na korzyść wielkiej własności, bez względu na rzeczywiste potrzeby i istniejące już prawa drobnych właścicieli. Przeciwnie, żądamy takiego rozwiązania spornej kwestyi, przy którym żadna ze stron nie byłaby zmuszona do ponoszenia materialnych ofiar na korzyść drugiej. To też zasadniczo nie mamy przeciw dobrowolnym umowom, lecz wiemy dobrze, że załatwienie kwestyi tym sposobem, w praktyce, natrafia na trudne do zwalczenia przeszkody, wypływające z przekonania ludu, że obecne władanie serwitutowe, prędzej czy później, przerodzi się w wieczyste, na jego wyłączną korzyść, a głównie, z powodu rozmaitego traktowania kwestyi przez niższe władze państwowe do spraw włościańskich, widzące w utrzymaniu dzisiejszych stosunków swoje *raison d'être*. Dodajmy do tego, że żadne z pism polskich nie domagało się pozbawienia włościan wspólności leśnej i pastwisk, bez stosownego wynagrodzenia za stracone korzyści. Z tego wynika, że zniesienie serwitutów uważać należy nie za ulgę dla jakiegokolwiek klasy czy stanu, lecz za reformę, na której zyska przedewszystkiem rolnictwo, a z nim kraj cały.

Pomoc prawodawstwa, wyrażająca się w dopuszczeniu dobrowolnych umów w Królestwie, celem usunięcia zawikłań wspólnego władania, nie pozostała bez skutku, lecz przy teraźniejszym położeniu rzeczy, umowy serwitutowe zawierały się najczęściej tylko przy przejściu majątków z rąk do rąk, to jest kiedy jedna ze stron była niemal zmuszona załatwić serwitut; dla stałych zaś gospodarzy uregulowanie stosunku

mało słyszałem o tem, co się dzieje w Serbji, a z Bulgaryi to już jak z zaciągniętych żaden głos nie dochodził, natomiast co chwila rodziły się kombinacje, opierające się rzadko o Carogród ale często gesto o Wiedeń i Petersburg. Kiedyś podobno Kolar porównywał Słowiańszczyznę do arfy, na której każda struna wyobraża pewną narodowość. W rzeczywistości związek i oddziaływanie jednych plecion wielkiego szczepla na drugie, są o wiele znaczniejsze, aniżeli w najśmielszych przypuszczeniach poetów. Wszystkie języki, narzęcza i gwary, stanowią jeden spójny organizm, co w jednej jego części znajduje — to da się odczuwać i sprawia odruchy w najodleglejszych; wypadki w jakimkolwiek Trawniku, Dulcigno albo Risano, mogą wpływać na działalność i politykę rządów austriackiego i rosyjskiego, na usposobienia ludów słowiańskich, a przez to pośrednio i na politykę europejską.

Kraje, które zwiedzałem, tak mało są znane, a jednak tak ciekawe, ludność tak oryginalna i stosunki tak dziwne, że nie od rzeczy byłby dzienniczek podróży, notujący dzień po dniu każdy krok i każde spostrzeżenie. Na nieszczęście, przyznaję się do braku uzdolnienia, w notowaniu wszystkich wrażeń na raz i do braku pilności. Po dniach kilku już się zacierały drobne szczegóły w pamięci, wspomnienia zlewają się w masy i tworzą

*) Przedruk z «Ateneum», z upoważnienia wydawcy-autora.

jest po większej części niedościgłem marzeniem. Oczekiwania, że za pomocą owych umów kwestya zostanie doprowadzona do końca—nie są oparte na rzeczywistych, potwierdzonych doświadczeniach, podstawach. Przeświadczenie to prowadzi do wniosku, że prawodawstwo winno zrobić jeszcze krok naprzód ku rozstrzygnięciu kwestyi. Z zadowoleniem też powitaliśmy nową wskazówkę zamiarów rządu, wyrażająca się w załatwieniu serwitutowego władania wolnych ludzi w guberniach litewskich, w świeżo ogłoszonym prawie z d. 3 czerwca „o b. wolnych ludziach“ w kraju zachodnim. We wskazanym prawie rozdział między właścicielem a uprzednim jego arendarzem doprowadzony jest do końca. Od czasu wyznaczenia wykupowej summy, wszelkie uprzednie stosunki ustają, w tej liczbie i prawo „wolnego człowieka“ na korzystanie z obywatelskich las i lasów. Za pozbawienie serwitutowego władania naznacza się ustępstwo ze sprzedażnej ceny, w sumie, określonej dobrowolnie i bezpośrednio przez strony zainteresowane. Jeżeli jednak dobrowolna umowa nie nastąpi, wtedy oznaczanie summy za pozbawienie serwitutu wklada się na miejscowych marszałków szlachty, wspólnie z mirowymi pośrednikami (komisarzami). Prawo jednak z góry zastrzega, że wynagrodzenie nie może przewyższać 10% ogólnej ceny wykupów, inaczej mówiąc, że za pozbawienie wspólnego władania, uwłaszczony wolny człowiek nie może otrzymać wynagrodzenia przewyższającego 10% wykupnej summy, którą obowiązany jest zapłacić za nadział. Widzimy przeto, że prawodawca daje najpierw swobodę zainteresowanym stronom załatwić interes polubownie; w razie zaś niedojścia ugody do skutku, porucza określenie wartości władania miejscowym władzom do spraw włościańskich, wspólnie z przedstawicielami właścicieli większych, — z góry jednak ogranicza prawo tychże co do rozmiarów wynagrodzenia. Wzmiankowany przepis ma tę dobrą stronę, że podaje pewną normę wartości serwitutowego władania, po za którą nie może wybiegać żadna ze stron interesowanych.

Ustawa z dnia 3 czerwca r. b. ma, jak widzimy, bardzo ważne znaczenie dla sprawy serwitutowej w ogóle. Naprzód jest ona niejako oficjalnem zaświadczeniem, że serwituty stanowią zło ekonomiczne, które

rząd sam usunąć usiłuje, dalej daje ona podstawy, na których przymusowa regulacja wszędzie przeprowadzona być może. Podstawy te mogłyby być zastosowane do wszystkich stosunków serwitutowych w Królestwie i kraju zachodnim, mianowicie: obowiązku zniesienia serwitutów (w razie, jeżeli dobrowolna ugoda w określonym terminie nie przyszła do skutku) przez komisye specjalne, wraz z zastrzeżeniem pewnego maximum procentu od wykupu. Oznaczenie tego procentu i składu komisji należałoby, naturalnie, zastosować do warunków miejscowych.

Gazety warszawskie przepełnione są narekaniem na brak gotówki. Znany finansista warszawski p. D. Rosenblum, pomieścił w miejscowej „Gaz. Handl.“ artykuł dotyczący tej sprawy, który uważamy sobie za obowiązek powtórzyć.

«Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, pisze p. Rosenblum, że pewien brak zaufania, zniechęcenie, obawy przed czemś nieokreślonym, już od pewnego czasu nie tylko u nas, lecz niemal wszędzie opanował umysły. Kwestye ekonomiczne, społeczne, polityczne i t. p., w najróżnorodniejszych objawach, czy to z powodu sprawy egipskiej, czy ruchów słowiańskich, czy propagandy antysemitkiej, czy wstrząśnięć agrarnych w Irlandyi, czy pogromów w niektórych prowincjach Cesarstwa rosyjskiego, czy wybuchów we Francyi, czy uzbrojeń w Austrii, czy walk z duchowieństwem—każda w szczególności i wszystkie łącznie, aż nazbyt usprawiedliwiają niepokój powszechny, którego pierwszym i niechybnym objawem jest brak zaufania, i, w parze z nim idący, brak gotowizny, obniżenie wartości papierów publicznych, wstrzymanie się od wszelkich przedsięwzięć i zamiast ruchliwości, życie tylko z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Jeżeli takie usposobienie umysłów przypadnie u nas w chwili, gdy rok rocznie podczas kampanji cukrowej i po zniwach, z natury rzeczy, zapotrzebowanie kapitałów jest wielkie, a odbyty na zboże, skutkiem pomysłnych zbiorów zagranicą, utrudniony, wyradza się przesilenie pieniężne, tem dotkliwsze, że nie możemy w ogóle poszczycić się nadmiarem kapitałów ruchomych, od pewnego czasu spływających, na umiarkowany wprowadzić procent, lecz na pewną lokacyę do naszych prywatnych instytucyj kredytowych, które znowu słusznie czy niesłusznie, w chwalebnej, lecz niekiedy przesadnej swojej ostrożności, zamiast zle chwilowe łagodzić, jeszcze je raczej potęgują. Nie ograniczają się

one wtedy podniesieniem i tak zbyt wysokiej stopy procenta, lecz do pewnego stopnia zabarykadowując swoje kasy, przystępują do nich niemal niemożliwym czynią, dopóki naturalnym rzeczą biegiem, okoliczności ku lepszemu się nie zmienią. Cóż dziwnego, iż wszystko wtedy tłoczy się do Banku Polskiego, od dawien dawna z niczem nie zachwiana, że tak się wyrażę, patryarchalną powagą dążącego do zaspokojenia potrzeb nie tylko handlu i przemysłu, lecz i rolnictwa krajowego. Cokolwiek powiedziećby się dało o rządzeniu się filji bankowych w różnych miejscowościach naszego kraju, trudno zaprzeczyć, że myśl jaka im przewodniczy jest obywatelską i godną uznania, zwłaszcza dopóki organizacya naszego kredytu rolniczego gorszą jest jeszcze od kredytu handlowego. Miliony rubli, rozrzuconych tym sposobem po kraju, sownie wynagradzają niedogodności, chwilowo w ognisku naszego handlu, przemysłu i inteligencji odczuwane. Oprócz tego nie należy spuszczać z uwagi, że pierwsza nasza instytucya pieniężna, od kilkunastu lat w nienormalnych postawionych warunkach. Odjęto jej prawo emisji pieniędzy papierowych, wyposazono kapitałem tylko ośmiu milionów rubli, a pod bardzo wieloma względami zredukowana do znaczenia filji Banku Państwa, ponosi niedogodności tej pozycyi, bez prawa korzystania z przywilejów do niej przywiązanych, a mianowicie do czerpania funduszy w Banku Państwa, wedle większej lub mniejszej potrzeby chwili. Komitet giełdowy warszawski, niedawno jeszcze, zwrócił uwagę władz wyższych na potrzebę wzmocnienia zasobów naszego Banku, przy jednoczesnem uszanowaniu jego samoistności. Nader pochlebne zdanie wyższych sfer o pożytecznej, sumiennej, a nadewszystko uczciwej działalności Banku Polskiego usprawiedliwia nadzieję, że starania komitetu pierwiej czy później pożądaną odniosą skuteczną. W takim stanie rzeczy niedostateczność kapitałów Banku, nie tylko nie za winę, lecz owszem za prawdziwą zasługę poczytana mu być musi. Zanim zacznym jego dążeniom powiększenie dotychczasowej dotacyi w pomoc przyjdzie, sądzimy, że byłby środek dość łatwy złagodzenia braku gotowizny, dość często z przyczyn czysto formalnych wynikającego. Wiadomo, że Bank Polski ma obowiązek nie puszczenia więcej w obieg pieniędzy papierowych, do kas jego wpływających, a skutkiem zbyt długiego obiegu tak dalece zużytych, że kwalifikują się już tylko do zniszczenia. Rzecz prosta, że ktokolwiek posiada tego rodzaju papierki, stara się je pozbyć przez umieszczenie do kasy Banku, ten zaś tylko w pewnych ustępach czasu po nagromadzeniu się znaczniejszej summy, docho-

tylko ogólne wrażenia, niby rezultaty z całej podróży skończonoj przed dwoma tygodniami. Każden podaje tylko to co podać może i wybiera po temu najwłaściwszą wedle swoich usposobień formę. Niech mi więc wolno będzie, nie trzymając się ściśle ani chronologii, ani marszruty, oznaczyć najpobieżniej, jak mi się przedstawił we wrześniu i sierpniu spory kawałek ziemi, na którym Austro-Węgierska monarchja rozwija w obecnej chwili najgłośniejszą swoją akcyę polityczną, kolonizacyjną i asymilującą, swoją wielką próbę sprowadzania różnych ziem południowo-słowiańskich, na federacyjnem niby podmurówaniu, do jednego mianownika.

Przedewszystkiem uderza, czaruje i poraża nadzwyczajna, niewypowiedziana piękność obrazów natury. Już brzegi Sawy są bardzo ładne od Steinbrücku aż do Zagrzebia i malowniczo wygląda kraj, oglądany z zamiejskiego Tuszkana, z widokiem na rozległe tak zwane Kroatyckie Zagórze (Zagorje). Widoki stają się jeszcze rozleglejsze i wspanialsze w kierunku z Zagrzebia w górę po Sawie ku Lublanie, i wielkie było wrażenie, gdy wskazując na zarysowujące się przez mgłę w oddali poważne ostrosczyty, jeden z towarzyszy podróży oznajmił, że to Tryglaw, zkad bierze w Karyntji swoje źródło Sawa, Tryglaw tak rozslawiony przez chorwackich poetów. Właśnie przed chwilą czy-

tałem liryki Stanka Vraza, w których Tryglaw rozmawia z piorunami i nosi trzy korony: jedną złotą od słońca, drugą srebrną od śniegów, a trzecią poetycką, spletaną przez czarodziejki Wile:

Slavan si, Tryglawe
Care groma i trjeska!
Na glavi ti krune
Tri od divna bljeska:
Kruna sunecnog zlata,
Kruna srebra snežnog,
I dar Vila — kruna
Od nevena uježnog.

Objechawszy szerokim zakolem lejkowatą kotłownię, wśród której wznosi się Lublana, kolej żelazna przecina potem ponury, dziki, nagi, bezludny Karst, okropną pustynię z białawych wapiennych kamieni, wśród których porastają tylko drobne krzaki i srebrny, pachnący szalwiej, kraj grot podziemnych, zwisających z ich sklepień sopli stalaktytowych, rzek dość znacznych, które w biegu swoim gina, wsiakając w zwir piaszczystego łożyska, jak na przykład Trebisznica pod miastem Trebinie o kilka mil od Raguzy i innych, które bez źródła, niewiedzieć zkad się biorą i zdążają do morza krótkim biegiem—ale szeroki i przepelnionym wodami korytem, jako na przykład sławiona w dubrownickiej literaturze Ombla o kilka wiorst od Raguzy i Grawoży, stanowiąca prawdopodobnie dojście

do morza nikuającej w piaskach Trebisznicy. U podnóża bardzo wysokich skał prawie prostopadłych stoją młyny; przestrzeń między skałami i groblą od młynów stanowi niby olbrzymią studnię pełną wody tak przejrzystej, że widać w najdrobniejszych szczegółach wodorosty, na kilkanaście sążni głęboko. Powierzchnia wody gładka jak szkło, ale rzucony kamień spotyka tak silny opór od pędu wody z dna ku powierzchni, że spada na dół kręcąc się, wirując i potrzebuje dwudziestu sekund, zanim w oczach patrzącego osiedzie. Na trzy wiorsty poniżej już rzeka płynąca spokojnie, leniwo gubi się w wodach Grawozkiej zatoki. Ów nagi, białawy, wypłukiwany deszczem i wydrażony wapiennik, na którym nawet gdy wietrzeje i rozsypuje się, nic prawie nie porasta, stanowi główne tło dalmackiego pejzażu od Udiny i Tryestu aż do Czarnogórze. Ziemniaste te od słońca i wpływów atmosfery wapienne kolosy przybierają kolor brudno szary, tak, że właściwszem byłoby dla starej, sławnej i niepodległej Zety miano Szarogórze a nie Czarnogórze. Dziwna jest gra kolorów na tych nagich masach, zrzadka trudem chudej roślinności centkowanych. Z pamięci mi nie schodzi Spalato. Nad wodami najpiękniejszej w świecie zatoki, ulepiło się miasto z ruin Dioklecyanowego pałacu, którego czworobok oprawiony w łańcuch z grubych baszt weneckiej struktury.

dzącej niekiedy do 1 1/2 miliona rubli, delegatów swoich do Petersburga wysyła dla wyniany, która to operacja znowu kilka lub kilkanaście dni zabiera, tymczasem zaś, aż do jej załatwienia, tak znaczny kapitał z obiegu jest wycofany, na szkodę naszego codziennego życia handlowego. Operacja ta dałaby się praktyczniej załatwić. Bank Polski, jako instytucja rządowa, zasługuje o tyle na zaufanie, że w skarbcu swoim przechowywać może w opieczętowanych pakietach bilety do zniszczenia zakwalifikowane, a protokół opieczętowania sporządzony przez kasyera głównego i dyrektora kas i przesłany do Banku Państwa, powinien być dostateczną legitymacją do zaczerpnięcia w Petersburgu odpowiedniej summy. Faktyczny zwrot destruktyw Bankowi Państwa co pół roku tylko oszczędziłby też Bankowi Polskiemu zbyt często powtarzających się i kosztownych podróży jego delegatów, a co najważniejsza zamiast wyzuwać się niepotrzebnie z milionów, mógłby szybko odzyskiwać każde 100 lub 200 tysięcy rubli, na cel nieprodukcyjny, za Bank Państwa wyłożonych.

Korespondencye «Kraju».

Kamieniec Podolski, 15 października.

Tracimy fantazję; pszenica spadła w cenie z 116—120 k. za pud na 85 do 90. To za wiele, nie też dziwnego, że posiadającym zboże w spichrzach nie bardzo wesoło.. Któraś z gazet miejscowych, powołując się na źródła urzędowe, utrzymuje, że gubernie, wchodzące w skład południowego generał-gubernatorstwa, straciły na tej b e s s i e zbożowej przeszło 1,500,000 r. Bardzo być może, to też znowu umizgamy się do agentów kijowskiego ziemiańskiego banku, wydającego pożyczki na majątki i domy miejskie. Mniejsza tam o ostatnie, ale co do pierwszych, smutno się nasze Podole prezentuje, a zwłaszcza jego górne powiaty; w kamienieckim i proskurowskim—dobrze nie obciążonych długiem bankowym doszukać się prawie nie można, choć jeszcze są, ale stanowią nie nieznaczający odsetek. Pożyczamy wprawdzie często, przynagleni potrzebą, ale pożyczamy niby dla spekulacji, która się prawie zawsze nam nie udaje.

Sprawozdanie z chwili nie byłoby zupełnem, gdybyśmy nie wspomnieli o klęsce, jaka nas przed kilkunastą odwiedziła dniem; mówię tu o burzy deszczowo-śnieżnej, połączonej z niewielkim mrozem, a trwającej trzy dni (2, 3 i 4 października starego stylu); zajęła ona całe niemal Podole, całą południową część państwa: poczynając od Odessy do Koziatyna poobalała słupy telegraficz-

ne (około 600), porwała druty; od Koziatyna do Kijowa, klęska mniej wielka, od Koziatyna do Brześcia—wszystko w porządku. Po obu stronach kolei zniszczenie w lasach i ogrodach ogromne, nie wszędzie jednakowe, niektóre miejscowości położone w dolach i jarach mniej ucierpiały, w innych, więcej otwartych, narażonych na prąd północno-wschodniego wiatru zniszczenie niezwykle; jeden mój znajomy z uszyckiego powiatu, z lasu o pięćdziesięciu morgach wywioził około trzystu fur polamanych gałęzi, a w ogrodzie dość sporym, poformowały się istne «zasięki» z drzew fruktowych, tak, że komunikacja, z racyi tych barykad, zupełnie przerwana. Nie mała to strata, Podniestrze bowiem podolskie spory ciągnie dochód z ogrodowych produkcji, a suszone śliwki stanowią poważną cyfrę wywozowego towaru. Naturalnie, nie może handel tego rodzaju równać się z handlem rozwinętym w Bukowinie bessarabskiej (północna część chocimskiego powiatu), gdzie wszystkie pola zamienione są w sady śliwowe, przynoszące około 200,000 rs. dochodu. Ale i u nas dość on jest znaczny; statystycznych wprawdzie danych nie mamy pod ręką, bierzemy więc fakt odosobniony: oto małe miasteczko historyczne, Studzienica, rzucane nad Dniestrem, za wynajęte sady śliwowe otrzymało w tym roku 22,000 rubli... Burza więc październikowa, jeżeli się dostała i do tej kotliny, wyrządzić musiała krzywdę niemałą ubogim mieszkańcom, pielęgnującym drzewa wyżej wzmiankowane... Więc nie wesoło w owym, mlekiem i miodem płynącym kraju. Regestr bowiem klęsk jeszcze na tem się nie kończy: chorobydziesiątkują ludność—błonica, ospa, kur, szkarlatyna, rozwiłmożyły się u nas na dobre.

Dajmy już pokój temu summaryszowi, przetrzcmy się do kwestyj społecznych. — Ależ tu może jeszcze smutniej. Życia nam brak, odrętwienie ogólne; nie jest to objaw chwili jakiejś przechodniej, wynik pragnień i żądz nie ziszczonej, a drzemka grożąca snem ciężkim i przydługim... Pośród tego tłumu smutnie oswiałych postaci widać się kilku «geszecziarzy», wcale do semickiej nie należących rasy, cicho, skrzętnie, z kręcią przebiegłością kopią pod ziemią, rządząc się zasadą dość wygodną, że interes lubi tajemnicę — i na raz, wobec zdziwionego ludu wykluwają się z poczwarki, jako zamożni, ba, nawet dobrze bogaci posiadacze... Nieogiędny szlachciec padający ich ofiarą, dopiero krzyżeć zaczyna, kiedy go z siódła wyadzi zrzeczny przeciwnik, tłum okala współzuciem wydziedziczonego, odwraca się od zwycięcy... Mija rok, dwa, trzy najwięcej, — wyprowadzony w pole gdzieś dogorywa zapomniany na ustroniu, a szczęśliwy zdobywa

jego fortuny powoli wkupuje się do koła sąsiadów, zdobywa powszechny szacunek... I cóż na to opinia publiczna — spytacie?... U nas niema publicznej opinii, żyjemy tak odosobnieni, że tylko stosunki rodzinne jeszcze jako tako nas wiążą. I widzę, jak niechętnie korespondencya ta oddziałła na usposobionych do drzemki, wszak wszystko spychają na wyjątkowe warunki. W takich przecież warunkach znajduje się gubernja wileńska i witebska, i pomimo to posiadają one towarzystwa rolnicze, które się krzątają około podniesienia gospodarstwa rolnego i wszystkiego co z niem ma związek... A u nas zaraza dziesiątkuje dobytek, a co oszczędzi, to straszniejsi i drapieżniejsi od zarazy złodzieje zabi rą, większa połowa ziemi w dzierżawie... Przepraszam — zapominałem i dzisiejsza doba ma swoje zasługi — oto stworzyła pewien typ u nas, mianowicie typ posesorów semitów; ruchliwi i czynni, uwijają się po kraju, łatwo ich spotkać i rozpoznać na drogach publicznych: szaraban zaprzężony w trzy dobrze odkarmione nierzyny, woźnica niepretensjonalnie ubrany, a sam pan dzierżawca, odziany w burkę z kapucyńskiego sukna, koniecznie zaopatrzony kapturem, oparty o skórzaną poduszkę, z twardą ogórzalą, zdrową, ale zawsze zamyśloną, jakby mózg nieustannie nad rachunkiem pracował. Oto jedno co na korzyść obecnej chwili nam przybywa, czyż tylko na korzyść? Karczmy wprawdzie wala się na traktach, bo się z nich dawni mieszkańcy przemieszli do dworów: w zabłoconych butach obojętnie deptają oni posadzkę niegdyś polyskującą, słomą palą w piecach w kunsztowną ornamentykę strojonych, pieluch rozwieszają na cennych malowidłach — nie idzie im o estetykę — jeno o wydobycie grosza wrzuconego do kieszeni dziedzica, za który kupili chwilowe posiadanie danego kawałka ziemi i wszystkiego, co jest w niej, na niej i nad nią... Czy taka gospodarka przynosiła dzisiaj zyski ogromne, nie odbywa się kosztem przyszłości? Niechybnie... ale rachunek ten podsumują dopiero dzieci nasze, a my żyjemy, jakbyśmy o tych dzieciach nie myśleli.

Wróćmy jeszcze do oplakanych wyjątkowych warunków; przecie pozwoliły one szlachcie mińskiej złożyć fundusz na utrzymanie szkoły realnej — i szkoła ta już przeszło od roku funkcjonuje... U nas zaś, w najbogatszej w produkta rolne prowincji, brak zakładów naukowych. Przepraszam, zapominałem, że jeden z możniejszych naszych panów, wziął sprawę oświaty do serca, przyrzekł poparcie, krząta się, — więc może na tej drodze będą pomyślniejsze wyniki.

Dodam jeszcze jedno: przecież Zytomierz posiada towarzystwo wzajemnego kredytu, dlaczegoż Kamieniec nie mógłby go posiadać?

Po za miastem daleko, za Saloną w ruinach i za Klissą — uskokiem gniazdem, na wysokości jakiegoś zabudowanego, rozwieszone stare góry jak wielkie prześcieradła, które o zachodzie czerwienieją, a w końcu stroją się w najjaskrawsze fiolety. Z niezmierną pracą na tej kamienistej puszczy, człowiek zdobywa dla uprawy każdą piędź ziemi, oczyszcza ją od kamieni, otacza murami bez cementu, osłaniając te drobne ogródki od ostrych bory podmuchów. Warunki uprawy zmieniają się na lepsze u samych brzegów morza; jest tu więcej strumieni, zdarza się i piaskowice, który się przedziej rozkłada i tworzy humus rdzawego mocno bistrowego koloru. Jeśli by oczyścić grunt od kamieni, zruszyć go rydlami i łomem, a dodać wodorostów, które morze wyrzuca i pomiotu od bydła, które tu skrzętnie zbierają dzieci do koszyków, ziemia ta rodziłaby śliczny, słodki, czarny winogrod, nie potrzebujący polewania i kapusty, która się polewa. Pracują koło tych ogrodów ludzie i osiołki. Zboża nie produkują — przywożą je z Odessy albo Rumunji, rośnie tylko trochę dość nędznej kukurydzy. Wino najwięcej popłaca, zwłaszcza, że z racyi grasującej we Francji floskery, ogromne dostawy czarnego wina zakontraktowane są do portów francuskich. Rozcieńczone i przerobione, będziemy potem spijali pod nazwą win stołowych francuskich, burgundzkich albo bordoskich (tak

nie przynajmniej zapewniali handlarze win w okolicach Spalatoj. Proszę sobie wystawić taki ciągły pas najzłoteńszych ogrodów, winnic, sadków fruktowych, pomiędzy morską falą z jednej, a nagłymi bokami podnoszącymi się skał z drugiej strony. Takimi nieprzerwywanymi się ogrodami jechałem od Spalato, drogą wynoszącą 25 kilometrów do Trau, czyli dawniejszego Troghiru; droga tak cudna, że nosi miano raju — *paradiso Dei cinque castelli*. Tak się też przedstawiają brzegi głębokiej Bokki Kotorskiej i niestępująca w piękności słynnej genueńskiej *riviera di ponente* część drogi z Raguzy do hercegowińskiego pogranicza. Najwięcej czaru i oryginalności dalmackiemu krajobrazowi daje sam Adriatyk, o wiele tu piękniejszy, niż uietylko u płaskich wschodnich, ale i u tyle sławionych zachodnich brzegów Italji. Brzeg dalmacki, to najfantastyczniejsza w świecie frenzelka z wysp i półwyspów, rozrzuconych w najszczególniejszym beładzie. Z pokładu okrętowego wygląda to najczęściej jak jedno z wielkich jezior włoskich Maggiore albo Como, albo z wyżyn nadbrzeżnych dokładnie uwydatniają się zatoki i niezliczona moc ustawionych w szeregi błękitnawych ostrokrogów, sterczących niby widma i pogrążających się w jeszcze błękitniejszej topieli. Dwa z tych nadmorskich krajobrazów przezemnie widziane, należą niezaprzeczenie

do najpiękniejszych w świecie: jeden w okolicach Raguzy, a drugi w drodze z Koturu do Czarnogórze. Miasto Dubrownik czyli Raguzy, tyłami sweni opiera się ze wsc odu o stromą wysoką górę, na której zbudowana strażnicza warownia *fort Impérial*. Na górę tę prowadzi dostępna tylko dla pieszych kuta w skałę zygzakami ścieżka (jazda kołowa kilka mil drogi od strony Hercegowiny). Z góry tej widz na przed sobą niezmiernie obszary morza, o parę wiorst od murów Raguzy szmaragdowa, całkowicie sołnina włoska (*pinie*) odziana, wysepke Lacromie. Ta wyspa o miękkich okragłych formach, jak najpiękniejsza poduszka z aksamitu, należała do arcyksięcia Maksu, niefortunnego cesarza Meksyku. Po jego śmierci sprzedano ją na licytacji za 22 tysięcy reńskich z całą ruchomością, podobno nawet z papierami i korespondencyą nieboszczyka. Odkupił ją rząd austriacki za 79,000 reńskich, dla następcy tronu Rudolfa. Ta wyspa pamięta króla Ryszarda Lwie Serce, który tu wylądował wracając z krucjaty (1192); ku niej wysuwa się na cyplu Dubrownik — miasto-rzeczpospolita, w mury i baszty tak misternie ujęty, jak ciało rycerza odzianego w pancerz, bezwładnie dzisiaj fosami od lądu opasany, a taki mikroskopijny, że z całą misterną robotą swych bram, baszt i murów wygląda jak łupina od orzecha, jak słowiańska kontrefakcja

Na tem urywam. Sumuję tylko to, co jest gdzieindziej przy tychże samych wyjątkowych warunkach i ztąd wyprowadzam wniosek, że przy dobrej woli, przy odrobinie energii, wszystkoby się to dało stworzyć i na Podolu. A jest materyał — większość ziemian należy do klasy wykształconej, gotowość służby publicznej przepiękna, ołtarność godna uczczenia, dobrych chęci pełno, — brak jednego: inicjatywy, braku człowieka, któryby to powiązał. Jesteśmy przekonani, że administracja chętnieby udzieliła poparcia; ale starzy nie wierzą w możność urzeczywistnienia zbawiennych projektów, młodzi, rozumiejąc aż nadto potrzeby chwili, czekają na hasło od doświadczeńszych. I stan tymczasowości trwa lata całe... Czem się to skończy, czem skończy?

Nad zamiar rozpisalem się o stanie naszej prowincyi, może zbyt ciemnych barw użyłem, nie rzucając wszakże za ten pesymizm kamieniem — prawdziwy, ani słowa przesady w tem niema. Weźmy niżej jedną oktawę. Dla urozmaicenia, miejscowych kilka drobniaków dorzucę. Senat miejski nareszcie już ukonstytuowany i trzecia grupa wyborców potrzykroć obieranych potwierdzoną została. Kilka dni cierpliwości, a wyklują się z grona ojców dygnitarze miejscy, wójt, czy prezydent (golowa) i jego pomocnicy. O tem wszystkim donieść wam nie omieszkać we właściwym czasie. Z posiedzeń sądu miejscowego ciekawostek żadnych; za to w Chocimiu, o miedzę od nas położonym, wyjątkowa agitowała się sprawa. Oto jej treść w kilku słowach: kmiotek moldawianin, po owdowieniu zapragnął ponowić sakrament małżeństwa, znalazł nawet kobietę gotową z nim stanąć do wspólnego życia, ale z warunkiem, by dwuletniego chłopca z pierwszego pozostalego małżeństwa wydalili z domu; rumun niedługo myśląc, wyrzucił jednaka z chaty i ułokował go w jamie dla psa przeznaczonej, okrytej mierzwą... Dziecię w towarzystwie poczciwego psiska, nagie zupełnie, przepędziło lat kilka; sąsiedzi przypadkiem dowiedzieli się o jego obecności, biedne dwunożne zwierzę, nie mogąc się doczekać czworonożnego swego przyjaciela, jęknął piskiem zaczęło go nawoływać... pisk ten uratował biedaka, którego czekała śmierć niechybna, mroz bowiem tej nocy zimowej był wielki. Reszta historii wiadoma, współczucie sąsiadów, opieka władzy, sąd, na którym w liczbie świadków figurował poczciwy kosmaty pies, wcale obojętnie zachowujący się pośród widzów, wypełniających salę posiedzeń. Publiczność zebrała dla dzieciaka dość sporą kwotę, winni ukarani zostali — słowem odbyło się wszystko, jak się zwykło w podobnych odbywa wypadkach.

Dr. A. J.

w drobnej minjaturce większego oryginału, to jest Mletu (Wenecyi). W dziesięć minut można przejść całe miasto od Porta-Pille do Porta-Ploce po pięknym *corso*, zwanym tu Stradone, brukowanym płytami marmuru, po których nikt nie jeździ. Komora celna — dogona jak w Wenecyi; pałac książęcy — kopja pałacu dożów, jak sam knez (książę) rektor rzezypospolitej, był tylko kopją doży weneckiego; rady miejskie podobne do rad weneckich, patron święty Włach (Błażej) biskup, na każdej baszcie i placu w posagu przytomny, wygląda jako zdwojony św. Marek wenecki. A cóż dopiero scena, sztuka, poezya — to także naśladowanie literatury włoskiej, jakim nasza klasyczna literatura wieku Stanisława-Augusta była odnośnie do francuskiej, o tyle jednak słabsza i późniejsza dubrownicka od polskiej z końca XVIII w., że stanowiła tylko piękną rozrywkę, szlachetną zabawę, a nie miała wcale znaczenia wewnętrznej walki i pracy nad sobą i nie służyła za potężną dźwignię do naprawy i reformy. Bawili się w słowiańską, swojską literaturę patrycyat i kupiectwo bardzo małego, porządnie zagospodarowanego miasteczka. Dramatyzowano całą historję Bośni i Serbji, sławiono Obylicza i wszystkich janaków z Kosowego pola, ale tylko wierszami, i opiewano (*Osman Gundulicza*) przewagi krzyża w sławnej naszej potrzebie chocimskiej, co nie

Z Białorusi, 20 października.

Pisząc przed miesiącem na tem miejscu o działalności witebskiego Towarzystwa rolniczego, wyraziłem przekonanie, iż, w sferze projektów jeszcze podówczas będąca, Wystawa przemysłowo-rolnicza w Witebsku, jako dopełnienie poniekąd odbytej 21 i 22 lipca b. r. w Szczesnopolu, majątku p. Michała Szczytta, w pobliżu Dryssy leżącym, wystawy żywego inwentarza, oraz machin i narzędzi rolniczych, — świetnie udać się powinna i nieźle, jak przez zamożniejszych ziemian, tak też i przez włościan, obesłaną stosownymi przedmiotami i odwiedzana będzie. Przypuszczenie to sprawdziło się najzupełniej. Otwarta w dniu 3 b. m. w umyśle na ten cel wynajętym, przy Smoleńskim ryku leżącym, a gustownie w herby, wieńce i festony przybranym domu, wystawa, liczyła górą stu eksponentów, między którymi niemało było i włościan, a nadesłane przez nich przedmioty, w liczbie sześciuset prawie, dokładne dały pojęcie o nader pomysłnym, w stosunku do dawniejszego, stanie gospodarki rolnej i przemysłu na Białorusi. Panowie: Szachno, Benislowski, Jasiewicz, Korbut, Piotrowski i Samójło, jako eksperci, trudne mieli do wykonania zadania przy ocenianiu i nagradzaniu wystawionych przedmiotów przeróżnych, lecz, trzeba oddać słusność, wywiązali się z niego znakomicie i, jeszcze 6 b. m., ekspertyza ukończoną została, a 12 i samą wystawę zamknięto.

Dziś przeto, niech mi tu wolno będzie zrobić pobieżny chociażby przegląd wystawy witebskiej i wynieść tych przynajmniej wystawców, którzy na szczególną wzmiankę zasługiwać mi się zdają. Naprzód więc tedy, należy hold uznania oddać winienem obywatelowi dynaburskiego powiatu, uczonemu agronomowi panu Bronisławowi Szachno z Józefowa, którego oddział na wystawie naszej, będący istotną takowej ozdobą, na powszechną zasługiwał pochwałę i zjednał dla szanownego wystawcy obok publicznego dziękowania, jednogłośnie, w dniu 12 b. m., na ogólnem zebraniu członków Towarzystwa witebskich gospodarzy wiejskich, obranie p. Szachno członkiem honorowym Towarzystwa. A zaszczyt to nie mały, chociaż w zupełności zasłużony, p. Szachno bowiem jest drugim zaledwie tylko w ten sposób zamianowanym członkiem Towarzystwa. Z oddziału p. Szachno odznaczili się głównie: W. Sidorkiewicz, rzadca dóbr Józefowa, który za najlepsze na wystawie zboże, nasiona i własnego pomysłu narzędzia rolnicze, złotym medalem nagrodzony został; Wł. Szylejki, zarządzający ogrodami p. Szachno, otrzymał wielki medal srebrny od M. D. P. za 70 gatunków owoców; Helena Szylejki, ekonomka

z Józefowa — nagrodzona została małym medalem srebrnym od M. D. P. za wyborną westfalską wędlinę, doskonale pasztety strasburskie i masło, a włościanin Donajtys, młynarz, za najlepszą na wystawie mąkę i krupę — otrzymał medal bronzowy. Z innych wystawców na szczególną wzmiankę zasługują: pani Zofja Bujno, z domu hr. Zyberg-Plater z Infant, która w miasteczku Krasławiu (pow. dynaburski), urządziła z filantropijnym celem zakład wyrobów plecionych z łozy; sporo przesłanych okazów jakowych, w kształcie piramidy, wznosiło się w pierwszej dużej sali wystawowej; za wyroby te p. Bujno otrzymała medal srebrny. Oprócz tych zaś, złote medale otrzymali jeszcze: bracia Sulima-Samójło — za skóry, Daniel Beze, ogrodnik z Dynaburga — za szczepy i dekoracyjne rośliny; Obst, ogrodnik z Witebska — za owoce i bukiety z nieśmiertelników i p. Br. Liszowski z Hutorowszczyzny (pow. witebski) — za wyroby z gliny. Srebrnymi medalami zaś obdarzeni zostali między innemi: J. Bohdanowicz z Janowicz — za zboże, len we włóknach i mąkę; baron Elsner z Czarnoruczja — za ogrodowe i polowe produkty, masło i spirytus; H. hr. Zabiełło z Zaranowa — za zboże, len, przedkę i jabłka; B. Mohnczy z Horodni — za zboże i buraki pastewne; Moszczyński Piotr z Miłogo — za najlepsze kartofle i mąkę; Mikulski St. z Nowego-Dworu — za asfalt, tekturę smolowcową i wyroby z gliny; Pilsadzi z Podbrodzia — za cegły, drożdże i ser; Von Dick — za terpentynę; Leszczyński z Józefowa (pow. witebski) — za drzewa owocowe i Krzemina Helena, ekonomka dóbr Michałowa — za wyroby wełniane.

Dla braku miejsca, o tych wystawcach, którzy nagrodzeni zostali bądź medalami bronzowymi, bądź też listami pochwalnymi, zamilczam. Wymienię tu tylko, iż ogółem rozdano 5 medali złotych 13 srebrnych, 15 bronzowych i 26 listów pochwalnych. Oprócz zaś tego włościanin powiatu dynaburskiego, Piotr Jurgiel, otrzymał za ule ogrodową drabinę i bojkę do masła ze świeżego mleka, arę przez M. D. P. nadesłaną. Przez cały czas trwania wystawy, to jest w przeciągu dni dziesięciu, zawiadujących było bardzo wielu, a wśród nich i włościan też była liczba dość spora. Koszta wystawy pokryte zostały w zupełności, wystawa sama udala się jak najlepiej, zadawalniając najsurowsze nawet wymagania znawców, a szanowni obywatele białoruscy raz jeszcze dowiedli, iż z ciężkiej próby jaką przyszło się im przebywać w przeciągu ostatnich lat dwudziestu, wyszli zwycięzko i dokładnie pojęli cały ogrom ciężarów na nich obowiązujących względem kraju i społeczeństwa.

Mówiąc o wystawie rolniczej w Witebsku,

przeszkadzało rządowi sprzymierzać się z Turkami i za pomocą cudów dyplomatycznej ekwilibrystyki przedłużyć o lat 9 swój żywot po upadku Wenecyi (aż do 1806). Skon nastąpił w jednym momencie, odbył się bez trądziny i nie pociągnął za sobą nawet tej wielkiej i dojmującej żałoby, która tchnęła na przechodnia z weneckich pałaców i kanałów pod panowaniem anstryackim.

— Czy uwierzysz pan — mówił do mnie sędziwy Jan August Kaznaczyk, sam literat chorwacki i syn jednego z ostatnich poetów wyłączenie dubrownickich, — że my nie mamy tradycyi, że mało przechowało się wspomnień z czasów tak niedawnych; patryotyzm raguzański wsiąkł i odrodził się w iliryzmie, za ledwie to lub owo wydobywamy z archiwów. Zatoż ów zmarły Dubrownik, gdzie się wypiegnowała chorwacka mowa w dostatku i zbytku, świeci dziś w literaturze chorwacko-serbskiej jako *slowinski raj*, jako perełka, jako świecąca góra Synaj, albo gwiazda poranna.

Ta Dubrovnik! taj biser sineg mora,
Gde sokolowi sawisze si gnjezda;
Sred mrke noci sjajna Sinaj-gora,
Sred mutnog neba predhodnica zvjezda... (*Szenoa*).

Jużeż został tu jeszcze mocny zapach zanikłej a wiekowej cywilizacyi, jeżeli nie w tradycjach to w Lycie, sposobie życia

i obyczajach mieszkańców; jest to perełka Adryatyku, ale perełka strasznie mała. W tym porcie ciasno byłoby czterem wielkim parostatkom; sam port ten opuszczonej. O dwie wiorsty od Porta-Pille po za wązkim przesmykiem rozsiadła się Gravosa-Gruz, nad inną obszerniejszą zatoką; łączący ją z Raguzą gościniec to dziś ulica z will, ogrodów i pałaców. Cała przyszłość Raguzy w tem, żeby się złąć z Grawozą, żeby się przenieść do Grawozy. Z wyczyn fortu *Impérial* cała zatoka Grawozy jak na dłoni i nie tylko zatoka, ale w oddali za nią całe szeregi, nieprzejrzane zastępy sterczących z fal morskich wysp archipelagu.

Z Raguzy przenieśmy się do Boki Kotor-skiej; jest to wązka a kręta i długa, wrzynająca się w góry morska zatoka, w kształcie ogromnego M, wejście do zatoki w Punto d'Ostro, po brzegach Castelnovo, Perasto, Risano, po nad którym wyludnione dzisiaj, ze szcetem krwawej pamięci Kriwoszijsze, nakoniec Catarro. Już zaraz po wejściu do zatoki, po za pomniejszych górami, stojącemi na pierwszym planie, zarysowują się ciemne ponure ściany Czarnogórza, a na nich bieleje wąziutkimi, jaśniejszemi, podłużnemi w ostre ząbki linjami droga, wykuta w skałe z Catarro przez Niegocz i Cetynje, aż do Rieki (60 kilometrów, a z nich z Catarro do Cetynje 42 kil.).

w żaden sposób nie mogą przemileć o wspólnym czynie p. Bronisława Szachno, który wszystko co się tylko w oddziale jego znajdowało, a co, mówiąc nawiasem, na tysiące rubli ocenione było, — ofiarował na loteryę dla biednych. Szlachetny postępek p. Szachno, jak się tego należało spodziewać, wielu znalazł naśladowców; posypały się jak od wystawców, tak też i od osób prywatnych ofiary w przeróżnych przedmiotach, i loterya na cel dobroczynny, która się przez cztery dni ciągnęła, przyniosła w rezultacie aż cztery tysiące rubli srebrnem. Bodajbysmy czynów takich mieli jak najwięcej do zaznaczenia i nadal!

Fr. Gł.

Z nad Tykiczn, 20 października.

Kijów, owa kolebka i starożytna stolica Rusi południowej, ściągając do siebie, od wieków aż do dnia dzisiejszego, jednakowo, tysiące pielgrzymów, przybywających tu z ziem dalekich, dla oddania pokłonu szczątkom świętych i złożenia hołdu prastarym kronikarzom Słowiańszczyzny, spoczywającym w głębokich pieczarach nadnieprzańskich. Ani czasy, wskazujące ludzkości inne ideały, nie mogły zmienić tego uświęconego od wieków zwyczaju, ani higiena, ani uwagi ekonomistów i myślicieli, widzących w tych pielgrzymkach zastój w produkcji, pogorszenie dobrobytu, przyczynę corocznie wybuchaających na wiosnę epidemii i inne smutne następstwa.

A jednak to wszystko nie ostudziło zapala w pobożnych tłumach, przebywających pieśzo z workami na plecach tysiące wiorst o chlebie i wodzie, z opalonymi twarzami od słońca i padających ze znużenia. Lawra kijowsko-pieczerska, do której dążą te tłumy, opasana wałem, stanowi jakby miasto oddzielne i w niem to ześrodkowywało się przed wiekami życie i myśl małopolskiego ludu. Drukarnia tamtejsza odbija i dziś tysiące egzemplarzy książek treści religijnej, jakie rozchodzą się po całym świecie prawosławnym. W obec tamtejszego ruchu handlowego, niczem jest handel książkami świeckimi w Kijowie. Ruch wydawniczy książek treści niereligijnej jest też bardzo mały. Od czasu istnienia uniwersytetu, wychodzi wprawdzie czasami tłumaczenie jakiegoś dziełka naukowego, litografowane notatki z lekcji niektórych profesorów, podręcznik jakiś szkolny, lub książeczka ludowa w języku małopolskim; oto i wszystko. Co się tyczy książek polskich, to para broszurek wydanych corocznie jest całą naszą bibliografią. Zastój naukowy znać we wszystkim, w całej prowincyi, lecz lepiej powiedzieć, że ruchu umysłowego nigdy tu nie było. Wyjątek chyba stanowiło kilku ludzi, oddanych pracy na polu polskiej literatury, którzy grupowali się

około zaszczytnie znanego Michała Grabowskiego. Z tego to grona myślącego pozostał dziś tylko jeden żyjący weteran, świecący nam przykładem, p. Edward Rulikowski. Człowiek to znany powszechnie z wielkiej erudycji naukowej na polu archeologii, skrzętny badacz historyczny Rusi litewskiej, i dziś pomimo wieku, całkiem oddany swej ulubionej pracy, z której każdy musi korzystać, kto chce poznać przeszłe dzieje tutejszego kraju.

Prasy, właściwie mówiąc, nasza prowincya do lat ostatnich nie miała. Oprócz kilku pism treści religijnej, wydawanych dla użytku duchowieństwa, cała publicystyka, jeżeli ją tak nazwać można, zawierała się w wydawnictwie urzędowych «Gubernskich Wiadomości», «Uniwersyteckich Izwiestij», paru wydań peryodycznych, tyczących się sprawozdań z czynności kijowskiego oddziału cesarskiego technicznego Towarzystwa, Towarzystwa kijowskiego rolniczego i w końcu «Kijewlanina», wydawanego i redagowanego przez Szulgina*). Żadna inna gazeta nie mogła wytrzymać z «Kijewlaninem» konkurencyi i dla braku czytających musiała upaść, jak to miało miejsce z «Kijowskim Telegrafem». Przed parą laty powstały dwa pisma polityczne, jedno z nich «Trud», niedługo cieszące się egzystencją, a «Zaria», wzmoctwiony się na siłach, przetrwał aż do dni ostatnich. Kilku ludzi uczciwszych dążeń tworzą redakcyę wspomnianego pisma, a pomiędzy nimi wyróżnia się zdolny i wytrawny publicysta p. Kulischer, znany i przed-

*) Znamy zmarłego redaktora «Kijewlanina» Szulgina jako nienawistnego wroga naszej narodowości, dlatego fakt, jaki chce tutaj przytoczyć, wyda się może nieco dziwnym. Było to w r. 1876, w ostatnich dniach sierpnia, poznawszy Cieszyński i Józefa Stelmacha, gdzie doznawszy serdecznej gościnności od pracowników nieustraszonych w Cieszyńcu: p. Władysława Lecha, Ignacego Filasiewicza i Sikorę, za ich wskazówką i radą udałem się na Górny Szląsk do Mikołowa (Nicolai), odwiedzić Karola Miarke, który tam wtenczas zamieszkał pobytując się srogich swych prześladowców sądowych w Królewskiej Hucie. Byłem trzecim podróżnikiem z Cesarstwa, odwiedzającym Szląsk i Miarke, po p. Mon... , nauczycielu matematyki z Petersburga i p. Konradzie P... , znanym pedagogu z Warszawy. Jak mnie zapewniał pionier naszej narodowości na Szląsku, Miarke już wtenczas był chorym na cukrową chorobę i skazanym na trzymiesięczne więzienie, które miał wkrótce odsiać. Jego zaś miejsce jako redaktora, miał zastąpić p. Adolf Hyirek, b. student teologii z Wrocławia i ks. Szajkowski z Wielkopolski, redagujący wówczas pismo małe «Sw. Monika» dla ludu. W ich towarzystwie spędziłem dni parę. Miarke narzekał na swoje opłakane materialne położenie, oprócz moralnych cierpień, jakie przenosił, bo kilka dyplomów od miast, uznających go honorowym obywatelem w Górnym, nie mogło go zadowalać. W końcu zapytał mnie o Szulgina i pokazał numer «Kijewlanina», do niego nadesłany niedawno, w którym był artykuł o Karolu Miarce, wydrukowany złotem literami. (Przyp. koresp.).

tem postępowszej prasie rosyjskiej. «Zaria», unikając o ile można, kwestyi narodowych, działa praktycznie, starając się rozwiązywać to, co ma związek z potrzebami i ekonomicznym stanem kraju, wzywając mieszkańców do zgody i do wspólnej pracy. Takiego organu prowincya nasza bezwarunkowo potrzebuje, szczególnie dziś, przy takim upadku moralności i poczucia obywatelskiego, gdzie corocznie w ostatnich latach praktykują się kradzieże w rozlicznych instytucjach na wielką skalę, a co i mówić o mniejszych nadużyciach, których nieraz dopuszczają się ludzie, przewodniczący tym przedsięwzięciom pieniężnym. Organa więc takiego powinno być zadaniem, stojąc na straży interesów publicznych, bronić je, przestrzegając ogół od ludzi żądnych cudzej własności. «Zaria», traktująca w ogóle sprawy miejscowe bezstronnie i taktownie, zyskała powszechną sympatycę, i jako organ miejscowy jest bardzo rozpowszechnioną po całym kraju południowo-zachodnim, co przyczyniło się do upadku zupełnego «Kijewlanina», redagowanego obecnie przez docenta uniwersytetu, p. Pichno, następcę po zmarłym Szulginie.

W Kijowie jest kilka prywatnych stowarzyszeń, których istnienie jest raczej fikcyjne. Dwa tylko z nich więcej się ruszają i okazują oznaki życia, a mianowicie kijowski oddział Rosyjskiego technicznego Towarzystwa, mający bardzo doniosłe znaczenie dla tutejszego przemysłu, w którym członkami są specjaliści - cukrowarzy i królowie tutejszych cukrowych przedsiębiorstw; drugie zaś Towarzystwo rolnicze, mające nie mniej doniosłe znaczenie od pierwszego, rozprzestrzenia swoje działanie na cały kraj południowo-zachodni i parę guberni Małorosyi. W pierwszych latach swego istnienia, Towarzystwo rolnicze kijowskie miało tylko kilkudziesięciu członków, zebranych przeważnie z miejscowych urzędników, lecz dzięki zabiegom prezesa Towarzystwa, marszałka gubernialnego kijowskiego, ks. Repnina, liczba członków dzisiaj, przeważnie ze szlachty, dochodzi pięciuset. Pomiedzy nimi są ludzie, traktujący rolnictwo naukowo, tak, że przy ich udziale jest nadzieja, że z czasem Towarzystwo więcej się rozwinie i ożywi. Szkoda tylko, że przy dzisiejszej organizacji nie może ono nigdy mieć tak doniosłego znaczenia, jakby mieć powinno. Najprzód dziś, ażeby być członkiem Towarzystwa, trzeba mieć stosunki, czas odpowiedni i środki na to, ażeby jeździć do Kijowa i uczestniczyć na zebraniach. Ale tego mało, większość członków może się zjawić chyba raz do roku w czasie kontraktów, mieszkając od Kijowa o wiorst jakich kilkaset. Dla zapobieżenia tym tak ważnym niedogodnościom, które paraliżują najlepsze chęci za-

U spodu, nad najdalszym od otwartego morza punktem zatoki, przyczaił się Kotor i wysunął wysoko w górę po stoku swoja fortece. Jest to najniegodniejsza osada, na dnie ciemnej szczeliny, brudna, cuchnąca, bez najmniejszego przeciągu wiatru, ze wszystkich stron obwarowana i zaciśnięta; słońce tu o godzinę później, niż gdzieindziej wschodzi i o godzinę wcześniej zachodzi. Miasto handlowe i wojskowe, na polu czarnogórskim. Tu znoszą górale produkt swojej chudej ziemi: warzywo i owoce, tu zbywają kokosze i hydelko. A odbywają dotąd te podróże po stromych starych ścieżkach, nawet pocztarz codzienny kniazia z Czarnej Góry wędruje na przelaj, a nie po łamanych zygzakach, wykutych dla bezpiecznej jazdy w wygodnych powozach. Droga ta świeżo zbudowana na zasadzie układu i wspólnym kosztem Czarnej Góry i Austrii, której granica sięga prawie aż do ostatniej najwyższej linii, dochodzącej do samej przełęczy. Po za przełęczą droga spuszcza się do ogromnego wygasłego krateru, w którym siedzi wieś Niegosz, potem znów się podnosi i przez straszliwe puszczę kamienne dobiega do ładnej płaszczyny, na której pobudowano Cetynje. Żadne wyrazy nie są zdolne oddać olbrzymiej wielkości widoku, jaki się otwiera przy zjeździe z przełęczy ku Kotorowi. W górę pna się kolosalne skały, poprzedzielane wązowymi skrętami za-

toki, droga z Kotora łączy się na podgórzu z drogą od Budui, przecinającą śliczne i najwyborniej uprawne płaszczyny nad skrajem morza, tło obrazu stanowią dwa błękity: morza i nieba. Linja horyzontu od morza sięga tak daleko, że pod nią płyną pasma chmur białych, niby stada kapiących się w morzu labełdzi.

Zegnąwszy Czarnogórze jużem się nie spodziewał oglądać rzeczy piękniejszych, owszem, oczekiwałem nużającej jednostajności, zwłaszcza przy jeździe powolnej kołowej. Jednak dzień drogi z Metkowiec do Mostara, dwa dni do Serajewa z noclegiem w Konicy, były dniami rozkoszy, lubowania się w coraz zmieniających się widokach, podziwiania natury górskiej w okazach jej najwspanialszych, które iść mogą o lepsze z Alpami szwajcarskimi i tyrolskimi i z Tatrami. Często szumią wodospady, aż do końca droga idzie brzegami Narenty, przerzucając się z jednego brzegu na drugi; w Mostarze z pędem rwie się ta rzeka bardzo szara po szarym łożysku z nagich kamieni, a po obu stronach wyciągnęło się miasto o licznych minaretach, ściśnięte przez góry. Od Konicy znacznie bogatsza roślinność. Ogromne lasy, czyli po serbsku szumy, gęstym płaszczem odziewają barki gór, lasy z dębów, kasztanów, platanów, aż do samego wierzchołka Iwan Planiny (4,000 stóp). Od tego punktu zaczyna się spadek z kraju

gór do kraju mniejszych już pagórków, kończy się Hercegowina, zaczyna się Bośnia, daje się we znaki wilgoć, czuć wielką odmianę w temperaturze dnia i nocy, roślinność zbliża się do północnej, zewnętrzna postać kraju jest też do naszej ziemi bardziej zbliżona, miasta tylko najeżone minaretami, przecięte cmentarzami, tonące w zieleni mają bardzo muzułmański charakter, ale i ten się ścięrać będzie szybko; całe Serajewo przebudowuje się ze wschodniego na pospolite europejskie. Po latach dziesięciu będzie tu sporo kolei żelaznych, zastyną wody mineralne, w które obfituje już dzisiaj Bośnia (Ilidze koło Serajewa, Kiselak po drodze z Serajewa do Zenicy), staną jakieś takie gospody i we wszystkich kierunkach popłyną tłumy turystów.

Niemniej niż te skały, wody i ziemia, ciekawym przedmiotem jest lud tutejszy, z pozoru i przy pierwszym tylko zetknięciu się niby turecki albo włoski, ale przy poznaniu się z nim tak nam pokrewny, tak serdecznie słowiański, że dziwić się należy, jak mało wpłynęły zewnętrzne wypadki, ucisk, wynarodowianie, niewola na zmodyfikowanie pierwotnego materiału, na starcie cech etnograficznych, i jak szybko ten pierwotny podkład etnografii występuje przy cokolwiek pomyślniejszych dlań okolicznościach i warunkach i przebija się przez wszelkie nawarstwienia

rzędu, Towarzystwo rolnicze powinno starać się o wyjednania u władz wyższych pozwolenia odkrywania filij, jeżeli nie w każdym mieście powiatowem, to przynajmniej choć w kilku ważniejszych punktach każdej guberni, centralny zaś zarząd nad oddziałami filjalnymi mógłby zesrodkowywać się w Kijowie. Przy takiej organizacji Towarzystwa, i ubożsi ludzie, i włościanie-gospodarze przyjeżdżaliby udział jako członkowie, a posiedzenia w każdym oddziale odbywałyby się peryodycznie, na których uwzględniano by więcej potrzeby miejscowe w każdej guberni i powiecie. Towarzystwo, przy takim urządzeniu mając tysiące członków, rozporządzałoby ogromnymi środkami, a działania swoje rozprzestrzeniłoby na wszystkie zakątki kraju, jak to się praktykuje w wielu krajach Europy. Ze znaczenie cywilizacyjne podobnie zorganizowanego towarzystwa rolniczego mogłoby być, bez zaprzeczenia, ogromne pod każdym względem, o tem wątpić nie można.

Jan Ilgowski.

Kijów, 29 października.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa imienia kronikarza Nestora, poruszono kilka blisko nas obchodzących kwestyj. Pierwszy z referujących, pan Daszkiewicz, przeczytał rozbiór krytyczny kronikarskich danych, dotyczących pochodzą Olziera przeciw tatarom. Referent Andrejewskij dał krótką charakterystykę stosunków kozactwa zaporożskiego do tatarów krymskich i Rosyi w 1739 roku. Wreszcie członek Towarzystwa p. Antonowicz, przeczytał biografię Gonty, z którą pragnę zaznajomić czytelników «Kraju». Otrzymałszy naprzód wykład przyczyn, które wywołały ruchy włościańskie 1768 r. na Humanu. Polska, nie nauczona tak drogo opłaconem wiekiem doświadczeniem, trwa dalej w nietolerancji i okrucieństwie. Unję rozpowszechniają gwałtem, księża prawosławni konają w mękach niesłychanych. Lud patrzy, słucha, chmurzy się. Do kraju, opustoszonego przez wojny kozackie, obywateli przywabiają włościan za pomocą różnych ulg, jak na przykład czasowe uwolnienie od czynszów i pańszczyzny. Potem wracają muszą do poddaństwa, — oto kropla przepełniająca miarę. Referent ubolewa, że szczegóły do biografii Gonty, czerpać musi ze źródeł polskich, rażąco stronnych i niesprawiedliwych. W każdym razie p. Antonowicz, umie w nich odnaleźć rysy dla Gonty sympatyczne, właściwe bohaterom, walczącym za swoje przekonania i krzywdy swojej narodowości. Pierwsze starcia kozaka Gonty ze szlachtą polską, datują się od jego wstąpienia do milicyi, wojska mającego zastępować armję państwową, na którą rząd polski środków nie posiadał. Milicyę tworzyła bo-

gata szlachta z poddanych swoich. Gonta w przeciągu lat 11 wybierany był bez przerwy na starszego setnika, i cieszył się względami swego pana (Potockiego), jako też bezsilną nienawiścią drobnej szlachty, niemogącej zaszkodzić protegowanemu człowiekowi, od którego sama zależała. Rok 1768, przynosi powstanie Indu, rzeź szlachty i niszczenie ich majątności. Wysyłają milicyę przeciw powstańcom, dążącym na Human. Gonta na czele milicyi po złożeniu trzykrotnej przysięgi na wierność... pomaga wziąć Human — lecz referent zarecaża, że w rabunku i okrucieństwach, których się tam dopuszczano, Gonta nie brał udziału, — przeciwnie «ocalał całe tłumy kobiet i dzieci» pod pozorem, że przeszły na stronę powstańców... Wojska rosyjskie przybywają z pomocą w uśmierzeniu powstania i przedstawiciele rządu rosyjskiego dopuszczają się czynu, który referent mianuje «niezgodnym z interesem Rosyi»: wydają część więźniów, a między innymi Gontę, polakom w osobie Branickiego. Szlachta i żydzi domagają się natychmiastowej i bezwyjątkowej śmierci winowajców — lecz Branicki, «szlachetniejszy od swych współobywateli», nie zgadza się i apeluje do króla, podając mu przytem projekt użycia więźniów do prac około dróg w majątkach królewskich. Król znajduje, że myśl ta jest świetna, lecz praktycznie niemożliwą dla braku pieniędzy. I oto 700 ludzi skazanych na śmierć dlatego, że skarb nie ma czem ich wyżyć. Lecz Branicki zapobiega tej niesprawiedliwości — głowę kładą tylko główni winowajcy a między nimi Gonta. Przez wyrażone okrucieństwo, rozkładają śmierć jego na 14 dni; — mają kolejno drzeć mu pary, naciąć członki, wreszcie wydrzeć serce. Lecz i tu Branicki wznosi się nad poziom swego narodu: ścina głowę Gontie na trzeci dzień — i dalsze operacye odbywają się już nad trupem....

Drugie posiedzenie, zasługujące na uwagę, zwołane było przez Towarzystwo prawnicze kijowskie. Członek A. L. Piestrzeczki, przeczytał referat o «niemożności zastosowania w Rosyi, nowych zachodnio-europejskich praw o lichwie». Referent zatrzymał się długo na kwestyi prawa hipotecznego. Prawa wierzycieli, wypływające z kwitów zastawnych (*zakladnyja*), są, według zdania p. P., zachwiane od czasu wprowadzenia nowego sądownictwa. Dzieje się tak, ponieważ dłużnicy zawierają kontrakty dzierżawne, zmniejszające wartość

*) Zgodzić się z tem musimy, jeżeli przypomniemy fakt święconych noży, znany u nas powszechnie i wymieniony w «Hajdamakach» Szewczenki. (P r z y p. R e d a k.).

zastawianych majątków, którym to kontraktem nowe sądownictwo nadało takie znaczenie, jakiego nie miały nie tylko w Rosyi za dawnego sądownictwa, ale nigdy mieć nie mogą. Przed wprowadzeniem ustaw 1864 roku, wierzyciel, na zasadzie kwitu zastawnego, wchodził czasem w posiadanie majątku niewypłacalnego dłużnika, z prawem korzystania z dochodu rzeczzonego majątku w zamian za procenta od wypożyczonej sumy. W razie zaś przetrzymania jej po nadtermin ostatecznej wypłaty, nadmajątkiem rozciągano opiekę, aż do chwili jego sprzedaży. Był to rodzaj prawnego sekwestru, (*séquestre judiciaire*). Teraz, z odmianną art. 2033, X t. 2 cz., wierzyciel nie może w podobny sposób ubezpieczać pożyczki. Referat wywołał ożywioną dyskusję.

Przed kilku dniami odbył się tu z wielką uroczystością akt «wyższych kursów dla kobiet». Zebrała się cała zwierzchność naukowa, wypowiedziano mowę, przeczytano notatkę historyczną i w końcu sprawozdanie z działalności rady pedagogicznej i komitetu opiekującego się kursami. Istnieją one w Kijowie od 1878 roku i zawierają dwa działy: historyczno-filologiczny i fizyko-matematyczny. Kurs obejmuje 4 lata, pierwsze czterolecie dało 708 słuchaczek. W 1878—1879 roku szkolnym, 324; w 1879—1880, 129; w 1880—1881, 142; w 1881—1882, 119. Z tych, prawosławnych 536, katoliczek 52, luteranek 8, żydówek 112. Co do stanu: córek obywatelskich 95; córek urzędników i wojskowych 241; duchownych 163; kupców 94; mieszczan 64; obywateli honorowych 15; włościan 8; kozaków i żołnierzy 2; poddanych innych państw 6; stanu niewiadomego z powodu krótkiego pobytu: 20. Co do wieku, najmłodszy dla kończących był lat 19, średni 23, najstarszy 39. Z tych, które wstąpiły w roku bieżącym (107) — najmłodszy lat 16, średni 20, najstarszy 32. Meżatek na 708 słuchaczek było na kursach 46. Za prawo słuchania lekcyj komitet wniósł 13,100 rs. Główny dochód pochodził z koncertów i wieczorów — 13,992 rs. 52 k.; wkłady członków przyniosły 5,296 rs.; zaofiarowania różnych instytucyj: 5,662. Dochód ogólny czteroletni wynosił: 27,211 rs. 3 k.; kapitał rezerwowy: 1,867 rs. Rozchody 26,933 rs. 86 kop. — pozostało: 277 rs. 17 k. Statystyka ta dowodzi, że instytucya wyższych kursów rozwija się u nas pomyślnie. Nawet «Kijewlanin» nie poszedł jej słów gorącej pochwały; wniósł z tego należy, że tej młodej latorośli naukowej zadno, jak na teraz mroźne wiatry nie grożą. Z. Tc.

Głębokie, pow. dziśnieński, 29 paźd.

P. Wrschowitz, albo Mojżesz, hardzoby nam się przydał: przez całą jesień nie mie-

zwierzchnie i przykrycia. Najbardziej w obecnej chwili uderzającym wypadkiem jest postępujące wywołanie się i kroczenie się dalmackiego wybrzeża. Dotychczas po większej części to pobraże uważano za całkiem włoskie, ogniskami włoskiej kultury były miasta, znaczna ich część dotąd na bramach i kolumnach znaczone jest weneckim lwem św. Marka; pobudowano tu wspaniałe włoskie marmurowe kościoły, potężnym czynnikiem kultury było duchowieństwo katolickie i język włoski był urzędowym językiem sejmu dalmackiego.

Odkąd jednak ruch narodowy włoski po 1859 r. zerwał stanowczo z kościołem, zmieniły się stosunki i zachwał się włoski pierwiastek na pobrażu. Dziś szamotania się stronnictwa «Italia irredenta» poprostu straszą bogatsze mieszczaństwo ludzi porządku i duchowieństwo i zniewalają wielu, którzy się od dziada i pradziada wychowali we włoskim obyczaju i dotąd najchętniej używali włoskiego języka, do przechodzenia ze wszystkimi bagażami do chorwackiego obozu. Skoro dopuszczono na sejmie dalmackim w Zarze przemawiać po chorwacku, język ten od razu zawładnął sejmem, tak, że włoskim się posługują bardzo nieliczni członkowie sejmiku *italianissimi*. Dokonywa się ze strony rewolucjonistów włoskich rodzaj politycznego samobójstwa nad rodakami tego stronnictwa w Dal-

macyi. Odwołani dalmacy trzymają z chorwatami w Zagrzebie, nie lubią madyarów, dlatego nie chcą przyłączenia się do korony węgierskiej i obstają przy wiedeńskim *reichsracie*.

Walka drobna, gazetowa, pełna jadu i złości, prowadzi się pomiędzy organami włoskimi i chorwackimi, walka, w której serbskie, kirylica drukowane czasopisma, nieprzyjazne chorwatom, zajmują pośrednie stanowisko. «*Avennir*» w Spalato, «*Dalmata*» w Zarze i «*Serbski List*» w Zarze, ujadają się z «*Narodnym Listem*» w Zarze, redagowanym przez Bianchinięgo. Wiesz bierze górę nad miastem. Przy wyborach w Spalato wybrano deputata chorwata. Czytałem wydrukowany z tej racyi w «*Narodnym Listie*» zadorskim napuszony wierszowany dytyramb, w którym poeta wina białemu Spletowi-labędziowi, że się pozbył «*italskiego kalu*» i że się splukał w falę chorwackiego morza, poczem autor zapowiada wypędzenie włoskiego języka ze szkoły, sądu i urzędu, w końcu biały Splet i Duklanowców, powiązane są z rzeczą o koronowaniu w Splecie króla Zwonimira (wspomnijmy nawiasem, że ten ostatni szczegół jest błędem historycznym, bo król Zwonimir koronował się w 1076 r. w Salonie, a nie w Splecie).

Najmniej możnaby się spodziewać zakorzenienia słowiańskiego żywiołu w Tryeście. Od 1382 jest to miasto austriackie, a od

ogłoszenia go w 1719 porto franco i od rozwielmożenia się kupców tryeścieńskich na szkodę podupadłej Wenecyi, arcyprzywiązane do rządu; niemiec z włochem mogą tu chyba walczyć o to, kto mocniejszy. W miasteczkach pobliskich istrijskich pierwiastek włoski do takiego stopnia przemaga, że za mojej w Tryeście bytności odbyła się w Pirano uroczystość publiczna municypalna i ciągnięcie loteryi-tomboli. Ciągnęły ją dzieci, ogłaszał numer podestą z balkonu municypio, a woźni wnet po całym mieście ogłaszali i otrząsali wypadek losowania dla wiadomości szczęśliwych właścicieli wygrujących biletów. W tym samym Tryeście w każdym sklepie mówią po chorwacku, pierwszy lepszy wioślarz który zachwala swoją barkę z istic włoską natarczywością i wielomównością, po kilku słowach rozmowy przyznaje, że jest bratem słowianinem, największy z kościołów w mieście nad *canal grande* jest serbski, greckiego wyznania, jest druga wielka wielka cerkiew S. Spiridjona unicka, są szkoły serbskie i jedna z gór okolicznych «nosi słowiańską nazwę *Obsycyna*».

Im dalej od Tryestu, tem wybitniej występuje typ słowiański w swej sprzeczności z włoskim nawet w budowie ciała i cechach czysto fizycznych. Szczególniej wyróżniają się mężczyźni. Są to zwyczajnie ludzie ko-

liśmy deszczów. Niezwykła susza pozbawiła wody takie okolice, które przynajmniej pod tym względem nie doświadczały dotąd niedostatku. Całe wieś sprowadzają wodę beczkami o wiorst kilka, na takąż odległość trzeba pędzić konie i bydło do napojenia. Z powodu suszy mamy też ciągle pożary; lada iskra, rzucona przez nieostrożnych pastuchów, sprowadza straty trudne do obliczenia. Bywają dni, w których kilka łun dostrzedz można w rozmaitych stronach. Przez cały tydzień ogień hulał po Holubickiej puszczy, gdzie zgorzało około 2,000 stogów siana i część lasu. Błota i lasy, jako główne miejsca paszy, najwięcej ulegają spustoszeniu. Poszkodowanych bez liku, a przyszłość też nie arcy-pocieszająca. W niektórych miejscach runi nie widać wcale; silne przymrozki wyniszczyły do reszty słabe obchody; lekkie, piaszczyste grunta na przyszłoroczne zbiory nie wiele liczyć mogą. O tegoroczne zboże nikt dotąd nie pyta, cen nie mamy żadnych. Przysłać trzeba, że zmiłowanie boże, w postaci brodatego kupca, dość nieakuratnie nas odwiedza. W roku zeszłym, z powodu niestalej zimy i zastoju w handlu, trzymaliśmy się ze zbożem do wiosny; niektórzy zaś, mniej zestosunkowani z biedą, trzymają się ze swoim do dziś dnia. Obliczywszy stratę robotnika, użytego na przewietrzanie zboża, jakoteż niepewne zyski w obec tegorocznych chwiejnych cen, łatwo pojąć, że i ci co sprzedali za bezcen, jak i ci, co niesprzedali dotąd, świetnych interesów nie zrobili. Chłop na swej drobnej wyprzedaży jeszcze nędzniej wychodzi. Byłem świadkiem, jak arendarz kupione u chłopa zboże po 75 kop. za pud, sprzedawał po 60, a z miny widać było, że robił uziły interes. To też chłop nigdy nie skarży się na zły omlot, na nieurodzaj, ale zawsze bieduje, że ziarno lekkie, że «szmat na wagę idzie!»

W obecnym, zbyt już dotykanych, strat i niedogodności, o reformie w handlu u nas ani słyhać. Jak skąpiec na złocie, tak my na swem zbożu zamrzemy przedziej, niż się odważymy sprzeciwić tradycji. Brak energii, wstręt do przedsiębiorstwa, a przedewszystkiem czysto narodowe «jakoś tam będzie» — kołysz nas do snu bezustannego, z którego tylko niedelikatna bieda przebudzać umie. Przebudzeni stękamy, narzekamy i... zasypiamy, zalatawszy naprędce dziurawy worek. To też cała gubernia wzięta razem, nie przedstawia tyle podupadłych fortun, tyle majątności zniszczonych z kretesem, ile w naszym jednym powiecie naliczyć można. Na pociechę mamy... składkowe Kassyno! W jednym katku powiatu, gdzie jak najmniej spodziewać się można było wesołości, już przez dwa lata tańczymy ochotczo: latem, wiosną, jesienią i w zimie! Hulamy, pijemy, jakby sta-

re przysłowie: «hulaj dusza bez kontusza» wprost dla nas wymyślonem zostało.

Ostoja.

Warszawa, 5-go listopada 1882.

W roku zeszłym powstały w naszym mieście dwie arcyważne instytucje: kasy pożyczkowe dla rzemieślników, jakoteż kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia doktora medycyny Józefa Mianowskiego. Celem pierwszej instytucji jest dostarczanie w danej chwili potrzebnych zasobów klasie rzemieślniczej i uwolnienie jej od pożyczek lichwiarskich, drugiej zaś przede wszystkim podobna emancypacja osób, pracujących na polu naukowym, od lichwiarskich procentów, oraz dostarczanie środków na cele naukowe. Jak widzimy, obie te instytucje mają ogromną doniosłość dla każdego społeczeństwa, a tym bardziej i dla naszego; to też ogół nasz doskonale to zrozumiał, i ze zwykłą sobie ofiarnością, a niepraktykowaną dotąd szybkością umożliwił rozpoczęcie jeszcze w zeszłym roku działalności obu tych instytucji.

O kasach pożyczkowych dla rzemieślników, kiedy indziej pomówimy, nateraz wspomnimy, iż w roku ubiegłym, t. j. w pierwszym roku swego istnienia (od 1-go października r. z.) fundusze kasy imienia dr. Mianowskiego powiększyły się przeszło o 1,200 rs. w części przez składki złożone przez 95-ciu nowych członków, w części przez legat, wynoszący 500 rs., a wreszcie jednorazowymi ofiarami, które spływały ze wszech stron, tak kraju jak i cesarstwa, z Tobolska, Astrachania, Omska i t. d. Pocieszające to fakty dowodzą żywotności naszego społeczeństwa i rosną w krótkim czasie znaczny wzrost tej instytucji, której zadaniem jest także wydawnictwo ważnych dzieł, jakkolwiek na razie nie koniecznie dobrze się procentujących. Niektóre bowiem dzieła i pisma wytwarzać sobie dopiero muszą kolo czytelników, torować sobie drogę, a co zatem idzie z początku narażają wydawców na straty, na jakie rzadko kiedy pojedynczy człowiek z góry się zgodzi, a pomimo to, po upływie lat kilku siewicie wynagradzają nakład. Do takiego rzędu dzieł i pism należą prace i wydawnictwa bardziej specjalne, jak np. «Rocznik Pedagogiczny», lub też «Przegląd Bibliograficzno-Archaeologiczny». Nikt nie zaprzeczy ważności obu tych publikacji, pomimo, że oba te przedsięwzięcia z powodu niepokrycia kosztów nakładu w roku bieżącym przestaną wychodzić, a szkoda, wielka szkoda, bo oba były redagowane z wielką uniejętnością. Pośrednictwem w tej sprawie kasy imienia dr. Mianowskiego, byłoby bardzo pożądane, ale dotychczasowo fundusze na to jeszcze, nie pozwalają; dlatego gorącemi słowami odzywa-

my się do tych osób, które może nie wiedzą, jeszcze o istnieniu tej instytucji, aby choćby najskromniejszymi swymi zasiłkami, datkami zbieranymi na zabawach, zebraniach rodzinnych, powiększyły fundusze kasy, która z czasem powinna się stać tem, czem jest w Czechach Matica czeska. S.

Ziemia i kolonie słowiańskie.

LWÓW. Debata w kwestyi szkolnej w sejmie galicyjskim dały różnorodnym partjom sposobność wypowiedzenia swych zapatrywań. Z rusińskich czasopism dowiadujemy się, że relacya rusina Krasickiego była następująca:

«Deputowani rusińscy powtarzają na każdej sesyi swoje skargi na usunięcie pierwiastku rusińskiego w szkołach halickich na drugi plan. Moje teraźniejsze wystąpienie w tej kwestyi ma na celu skonstatowanie faktu, że dotąd nie poczyniono żadnych kroków dla zapobieżenia tej względem nas niesprawiedliwości. Pozwól sobie zwrócić uwagę sejmowi na cyrkularz zarządu naukowego halickiego, który każe uważać język polski za obowiązujący, nawet w szkołach czysto rusińskich. Taka ustawa sprzeciwia się zasadniczym prawom państwowym i nie posiada żadnej wartości w zastosowaniu praktycznym. Po co język polski dzieciom rusińskim? Narzucają go im polacy: a nauczyciele wybrani przez władze szkolne, dla pozyskania ich względów, usiłują na wyscożni polonizować naród rusiński. W Galicyi zachodniej liczba uczniów szkół ludowych wzrasta ciągle. Czemuż tak się nie dzieje we wschodniej? Dlatego zapewne, że w pierwszej wykład języka polskiego nie nie cierpi na wykładzie rusińskiego, gdy zaś dwustronne urządzenie szkół wschodnio-galicyjskich, nie zachęca bynajmniej rusińskich do posyłania do nich dzieci. Rusini odczuwają głęboko czynioną im niesprawiedliwość przez rząd i przez polaków i nigdy cierpień swoich nie zapomną».

Kolo literackie we Lwowie wybrało na rok 1882—83 następujący zarząd. Prezesem obrano: ks. Romana Czartoryskiego, b. prezesa kola polskiego w Berlinie, wiceprezesem d-ra Gustawa Roszkowskiego, profesora uniwersytetu, sekretarzem ponownie p. Wł. Belzę. W skład wydziału weszli: dr. Stanisław Szachowski, prof. uniwersytetu, dr. A. Lewicki, prof. historii, Jan Amborski, lektor uniwersytetu i znany powieściopisarz Albert Wilczyński.

RZYM. «Tribune» donosi, że w przypadku śmierci obecnego papieża, którego zdrowie jest w krytycznym stanie, jego następcą, prawdopodobnie będzie kardynał Włodzimierz Czacki. «Jest on polakiem z urodzenia, ale z pochodzenia węgrem, z starej szlacheckiej rodziny. Papież Leon jest jego protektorem. Przepowiadano kardynałowi świetną przyszłość, i ma wszystkie kwalifikacje na papieża, oprócz, że nie jest włochem. Lecz to nie-

losalnej statury, o szerokich piersiach i kościach, szczupli w pasie, muszkułarni, jakby z brązu odlani, zachudli, rodzą wielkoludów, o których pisze Szenoa:

Tu velikane rodi zemlja mala.
I velicini divio se sviet.

Kobiety tylko male, szczupłe i od weznej ciężkiej pracy zawięde, tak, że aż dziwno, że rodzą takich olbrzymów. Do piękności atletycznej budowy trzeba jeszcze dodać zreczność, sprężystość i zwinność właściwe góralom, a wreszcie sam ubiór, stosunkowo nawet u najuboższych drogi, jaskrawy, strojny i bogaty. Z kształtów czapczki, spodni, kurtki, z rękawów koszuli, haftów, wprawne oko odróżni każdą miejscowość, mieszkańca okolic Zadaru to jest Zary, albo Szybeniku, Trogliru czy Raguzy. Na nogach opanki — chodaki z jednej sztuki skóry sznurami ściągającej, — obcisłe spodnie, na które spada koszula, zwisająca z pod pasa. Pańów co niemiarą z drogich pstrych tkanin; u ludzi bogatszych bywa ich od 5 do 7, na tych tkaninach jeszcze jeden pas skórzany, a w nim pieniądze i broń wszelaka wetknięta, handzary, pistolety; rękawy od koszuli wiszące, z nich wyglądają ręce nagie, na grzbiecie spenser haftowany, na głowie czerwona czapczka u dalmatów, fez u hercegowińców, najczęściej turban czerwony z kręconej mocno

welny u bośniaków. Nawet u chrześcijan bośniaków kobiety noszą się po turecku, wprawdzie z odsłoniętą twarzą, ale w niezmierne szerokie szarawarach. Ten strój, przyniesiony ze wschodu, a w Bośni i Hercegowinie wymuszony na mieszkańcach, u tych ostatnich jest on skutkiem i piętnem wiekowej niewoli. Kiedy w 1877 roku powstała Bułgarya podczas ostatniej wojny wschodniej, umówionem i wszędzie przyjętem godłem powstania było zrzucenie czerwonych fezów tureckich i wdziwanie czarnego na głowę okrycia. Dziś jeszcze w Hercegowinie zdarza się widzieć coś podobnego. Wielu hercegowińczyków ubiera się w czarne na otoku, czapki czarnogórskie z czerwonym wierzchem haftowanym złotem; na zapytanie czemu to czynią, odpowiadają, że byli *ustaszami* to jest powstańcami, że się tulali, że znaleźli schronienie w Czarnogórze, więc na pamiątkę, przez wdzięczność, przejęli ubiór sławnych i niepodległych junaków. Ogółem jednak biorąc są to wyjątki, i wyzawę islamu nie odróżnisz od chrześcijanina ani z feza albo turbann, ani nawet z gołenias całej czaszki, oprócz jednego kosmyka na tyle głowy.

Chrześcjanie w Bośni wybiwszy się na wolność po 1876 roku, w inny sposób zaznaczają swoje wyznanie, stawiają dzwonicę, na dachach domostw osadzają drewniane

krzyżyki, albo malują wielkie krzyże na ścianach domów zewnętrznych. Ani oryginalna powierzchowność ani nawet wyznaczenie muzułmańskie nie zmieniały cech zasadniczych rasowego typu. Widziałem na parostatkach wysiedlające się całe rodziny bośniackich begów, część pokładu od brzegu statku przykryta płótnem stanowiła harem, z pod płótna wylazły często do starszych chłopiętomaki. O pewnych godzinach mężczyźni po kolei wstawali i po obrzędowych obmyciach się rozścielali dywaniki, modlili się i bili czołem o podłogę. Po modlitwach rozkładali się na pokładzie i starsi i młodsi. Śpiewano pieśni chórem «o gorze zielonej» i o «sinem morzu» i o «dąbrowie». Gdybym na chwilę zapomniał gdzie jestem, wahałbym się powiedzieć, czy to śpiewka litewska, ruska, czy z Donu i Wołgi, tak są zbliżone do znanych nam i nta pieśni i jej słowa. W całej Bośni nie znaleźć prawdziwych Osmanliów; bośniacki wieśniak albo nawet beg nie rozumie mowy koranu, jak jego rodak rzymski katolik nie rozumie łacińskich słów ewangelji i rytuału, a umie może tylko kilka sakramentalnych frazesów. Zetknięcia się moje z poturczonymi tubylcami były zbyt pobieżne i krótkie, ale z chrześcijanami znajomości i stosunki zabierały się prosto, serdecznie, odrazu.

Przyjęcie tu uprzejme, patryarchalne, go-

przeszkadza mu dla uzyskania tyary, jakkolwiek warunek, aby był włochem stał się koniecznym, aby został papieżem. Był czynnie zajęty sprawami kościelnymi w Rzymie od bardzo rychłego wieku życia swego, był obrany naczelnikiem kościelnego wydziału przez sekretarza stanu Antonelliego, i służył pod kardynałami-sekretarzami Simeoni, Francii i Nina. Kardynał angielski, Newman, gdyby miał szczęście być włochem byłby silnym konkurentem Czackiego. Ale w obecności uczucia, jakie żywią obecnie rasy łacińskie przeciw Anglii, szansa dr. Newman jest śliską. Anglija dała jednego papieża Rzymowi, człowieka, który oddał Irlandyę na pastwę chciwym normando-anglikom».

LIVERPOL. «Słowo» помеща в №№ z 26 i 27 paźdz. r. b., interesującą korespondencję z Londynu, o polakach w Liwerpolu. Kolonja polska w tem mieście datuje od osmnastu mniej więcej lat, a składa się z rodzin wieśniaczych i wyrobniczych z pod Białegostoku, Suwalk i z okolic nadbużańskich, z Galicyi, a nawet z głębokiej Litwy. Opuszczeni pod względem religijnym, bo nie znający języka angielskiego, po długich staraniach zdolali sprowadzić dla siebie ks. Juliana Dutkiewicza, rodem z Litwy. Poparty gorąco przez swoich biednych rodaków, zasłony ofiarą pani Ksawerowej Pusłowskiej z Paryża, wynajął dom, w którym urządził kaplicę i udał się do biskupa z prośbą o jej poświęcenie, prośba jego jednak uwzględniona nie została. Starał się odeprzeć potwarze, które nieprzychylni nań miotali, szukał poparcia w Paryżu, w Rzymie, ale niepoparty przez nikogo dość wpływowego, któryby mógł sprawę wyjaśnić, opuścił tę misję w lutym 1881 r., pozostawiając znowu osieroconych pod względem religijnym swoich rodaków.

AMERYKA. Z osady polskiej «Ponia-towski» donoszą: Mamy tu dwa kościoły katolickie; jeden polski a drugi niemiecki, szkoły i Towarzystwo św. Józefa, które już dwa lata istnieje. Na rocznem posiedzeniu tego Towarzystwa, we wrześniu odbytem, wybrani zostali do zarządu następujący obywatele: Piotr Teusz, prez.; Jakób Murkowski, vice-prez.; Jakób Muszka, sekretarz; Antoni Repiński, vice sekr.; Jan Błoczyński, kasjer; Andrzej Kralikowski, Maciej Milkowski, Andrzej Józwiak; Jan Meller, marszałek; Paweł Prądzynski, odzwierc.

Dom sierot polskich, pozostający pod zarządem polskich sióstr felicyanek, założony prowizorycznie w La Salle (Illin.), jak donosi «Prz. Kat.» nie odpowiada obecnie potrzebom. Liczba sierot tak się wzmożła, że trzeba było odmawiać przyjęcia dla braku miejsca. La Salle nadto małe i niezdrowe

miasto, położone na uboczu, mające tylko kilkanaście folwarków polskich w okolicy, nie było w możności dać zakładowi bytu materialnego. Zgromadzenie tedy sióstr felicyanek, przenosząc obecnie swój główny dom z Polonyi do Detroit (Mich.), oddało dom swój w Polonyi do użytku sierot polskich chłopców (dziewczęta będą pomieszczone w głównym domu w Detroit). Polonya jest miejscowością, uznaną powszechnie za najzdrowszą, położoną wśród folwarków polskich, w okolicy, na trzydziestomilowej przestrzeni, liczącej około 1,000 rodzin, pomiędzy którymi znajduje się wielu farmerów dawno osiadłych, dostatnio zagospodarowanych i bardzo dobrze się mających, daje gwarancję łatwiejszego utrzymania sierot niż w mieście, gdzie wszystko za grosz gotowy i to z drugiej lub trzeciej ręki przepłacać trzeba.

Piotr Dubrowskij.

O śmierci Dubrowskiego «Kraj» już doniósł we wzmiance bieżącej. Wzmiankę tę pragnę uzupełnić krótkim przeglądem działalności naukowej zmarłego. Prace pana D. w dziedzinie filologii słowiańskiej tyczyły się przeważnie języka polskiego i literatury polskiej. Po ukończeniu uniwersytetu w Kijowie przybył on do Moskwy, gdzie się zaprzyjaźnił z profesorem uniwersytetu moskiewskiego, Jeżewskim, b. prof. wileńskim, i u niego około 1833 r., brał lekcye języka polskiego, chcąc poznać woryginalne Mickiewicza; potem odbył podróż po krajach słowiańskich. Z tej podróży Dubrowski powrócił z niezłomnym zamiarem wydawania w Warszawie wszechsłowiańskiego pisma i w r. 1842 rozpoczął wydawnictwo «Jutrzenki» w języku polskim i rosyjskim (*Diennica*). Z początku miało ono cechę gazety literackiej i wychodziło dwa razy na miesiąc, w objętości od 1½ do 2 arkuszy druku. W roku następnym wydawca zmienił swe pismo na miesięcznik i wydawał je niewielkimi zeszytami, a do tytułu dodał: «Przegląd Słowiański». Za cel sobie wówczas postawił p. D. zaznaczać czytelników ze światem słowiańskim, nie wykluczając go z ogólnoeuropejskiego ruchu. W piśmie swem nigdy nie wpadał w jednostronność, charakteryzując nowych słowianofilów. Pogląd swój na stosunki słowiańskie wypowiedział z powodu «Narodopisni» Szafarzyka: «Starajmy się objawić narodowość naszą w formach ogólnoludzkich. W ten tylko sposób możemy pozostać «samo-bytnymi», gdyż nie tak nie chłodzi ducha narodowego, jak niechęć podtrzymywania stosunków z innymi narodami».

W «Jutrzence» spotykamy pierwszy przykład połączenia się unystowego w jednym

piśmie wielu najznakomitszych ówczesnych uczonych słowiańskich. Z Czech—Czelakowski, Hanka, Purkyně, Szafarzyk; z Peaszu—Kollar; z Serbji—Stanko Wraz, Miłosz Popowicz; z Polski—Wagilewicz, Lewicki, Maciejowski, Wójcicki; z Łużyc—Smolar i t.d. Wydawnictwo to nie mogło długo wytrwać, z powodu braku środków materialnych i w r. 1843 skończyło swój żywot.

W tymże samym czasie p. D. pełnił obowiązki nauczyciela języka rosyjskiego w gimnazjum gubernialnem w Warszawie i wydał kilka podręczników nauki języka polskiego dla rosyjan. Na r. 1841 przypada «Rosyjsko-polski kometeniusz», zawierający zbiór wyrazów i wyrażeń najużywanych, wzory konwersacyi potocznej, przykłady do tłumaczenia z języka polskiego na rosyjski i słowniczek». Tu jeszcze w Warszawie przełożył z Ustiałowa «Przegląd historyczny panowania Mikołaja I». Ztąd został przeniesionym na profesora języka polskiego do Instytutu pedagogicznego w Petersburgu, — i wówczas to oddał się całkowicie studjom nad językiem polskim i literaturą. Pierwszą pracą naukową był wykaz starych słów z najdawniejszego pomnika języka polskiego, «Psalterza Floriańskiego». Jest to praca ściśle naukowa, jaka mogła być przy owoczesnym stanie filologii (1852). Ciekawą jest jego krytyka rozprawy p. Ławrowskiego o języku staropolskim. Krytyk wykazuje panu L. nieznamość rzeczy i dowodzi, że jeżeli literatura polska nie obfituje w prace naukowe ściśle filologiczne, to i inne narody słowiańskie, z wyjątkiem czechów, nie są bogatsze w tym względzie. A wszak już wtedy słownik Lindego posłużył za wzór dla słownika czeskiego, a jest to praca, bez której nie może się obejść żaden filolog słowiański. Dla rosyjan wydał (1852) «Wzory języka polskiego». W przedmowie powiada: «Literatura polska, odznaczająca się bogactwem swoich utworów, stanowić może ciekawy przedmiot uwagi światłych czytelników rosyjskich, albowiem należy do ludu nam pobratymczego i nierozdzielnie połączonego z naszą ojczyzną. Nauczenie się języka polskiego dla rosyjan nie jest trudnem, tak samo, jak dla polaków nauczenie się języka rosyjskiego. Używanie tylko liter łacińskich stoi na przeszkodzie temu, aby język polski stał się dla nas przystępnym». Z tego powodu p. D. daje wypisy polskie czeionkami rosyjskimi. Jeszcze przed pojawieniem się zyciorysu Mickiewicza przez Wójcickiego p. D. zamieścił w «Otoczestwiennych zapiskach» (1858) studjum o Mickiewiczu, w którym «Panu Tadeuszowi» poświęcił 75 stron. Wtedy nie było jeszcze przekładów Pana Tadeusza. Po wyjściu w świat wydania warszawskiego, p. D. dopełnił wiadomości o Mickiewiczu (1859).

ścinność wielka, przy najmniejszej znajomości konieczne ugaszczanie jadłem, napojem, wszystkim, co chata ma — kawa i rakija. Rody żyją liczne, skupione, nie dzielące się; między członkami panuje wielkie wzajemne przywiązanie, serdeczne bez granic oddanie się każdego swojej kuczy czyli domowi, swojej domowinie czyli ojczyźnie, usposobienie tak religijne, że cię każdy wita i żegna nie inaczej jak imieniem Boga (*fata Bogu, z Bogom*); nie świętszego nad prastary «zawiczaj»; to jest obyczaj, a już za wiarę, to każdy żywot odda. Żaden z narodów europejskich nie był w piekielniejszej niewoli, żaden nie nosi tak świeżych, tak niezabliżnionych stygmatów krwawego ucisku, żaden nie przeżył takiej próby męczeństwa, żaden tak bardzo się nie sprzeniewierzył i nie uszczuplił w tej próbie przez apostazję swoich moralnych wodzów — szlachty i części ludu, która wyparła się krzyża. Takiego wstydu, takiej hańby odszczepienia się z mian więcej niż trzeciej części narodu od wiary chrześcijańskiej, żaden jeszcze naród europejski na siebie nie ściągnął. Wszakże są to rzeczy zrobione, a zrobionych rzeczy historia nie odrabia, zwłaszcza, że państwo nowożytne europejskie zatraciło tradycję krwawego apostołstwa i nawracania musiem. Z tych muzułmanów, którzy nigdy nie przestaną być muzułmanami, bo i Koran ma se-

kret fanatycznie przywiązywać do siebie wyznawców, z tych rzymskich katolików i tych greckich katolików, którzy nie wyszli jeszcze z pojęć średnich wieków, trzeba kleić jedno cywilne społeczeństwo, trzeba stawiać ojczyznę jeżeli nie w miejsce, to przynajmniej obok wiary, i tworzyć jedność narodową tam, gdzie istniały tylko religijne całostki, odpychające się wzajem i powinowacące się chętnie z cudzoziemcami byle jednomyślnymi, niż z rodakami ale różnomyślnymi.

Takie jest niesłychanie trudne zadanie, które spadło na organizatorkę kraju — Austrię, wraz z okupacją Bośni-Hercegowiny z mocy art. 25 berlińskiego traktatu. Okupacja austriacka była logicznym wynikiem upadku Turcyi i całkowitej niemożności utrzymania w kraju, wyniszczonym przez wojnę domową, jakiegokolwiek bądź znośnego porządku materialnego. Okupacja miała prowadzić do aneksyi *consensu tacito* państw uczestniczących w berlińskim traktacie. Tak rzecz tę pojęły i ludy austriackie, oświadczając się bardzo zgodnie za okupacją i dając na nią sporo i ludzi i pieniędzy. Było prawie uznanie, że poczyną się próba stosowania nowej teoryi wszechsłowiańsko-austriackiej. Austrija miała po swojej stronie najkorzystniejsze warunki: wielkie środki materialne, mimo niedoprowadzone dotąd do

porządku finansów, czas do działania długi bez komplikacji, odrywających od roboty, wpływ na otoczenie, na Serbję, Czarnogórę, nawet na Bułgarję bardzo wielki i bezpośredni, nierównoważony innym wpływem ze wschodu wskutek zajęcia się Rosyi prawie wyłącznie interesami polityki wewnętrznej. Cóż zrobiono w cztery lata? czy przyszło do wyrobienia chociażby zarysów organizacji? kiedy może nastąpić albo czy kiedykolwiek nastąpi aneksya? Czytelnik nie może wymagać od turysty, ażeby wyczerpująco i głęboko tę rzecz traktował na mocy dokumentów. Turysta może podzielić się tylko bezpośredniem ogólnem wrażeniem, jakie w nim zrodziła całość oglądanych pobieżnie stosunków, nie motywując szeroko i ściśle, jak doszedł do swojej dedukcyi. Otóż mnie się zdalo, że aneksya jest jeszcze rzeczą daleką i dość nieprawdopodobną, że nawet gdyby ją wyrzeczono, przylączony kęsiek bodaj nie jest do przyswojenia i strawienia; wina w tem wielkiej trudności zadania, więc i środków niewłaściwie użytych, wina i braku innych środków, któreby asymilujące państwo mogło dokonać twardego przedsięwzięcia. Jak mogę tak postaram się wytłumaczyć, dlaczego w obecnej chwili całe przedsięwzięcie możnaby mojem zdaniem uważać za chybione.

(Dokończenie nastąpi).

Rozprawy o Mickiewiczu były pierwotnie odcytane na posiedzeniach Akademii Umiejętności. Pisząc o Lelewelu p. D. przetłumaczył całkiem «Przygody» Lelewela. W ostatnich czasach wydał Wypisy polskie dla szkół średnich i Słownik polsko-rosyjski i rosyjsko-polski. Słownik ten jest jednym z lepszych, jakie dotychczas mamy. Według krytyki w Dzienniku Ministerstwa Oświaty (Zurn. Min. Nar. Prośw. XV cz. 197) praca ta nie jest samodzielna, p. D. ułożył część 1-szą na podstawie słownika wileńskiego, a 2-gą przerobił z rosyjsko-francuskiego słownika Makarowa. Krytyk wskazuje wiele w nim braków i omyłek, to wszystko jednak nie przeszkadza mu przyznać słownik p. D. lepszym od prac poprzedników jego.

I w taki to sposób p. D. pracował całe życie, starał się zaznajomić rosyjan z dodatnią stroną życia polskiego. Za życia lubił powtarzać wyrazy, napisane mu kiedyś w albumie przez Hanke:

*Narody nie hmanau
Dokud jazyk iżyje,
Maji bytnost jasnaui;
Ale jako žmije
Cizota se wije,
Kde proń city hasnanu,
Duch i stawa huije.*

S....ki.

PRZEGLĄD PRASY.

STRONNICTWA. Sympatyczny powieściopisarz p. Walery Przyborowski, kierownik literacki «Echa», rozpoczął w tem piśmie szereg artykułów o stanowisku dziennika polskiego. Na wstępie czytamy następujące zdanie:

«Tam gdzie wielka i wspaniała rzeka życia społecznego rozlewa się obazernie tysiącem dróg i kanałów, tam dziennik ma może mniejszą doniosłość w znaczeniu ogólnem jak u nas. U nas nie może, nie powinien on być wyrazem dążeń i celów pewnego stronnictwa, jak gdzieś indziej musi być i jest nim zawsze, bo u nas jest tylko jedno wielkie stronnictwo i zrozumienie tej kardynalnej zasady, powoduje w dziennikarstwie naszym takie liczne i prawie zawsze poronione plody, jakie się od niejkiego czrzu na scenie dziennikarskiej pojawiają. Czy u nas wreszcie są i czy mają rację bytu jakie stronnictwa? Sądźmy, że nie. Cel mniemamy u wszystkich jest jednaki i jeżeli w czem się różnimy, to chyba tylko w zapatrywaniu się na drogi, któremi do tego celu dojść można».

Czytając tego rodzaju społeczne aforyzmy, tak raząco bezzasadne, zapytać się godzi, kogo autor chce zwieść złudnymi frazesami i *cui bono* pisza się podobne proklamacje? Czyżby p. Przyborowski nie rozumiał, że w każdym dojrzałym społeczeństwie, stronnictwa są nie tylko potrzebne, ale i konieczne? Pan P. dowodzi, że «cel u nas wszystkich jednaki, a różnimy się tylko, co do dróg, któremi do tego celu dojść można». Zgadzały się najzupełniej na definicję autora, ale w tej właśnie definicji leży uznanie prawa bytu stronnictw, bo one się właśnie tworzą i klasyfikują pod wpływem różnic pojęcia o tych drogach, któremi do ogólnego celu t. j. dobra kraju iść trzeba. Ze ścierania się zdań, poglądów, z walki stronnictw, wynika ruch umysłowo-społeczny, który jest podstawą życia. Czyżby p. Prz. chciał skazać nasze społeczeństwo na wieczną martwość?...

KRAKÓW. O działalności niedawno zamkniętego sejmiku galicyjskiego krakowska «Reforma» napisała następujące pośmiertne wspomnienie:

«Zaprzeczyc się nie da, że ostatnie sześciolate sejmowe zostawiło po sobie pewien niesmak w kraju, rozczarowanie, niezadowolenie. Uwolniliśmy was—powiadają wyborcy—od tego balastu i tej ciężkiej przeszkody, jaką była partja rusińska, której całym i jedynym programem była wówczas negacya wszystkiego, co z polskiej strony czynić zamierzano. I jakże skorzystaliście z tej ulepszonej sytuacji? Zbliżyliście dwór do gminy, rusina do polaka? Naprawiliście wadliwe ustawy, na które cały kraj narzeka: drogowa, konkurencyjna kościelna, szkolna i liczne inne? Ulepszyliście administracyę publiczną tak, ażeby ustawy rzeczywiście były wykonywane, a nie istniały tylko na papierze, i żeby w kraju

zapanował ład, porządek, bezpieczeństwo? Usunęliście liczne wadliwości systemu wychowania w ludowych i średnich szkołach? Ustrzeżliście ludność od większych ciężarów? A jeżeli na to wszystko odpowiedzieć musicie: nie! — to może przynajmniej ostro postawiliście się w sprawach szerszej polityki, rozszerzyliście zakres ustawodawczego i administracyjnego samorządu, nowe dla kraju nyskaliście prawa? Nie! — i znowu nie! Zwiększenie podatków krajowych, obciążenie kraju nowym przeszło 4 milionowym długiem, słynna «ugoda» indemnizacyjna, nakładająca na kraj nasz nowe, blisko 9 milionowe zobowiązanie—w Sejmie rozbiście na 6 frakcyj—w kraju dawny nieład i dawne swary, i powszechne niezadowolenie: oto ujemne wyniki sześciolatecia, których nie zatrza ani świetność sejmowego gmachu, ani liczne łaski i odzaczęgiolenia, jakie z góry spadły na wielu posłów. A jeżeli obok tych ujemnych wyników postawimy rzeczywiste korzyści, streszczające się tylko w tem, że sieć dróg bitych została nieco uzupełnioną i ulepszoną, i że poczęto dopiero pierwsze, bardzo jeszcze niepełne kroki stawiać na drodze prac ekonomicznych,—to nie są one tego rodzaju, aby mogły należycie zrównoważyć owe powody niezadowolenia».

KRONIKA TEATRALNA.

Na repertuarze teatru polskiego widać w ubiegłym tygodniu same nazwiska nowszych autorów, oprócz Anczyca (Łobzowanie), Fredro syn (Mentor), Świdorski (Dziwacy) i zawsze przyciągający publiczność Balucki (Krewniaki i Sasiedzi), którego sztuki technice prawda i życiem, a przytem odznaczające się śmiałą satyrą społeczną, najwięcej do gustu publiczności tutejszej przypadają. Przez tych imion wzbudzały ogólne zainteresowanie się publiczności następujące słowa przy «Dziwakach» i «Sasiadach»: «Występ p. Siemiaszki, artysty teatru warszawskiego». W poniedziałek, niezbyt licznie zgromadzona publiczność, z powodu może powtarzających się już po raz czwarty, w bardzo krótkim przeciągu czasu «Krewniaków», co jest trochę za często na nasz północny zapal i ograniczoną ilość bywających w teatrze, zaspokoila w części swoją ciekawość. P. Siemiaszko w bardzo dobrze pojętej i oddanej roli, prawie dziecięcinalego sturuszka-emeryta, którego głównem zajęciem i celem życia stało się picie coraz większej ilości kubków wody w ogrodzie Saskim i granie w preferansa, dał się poznać jako młody, zdolny i wiele obiecujący aktor. Całość sztuki, będącej grubą farsą, wywołującą śmiech tylko zewnętrznym komizmem gry aktorów, nie robi przyjemnego wrażenia.

We środę, już przed licznie zapełnioną salą, grano «Sasiadów». Publiczność wyrażała ucznemi oklaskami uznanie swe dla sztuki i wybornej gry artystów, zlewającej się w harmonijną całość. W sztuce, osnutej na tle stosunków galicyjskich, daje nam autor obraz życia tamtejszej szlachty, rozgorączkowanej mającemi się odbyć wyborami. Wady tej szlachty, chłoseze autor surowo, nie zamykając jednak oczu i na dodatnie rysy. W głównej roli, obywatela Radziszewskiego, którego dom, serce i kieszeń otwarte na oścież zawsze i dla każdego, wystąpił pan Siemiaszko, zjednaawszy sobie od razu inteligentną grą uznanie publiczności. Wybornie była oddana scena pisania mówki, oraz akt ostatni, w którym p. S. wzruszał widzów grą spokojną i realną. Radziszewski nie jest oryginalnym typem, intuicyjnie przez p. Siemiaszkę pomysłanym, jest kopją, niemal fotograficzną, postaci stworzonej przez Żółkowskiego, ale, że ta kopja jest wyborną, możemy z tej, w aktorskiej twórczości uprawnionej, kontrafakcji młodego artysty rozgrzeszyć. P. Siedlecki, jako Giebański, posiadacz świetnego apetytu, tęgiej do wypitki głowy i dwóch córek na wydaniu, które wozi daremnie po odpustach i jarmarkach, wywiązał się świetnie ze swojej roli. Szlachcic-pieniacz, gotowy procesować się o cień od gruszy, został oddany z niezrównanym komizmem i prawdą przez p. Zbołiskiego, który ma szczęśliwy dar zupełnego przeistaczania się w odtwarzane przez siebie postacie. P. Lubicz był wyborny, jako hrabia-karyerowicz, kandydat na posła, drwiący z tej szlachty, którą zjednywa sobie paru zdawkowemi komplementami.

Charaktery kobiece są lżej naszkicowane przez autora. Dziwi nas bardzo, że rola, tak odpowiadająca rodzajowi talentu panny Stachowicz, jak Stasia, nie została jej powierzona. Gra panny Borawskiej, w pierwszych aktach zwłaszcza, była zbyt monotonna. Pani Siedlecka, była bardzo dobrą ciocią. Pani Kuźmin szarżowała jak zwykle, robiąc z krzykliwej litwinki, trzymającej męża pod pantoflem—furyę. Niedzielne przedstawienie «Mentora» powiodło się pod względem materalnym i moralnym—zupełnie. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Otrzymujemy z pewnego źródła następujące szczegóły o kosztorysie ministerstwa komunikacji na rok przyszły: Ogólna cyfra dochodów wynosi 16,806,500 rs. Dochód ten jest mniejszym od oczekiwanego w kosztorysie na rok 1882 (30,641,036 r.) o 14,334,986 rs. Ogólny rozchód obliczony na 28,582,832 r. Suma ta mniejsza jest od rozchodu przeznaczanego na rok bieżący (38,776,867 r.) o 10,194,035 r. Tak bijąca na niekorzyść następnego roku, różnica w sumie dochodu zmniejszy się znacznie, jeżeli odtracimy z obu cyfr sumy przeznaczane dla zwrotu wydatków na rachunek kolejowego funduszu, zawarte w kosztorysie w równej ilości w dochodzie i rozchodzie i nie stanowiące rzeczywistego dochodu państwa. Sum takich na 1883 r. obliczono 8,756,756 r., a na 1882 r.—22,703,962 rs. Po odtraceniu tych cyfr od odpowiednich sum, otrzymamy: dochód na rok 1883 7,549,744 r., a na 1882 7,937,074 rs. Różnica tedy wynosi niespełna 400,000 r. i daje się tłómaczyć ostrożnością, niezbędną przy układzie kosztorysu. Powtarzamy cyfry, mogące nas bliżej obchodzić: 1) Podatku mostowego i spławnego w guberniach Królestwa Polskiego obliczono na 114,881 r. Pierwszy z tych podatków ma swój początek w 1817 r., a drugi w 1824. 2) Na uregulowanie rzeki Prypoci przeznacza się 90,000 r. W ubiegłych latach na ten cel asygnowano już 311,000 rs. 3) Na ulepszenie żeglugi po Wiśle i Sanie, w częściach tych rzek graniczących z Austryją na rok 1883 przeznacza się 120,000 r. Roboty te się ciągną od 1869 r. Wedle przypuszczalnego rachunku ministerstwa komunikacji uregulowanie rzeki Wisły na pograniczu z Austryją może być ukończonem w 1898 roku, jeżeli Rada Państwa będzie co roku na ten cel asygnowała 120,000 rs. 4) Na umocnienie brzegów rzeki Wisły w okolicach wsi Maciejowice i na równinie Kozieniszcz-Gniewoszewskiej między miastami Zawichostem i Nową Aleksandryą przeznacza się na rok przyszły 85,000 r. Ogólny koszt tych robót, mających trwać w ciągu lat 1883, 84 i 85, obliczony został na 255,000 r.

× W skutek Najwyższej zatwierdzonych (22 maja i 9 czerwca 1882 r.) postanowień komitetu ministrów w ciągu 1882 i 1883 r. mają być zrobione, jak się dowiadujemy, techniczne poszukiwania całej sieci nowych dróg żelaznych, a mianowicie: 1) od Samary przez Ufę do Omska, 2) dalszego ciągu uralskiej kolei od Ekaterynburga do połączenia się z projektowaną Samaro-Omską drogą i dalej do Troicka, 3) od Ufy do Ekaterynburga, 4) od Zmerinki, stacyi południowo-zachodniej kolei do Nowosielic, 5) przedłużenia Donieckiej drogi na wschód do rzeki Donu, 6) od Ługani, stacyi Donieckiej kolei, do Millerowo, stacyi Kozłowo-Woroniezhko-Rostowskiej z. drogi, 7) galezi od Rostowo-Władykaukaskiej kolei do Noworosijska, 8) od Windawy do Tukuma, 9) od Rżewa, stacyi Nowotorzkiej kolei, do Wiaźmy, 10) południowej części kierunku od Penzy do Łozowej, stacyi Kursko-Charkowo-Azowskiej i Łozowo-Sewastopolskiej kolei i 11) Perekopskiej i Jeltonskiej żelaznych dróg. Dwie ostatnie mają być zbudowane specjalnie w celu ułatwienia wywozu soli. Na wskazane poszukiwania wyznaczono w ogóle 559,320 r. Z tych w 1882 r. mają być wydane 184,300 r., reszta zaś 375,020 r. wniesione są do kosztorysu ministerstwa na rok 1883.

× Dowiadujemy się, że na opłatę gwarantowanego przez rząd dochodu prywatnych dróg żelaznych w budżecie na rok 1883 wyznaczoną została summa 15,277,454 rs. kredytowych. (W rachunku ministerstwa przyjęty kurs: 1,5 rs. kred. za 1 rs. metal.). Po między innemi wyznaczono: dla dr. z. Łódzkiej — 3,540 rs., warszawsko-bydgoskiej — 220,757 rs., warszawsko-terespolskiej — 293,973 rs., dla nadwiślańskiej—całą gwarantowaną sumę—335,994 r. 38 kop. Tej ostatniej drodze, wedle ustawy, rząd zawsze wypłaca całą gwarancję, odbierając od niej później czysty dochód, jaki określony zostanie po ukończeniu roku.

× Podług budżetu na rok 1883 zwrot

summ, wydanych na rachunek gwarancyi czy-
stego dochodu od kapitałów Towarzystw dróg
żelaznych, oznaczony został, jak się dowia-
dujemy, na 1,092,358 r. Jakkolwiek summa
ta jest nieznaczna w porównaniu z wydat-
kami rządu na ten cel, niemniej jednakże
przewyższa ona obliczona na rok 1882 cyfrę
(402,358) na 690,000 rs.

× *«Journal de St.-Petersburg»* donosi
o rozwiązaniu w senacie następującej cha-
rakterystycznej sprawy: Buhalter banku
ziemskiego, p. Duzynkiewicz był w lutym
1882 roku wybrany na członka zarządu za
ogólną zgodą zebranych akcyonaryuszów, do
obowiązków jednak nie został dopuszczony,
na mocy postanowienia, wydanego przez za-
łożycieli banku, że osoby nie rosyjskiego
pochodzenia do zarządu należeć nie mogą.
Naprawdę, p. Duzynkiewicz dowodził, że po-
mienione postanowienie nie weszło do ustaw
banku a przeto nie jest obowiązującym dla
akcyonaryuszów - wyborców, niewiedzących
o jego istnieniu; naprawdę zasłaniał się fak-
tem, że w liczbie założycieli, od których
wyszło owe postanowienie, jako też i obec-
nych członków zarządu są osobistości, takie-
goż jak on pochodzenia; naprawdę przekony-
wał, że przed wydaniem ostatecznego wy-
roku należy rozwiązać pytanie: co się rozu-
mie przez pochodzenie rosyjskie: czy względy religijne, czy stosunki narodo-
we lub obywatelskie? Nic nie pomogło, i
kwestya przeszła w ręce ministerstwa finan-
sów, które rozwiązało ją na niekorzyść pana
Duzynkiewicza. Ten apelował do senatu,
który, po rozpatrzeniu sprawy znalazł, że
postanowienia w rodzaju tego o którym mo-
wa, nie są obowiązującymi dla kodeksu
w ogóle, a w szczególności, objęcie przez
pana Duzynkiewicza obowiązków włożonych
nań przez zgromadzenie akcyonaryuszów,
nie sprzeciwia się duchowi owego postano-
wienia. P. Duzynkiewicz urodził się w Ga-
licyi, z rodziców prawosławnych; od wiary
których nie odstępował, a dzisiaj, jest, oprócz
tego, rosyjskim poddanym, — tak, że nawet
nie wielu z założycieli i obecnych przewo-
dników banku pochwalić się mogą tak wyso-
kim cenzem *«blahonadionosti»* politycznej.
Sprawa ta, wygrana *de jure* przez p. Du-
zynkiewicza, miała dlań bardzo smutne na-
stępstwa. Zajmował on posadę buhaltera
od początku istnienia banku ziemskiego ki-
jowskiego i znany jest tak ze swej praco-
witości, jak z licznych ulepszeń, które wpro-
wadził do buhalterii i rachunkowości. Taki
autorytet jak obecny minister finansów pan
Bunge, rekomendował go jako człowieka
niezmiennie zdolnego i cieszącego się wy-
bitną reputacją. Gdy został wybrany na
członka zarządu, p. D. rzekł się posady
buhaltera; odrzucony jako członek, chciał
wrócić do niej, lecz już ją obejmował jeden
z protegowanych, któregoś z działaczy ban-
ku. Sądzić należy, że po wyroku senatu,
panu D. wróconem zostanie stanowisko, które
zawdzięczał długoletniej pracy i sumien-
nemu wypełnianiu obowiązków.

× W radzie państwa zatwierdzony zo-
stał projekt ministerstwa skarbu, aby prawo
przywozu powrotnego bez cła z zagranicy
75% worków wypróżnionych po zbożu, prze-
dlużone zostało do miesiąca kwietnia 1883 r.
Jako eksperci uczestniczyli w obradach hr.
Czapki i p. Orbiński.

× Na ostatniem posiedzeniu komisji cel-
nej, zwołanem na celu zapobieżenia kontra-
bandzie okowity, hr. Czacki posiadacz lic-
nych gorzelni na pograniczu, wypowiedział
między innemi zdanie, że wzbronienie sprze-
daży na pograniczu innego spirytusu jak
oczyszczony, może zmniejszyć kontrabandę.
Za przykład służy mu fakt, że w jego ma-
jatkach, leżących w gub. wołyńskiej, gdzie
się sprzedaje tylko oczyszczona okowita, lud-
ność tak do niej przywykła, że nie pije wcale
wódki austriackiej przemycanej. Wszystkie
proponowane na posiedzeniu środki, podległy
wielu zarzutom — i dotąd jeszcze nie wyda-
no ostatecznego postanowienia.

× Ministerstwo finansów uznało za ko-
nieczne, jak się dowiadujemy, zmienić istnie-
jącą w Królestwie Polskiem ustawę stepową.
Przepisy dotyczące się opłat stepowych, mają

być zastąpione obowiązującymi w Cesarstwie,
i odwrotnie prawa dla poboru podatków
sądowych, przyjęte w ustawie stepowej pol-
skiej, mają zostać wprowadzone do Cesar-
stwa. Dalej, postanowienia odnoszące się do
opłat przy przechodzeniu własności od jednej
osoby do drugiej, zawarte w ust. pols. mają
być zastąpione prawidłami o poborze podat-
ków spadkowych, wchodzącymi w skład ko-
deksu.

× W odpowiedzi na starania gubernato-
ra o zapewnienie niejakich ulg właścicielom
w opłacie zaległych podatków cyrkularz min.
spr. wewn. głosi, że ponieważ w wielu razach
podobne prośby nie są oparte na gruntownem
zbudaniu przyczyn nagromadzenia się niedo-
borów, dla uniknięcia nadużyć ze strony wło-
ścian, prośby mają być motywowane zupełnie
wyjątkową sytuacją danej miejscowości,
w stosunku do otaczających, i zwracać się do
min. sp. wewn. wyłącznie.

× Według obiegającej informacji wpro-
wadza się ograniczenie praw właścicieli las-
sów. Odtąd sprzedaż będzie mogła mieć miej-
sce tylko z mocy upoważnienia ministra dóbr
państwa. Środek ten uznano za konieczny
wobec strat, jakie przyprawia państwo pod
względem ekonomicznym praktykujące się od
dawna niszczenie lasów. W związku z po-
wyższem postawiono kwestyę ocenia drzewa
wywożonego zagranicę, o czem jako o projek-
cie powstałym w łonie władz administracy-
jnych, donosiliśmy już w swoim czasie.

× Przed kilku miesiącami podaliśmy na
innem miejscu treść reskryptu, wzbraniają-
cego ludzom, zostającym w służbie wojsko-
wej lub cywilnej w Rosyi, wygłaszania jakich-
kolwiek mów lub odezw, oraz wydawania ja-
kichkolwiek prac, dotyczących wewnętrznych
lub zagranicznych stosunków Państwa. Res-
krypt powyższy był następstwem mów, mia-
nych przez zmarłego generała Skobeleva w Pa-
ryżu, które, jak wiadomo, dały powód do wy-
miany not dyplomatycznych. Obecnie uznano
go widocznie za niedostateczny, gdyż restryk-
cje urzędowe co do wydawania prac przez
urzędników mają być rozszerzone w ten spo-
sób, że zostanie im wzbronione zupełnie wszel-
kie współpracownictwo w dziennikach i udział
w ich redagowaniu lub wydawaniu. Z tego
co dotąd wiadomo, ograniczenia powyższe są
wyrazem dążeń rządu do przeszkodzenia zja-
wianiu się w dziennikach niewczesnych in-
formacji o mających się ogłosić postanowie-
niach rządu.

× Wkrótce głoszoną być ma decyzja do-
tyczająca zwiększenia straży granicznej na gra-
nicach Austrii i Prus. Środek ten ma być za-
stosowany w celu przecięcia kontrabandy.
Straż graniczna ma być powiększona o 300
ludzi. Drugie rozporządzenie rządowe mające
ukazać się wkrótce, dotyczy sprzedaży lasów.
Projekt do prawa już został opracowany.

× Dla zapobieżenia nadużyciom w sto-
sunkach włościan do ich władz, wyższe sfery
rządowe zamyslały podobno przejrzeć ustawy
tyczące się izb sądowych włościańskich i wpro-
wadzić reformy w składzie niższego zarządu
włościańskiego, postanawiając między inne-
mi, żeby pisarze włości byli mianowani przez
izbę powiatową.

× *«Prawitielstwiennyj Wiestnik»* donosi
o mianowaniu barona Fitinhofa, na sęd-
ziego pokoju w Tykocinie, — a pana Ho-
rajanowa na towarzysza prokuratora w Lu-
cku. Prezes sądu okręgowego kieleckiego,
radca koleg. Szewicz, został mianowany
towarzyszem ober-prokuratora kryminalnego
departamentu kasacyjnego senatu rządzącego.
Gubernator nowgorodzki radca tajny Ler-
che, uwolniony został z tej posady z prze-
niesieniem do senatu. Przeniesiony: towa-
rzysz prokuratora lubelskiego, Krasowski,
na towarzysza prokuratora sądu okręgowego
warszawskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Otrzymał list następujący: «Upra-
szam redakcyę o zamieszczenie następującej
odezwy dotyczącej się praw moich autorskich.
W 1880 r. wydałem za granicą (Poznań, u
J. K. Zupańskiego) bezimiennie broszurę pod

tytułem *«Literacki i polityczny spadek po
A. Wielopolskim»*. Zachęcony przyjęciem, ja-
kiego ta drobna praca doznała, rozwinąłem
na szerszą skalę zawarte w niej pomysły i
podałem, dla użytku mało obeznanego z kwe-
styą rosyjskiej publiczności, w szeregu arty-
kułów, które od końca 1880 do końca 1881
zamieszczał petersburski miesięcznik *«Wiest-
nik Jewropy»*. Złożył się z tych arty-
kułów tom spory z 332 str., wydany w po-
czątkach 1882 r. w Petersburgu (druk Sta-
siulewicz) pod tytułem: *«Życie i polityka
markiza Wielopolskiego, epizod z historii
rusko-polskiego konfliktu i woprosa»*. Wedle
moich pojęć o prawach autorskich (Prawo
autorskie i kontrefakcja. Warszawa 1874,
w bibl. umiejęt. prawnych) autorowi niepo-
winnoby służyć prawo do wzbraniania lub
upowazniania przekładów wydanego przezeń
dzieła na inne języki. Wedle litery obowią-
zującego prawa (Ustawa cenzury w XIV-m
tomie Swodu zakonow 302 art.) autor, któ-
ry chce zastrzedz wyłączne prawo wydaw-
nictwa tłumaczeń dzieła swego na inne ję-
zyki powinien uczynić stosowne oświadczenie
na oryginalnem wydaniu i wydać przekład
w ciągu lat dwóch. Ponieważ wydając książ-
kę o Wielopolskim żadnego zastrzeżenia nie
uczyniłem, tem samem wyrzekłem się swoich
praw autorskich co do przekładu mojego
dzieła na inne języki. W tym sensie odpo-
wiedziałem p. Wincentemu Zembrzuskemu
w Siedlcach, który się do mnie w tej mate-
ryi zgłosił w marcu b. r. Posłałem mu na-
wet książkę moją, aby mógł z niej dokonać
przekładu, a nie z artykułów w *«Wiestniku
Jewropy»*, lecz ostrzegłem, że go bronić od
konkurencyi nie mogę. Przed dwoma miesi-
cami dowiedziałem się od p. St. Ornowskiego,
że dokonany przezeń inny przekład mojej
książki o Wielopolskim złożony został prze-
zeń w Wilnie u wydawcy — firmy Zawadzkie-
go. Zapytany przez firmę, skomunikowałem
się z p. Zembrzuskim, i powiadomiony prze-
zeń, że jego przekład jeszcze nie gotów, od-
powiedziałem to samo, com odpowiedział przed
kilku miesiącami p. Zembrzuskemu, to jest,
że praw autorskich co do przekładu nie za-
strzegłem, więc że go nikomu nie bronię. —
Obecnie p. Zembrzusi wzywa mnie, abym
przez gazety oświadczył, że bezzasadnem
jest oznajmienie w *«Wieku»* n. 246, jakoby
przekład mający wyjść w Wilnie u Zawadz-
kiego dokonany był z mojego upoważnie-
nia. Czyniąc zadość żądaniu p. Zembru-
skiego, któremu chodzi o to, aby wiadano
że i on miał moje upoważnienie na przekład,
którego nie cofnął, oświadczam, że zachodzi
oczywiste nieporozumienie, i że słowo «upo-
ważnienie» niewłaściwie stosuje się do zacho-
dzącego przypadku. Każdego upoważniałem
do przekładu, skorem wyłączności przekładu
przy wydaniu dzieła sobie niezastrzegł, wy-
łącznego zaś upoważnienia nie dawałem ni-
komu. W. Spasowicz.

— We czwartek, d. 4 listopada w tutej-
szej Akademji sztuk pięknych, na dorocznym
akcie uroczystym, odbyło się publiczne roz-
danie nagród wychowankom tego zakładu.
Za prace konkursowe otrzymali medale złote
duże: architektki, panowie: Wasiliew i Kotow,
za projekty teatru odznaczające się bardzo
dobrem opracowaniem planów u pierwszego,
u drugiego zaś, piękna i artystycznie wyko-
naną elewacją. Za projekty tegoż teatru,
w mniejszej skali wykonane, otrzymali me-
dale złote małe: pp. Siemionow, Łobanow
i Trambickij. Na konkursie malarskim dwa
wielkie złote medale dostały się p. Sawin-
skiemu, za poprawny i w narodowym stylu
wykonany obraz *«Książę Pożarski przyjmują-
jący poselstwo z Nowogrodu»* i p. Sielezniew,
za, odznaczający się przeważnie zaletami tonu,
obraz na temat własny *«sen letargiczny»*,
zaczepnięty z dzieł ruskich książąt ndziel-
nych. Medale złote małe otrzymali pp. Smir-
now, Losiew i Lanskaj za *«Syna marnotra-
wnego»* i syn znanego malarza batalisty i
profesora akademji p. Willewald za epizod
batalistyczny. Rozdano również wiele nagród
przyznanych w ciągu roku akademickiego za
prace wykonywane w klasach specjalnych,
a w tej liczbie polacy architektki pp. Bohda-
nowicz, Kowalski, Brzozowski, Tolwiński,
Dietrych i Brukowski otrzymali medale sre-

brne duże, i stopień architekta klasy 3-ej. Pp. Artur Oraczewski i Szmiddecki; z malarzów zaś dwa duże srebrne: pp. Rostkowski i Malinowski, małe: Buchholtz, Malinowski i Galimski. Oprócz tego za projekta teatru otrzymali stopień architekta klasy 1-ej p. Wojnicki, klasy 2-ej p. Kowalski. Pan Kotarbiński zaś, za obraz konkursowy otrzymał stopień artysty klasy 1-ej, z prawem powtórnego przystąpienia do konkursu w roku przyszłym.

= Z powodu usunięcia się p. Despota Zenowicza od obowiązków syndyka, o czem donieśliśmy już w poprzednim N-rze, dziś w niedzielę od godz. 12 do 2 popół., odbędą się w kościele św. Katarzyny wybory syndyka. Duchowieństwo przedstawia parajanom dwóch kandydatów: dyrektora banku międzynarodowego p. W. Laskiego i d-ra L. Krasowskiego. Mamy nadzieję, że wyborcy licznie pospieszą na wezwanie duchowieństwa, i tem dopomogą do uregulowania ważnej sprawy funduszów kościelnych.

= Ostatnimi dniami, na ogólnym zebraniu departamentów senatu rządzącego, rozpatrywano ciekawy proces, trwający lat 80. Przedmiotem procesu było prawo wstępu do sławnej a wzbronionej Białowieskiej puszczy, przysługujące różnym obywatelom północno-zachodnich prowincyj. Poszukujący opierają swe pretensje na starożytnych reskryptach królów polskich (XV i XVI w.). J den z nich przedstawił reskrypt Henryka III. W liczbie procesujących się obywateli znajduje się baron Morenheim, obecnie poseł rosyjski przy dworze królowej Wiktorii. Na walnem zgromadzeniu senatu głosy się podzieliły. Jedni przemawiali za pretensjami poszukujących, na mocy faktu, że reskrypty są znacznie dawniejsze od wzbronienia, które sięga tylko panowania Mikołaja I: drudzy obstawali za odmową. Tak więc proces nie może być uważany za skończony, ponieważ według przyjętego w podobnych razach zwyczaju, sprawa przechodzi w ręce rady państwa.

= Od kilku dni bawi w Petersburgu znakomity skrzypek polski Stanisław Barcewicz, którego niedawna podróż artystyczna po Niemczech i Skandynawji była jednym ciągiem entuzjastycznych owacji. P. Barcewicz wystąpił wczoraj w sobotę, na wielkim koncercie symfonicznym pod dyrykcją Rubinsteina, w olbrzymiej sali klubu szlacheckiego, na który od miesiąca wszystkie bilety były już rozkupione. W chwili, gdy to piszemy, nie mamy jeszcze sprawozdania o wczorajszym wieczorze, sądząc jednakże z próby jenerałnej, która odbyła się w piątek rano w obec zaproszonych specjalistów, można z góry przewidzieć, że tryumf młodego artysty był najzupełniejszy.

= We włoskiej operze i w francuskim teatrze odbyły się dwie prawdziwe artystyczne uroczystości: w pierwszej wystawiono śliczną operę Bizet'a *Carmen*, w drugim zaś wystąpił po długim urlopie ulubieniec petersburskiej publiczności p. Valbel. *Carmen* — arcydzieło przedwcześnie zmarłego autora op. L'Arlesienne — zdobyło mu po śmierci głośną reputację. Prawdziwy ten klejnot muzyczny, świadczący o niepospolitych zdolnościach kompozytorskich Bizet'a, posiada wszystkie zalety, które elektryzują i zachwycają nawet niewykształconą muzykalnie publiczność. Pierwszy występ p. Valbela w wybornej komedii Dumasa: *Le demi monde*, wzbudził także ogromną ciekawość w tutejszym świecie teatralnym; cały spektakl w przeszłą sobotę był długą owacją dla ulubionego artysty. Niemcy, którym arcydzieła ich literatury dramatycznej przynoszą ogromny deficyt, ratują się operetką. Wystawili *Boccaccio* Suppego, która *robi kasę*.

= Koncert pani Dowiakowskiej, odbędzie się mniej więcej za trzy tygodnie. Oprócz samej koncertantki ma przyjąć w nim udział p. Barcewicz skrzypek, p. Szulc fortepjanista i jeden z wiolonczelistów. Część deklamacyjną obiecał wypełnić p. Rychter.

= Polska trupa operetkowa dogorywa jeszcze w *Café-chantant* Jegarewa. W zeszły czwartek daną była operetka *«Zaloga okre-*

towa», o wykonaniu której mówić nie warto, przede wszystkim dla tego, że odbyła się prawie bez świadków z wyjątkiem kilku Niemców, który przypadkowo zapewne trafili na polskie przedstawienie. Przed rozpoczęciem operetki p. Bruszewski, w literalnie pustej sali odśpiewał wyjętek z *«Strasznego dworu»* Moniuszki... Balet wyjechał pono z p. Łukowiczem do Kronsztatu.

= Jutro na scenie teatru polskiego, odbędzie się pierwsza próba komedii p. Stanisława Rzewuskiego p. t. *«Dla miłości sztuki»*. Dziewiętnastoletni autor nie jest nowicjuszem w komedjopisarstwie, napisał już bowiem dwie komedye *«Na łaskawym chlebie»* i *«Z przeciwnych obozów»*, z których pierwsza była wystawiona w Warszawie.

= Pan Apollo Lubicz usunął się stanowczo od obowiązków reżysera, którym nie mógł podolać, występując prawie w każdej sztuce w pierwszorzędnym rolach. Ze ulubiony artysta, mając do wyboru działalność aktorską i reżyserską, przeniósł pierwszą nad drugą, publiczność nasza nie weźmie mu z pewnością za złe. Reżyserję objął p. Szymanowski. Z nowin teatralnych donosimy, że już w przyszłą sobotę prawdopodobnie rozpoczyna się przedstawienie w teatrze Kononowa. Jeszcze nowina! Pani Kuźmina przekonawszy się, że publiczność polska w Petersburgu nie ma najmniejszego o sztuce pojęcia... powróciła do życia prywatnego.

= Gazeta policyjna donosi, że student uniwersytetu tutejszego Leopold Pancerzyński, odebrał sobie życie — z nędzy. Straszny ten fakt, nie potrzebujący komentarzy, jest wymowną ilustracją do naszej dzisiejszej *«Odezwy»*.

= Dotychczas (sobota, godz. 10 wiecz.), nowego repertuaru nie otrzymaliśmy.

Z WARSZAWY.

Pan Gustaw Findeisen, dyrektor dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, na ostatnim posiedzeniu połączonych rad zarządzających obydwu tych dróg żelaznych, przedstawił swoją dymisję, motywując ją złym stanem swego zdrowia. Rady zarządzające, o których mowa, dymisję tę przyjęły i zamianowały natychmiast członkiem dyrekcji z prawem zastępstwa członka przewodniczącego oraz naczelnikiem eksploatacji obu dróg, pana Władysława Kozłowskiego, który obowiązki powyższe przyjął.

Gazety donoszą o wskrzeszeniu projektu wydawania w Warszawie przez kilku księży pisma tygodniowego, stojącego na gruncie katolickim. Kapitał na wydawnictwo ofiarowany już został i po uzyskaniu koncesyi, o którą rozpoczęto starania, pismo zaraz wychodzić zacznie.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

= Z KALISZA. Ciekawa sprawa rozstrzygnięta ma być niebawem przez sąd okręgowy kaliski. Niejaki Lemiesz, właściciel z Kuźnicy Grabowskiej, w Wieluńskim, podniósł naprzód gromadę do nieuszanowania wyroku władzy włościańskiej, regulującego służebność, następnie zaś przez 4 lata siedział w Petersburgu za pieniądze gromadzkie, niby w interesie gromady i listami swojemi tak włościan rozzuchwiał, iż bezustannie dopuszczali się nadużyć na dworskiej własności. Nareszcie, gdy liczba skarg, wniesionych do komisji włościańskiej, doszła do 10,000 przebrała się cierpliwość i wyszedł rozkaz aresztowania Lemiesza, który obecnie zasiędzie na ławie oskarżonych, obwiniony o poduszczanie przeciw władzy.

= WILNO. Towarzystwo ubezpieczeń rozdzieliło nasze miasto na trzy okręgi, podwyższając jeszcze opłaty dla każdej z nich niezależnie od ogólnego podwyższenia taryfy. Skutkiem tego, ubezpieczenie mienia należącego do 3-go działu podrozało o sto procent. W celu przeciwdziałania ma powstać Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Dnia 7 grudnia o godzinie 7 wieczór, odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w celu rozpatrzenia stanu interesów pomienionego Towarzystwa.

= Z WILNA. Nareszcie, 17 października, schwytany został w Wilnie główny działacz bandy rozbójniczej Kołpakowa, Bronisław Gliński. Powierzchowność zbrodniarza, póki jest spokojny, zdaje się przeczyć smutnej jego przeszłości. Jest jeszcze tak młody, że nie posiada wcale zarobku, a jego przyjemne rysy, rozjaśnione wesołym spojrzeniem, ciągłym uśmiechem, budzą sympatyje; a przecież obwiniony już o kilkanaście zamachów na życie ludzkie! Kto go widział jednak w chwilach gniewnego wzruszenia, z naprężonymi żyłami skroni, zbrudzonem czołem, rozdętymi nozdrzami i okrutnym, zwierzęcym wyrazem oczu, nagle z jasno-szarych zmienionych na matowozielone, stracić musi wszelkie złudzenia. Teraz pozostał wolnym jeden już tylko ze zbójców Kołpakowskiej bandy — Wojciukiewicz.

= ZE SŁONIMA. Nasi gospodarze wiejscy w łopiochu. Rozchody eksploatacji ziemi: robotnik, materiały, ubezpieczenia ciągle drożeją, zaś cena produktów wiejskich zniża się nieustannie. Za pud zboża otrzymują teraz 64 kop., pszenicy 1 rub. 5 kop., jęczmienia 65 kop. i t. d. Wielu gospodarzy posiada jeszcze przeszłoroczne zbiory i gdyby nie pomocnicze pożary w niejednej miejscowości, brakłoby miejsca na schowanie produktów. Nieurodzaje zagranicą i na południu, podnosząc u nas cenę żyta do 1 rub. 20—30 kop. za pud, skłoniły wielu do poświęcenia się gospodarstwu wiejskiemu. Całe tłumy napłynęły na majatki i pozawierano kontrakta na dalekie terminy. Skorzystano z każdego kęsa roli nadającej się do uprawy, opustoszałe folwarki zabudowały się, lasy wytrzebiono, słowem, nadzieja zysku wywołała gorączkową działalność. O robotnika coraz większa była trudność; odbijano ich u siebie wzajemnie podwyższeniem cen, a teraz kapitały zatracone na ulepszenie gruntu nie zwracają się wcale, co przy braku kredytu zmusza naszych gospodarzy do opuszczenia rąk. Najciężej dotknięty tym stanem rzeczy jest drobny posiadacz ziemski. Cały jego zasób pieniężny wyczerpał się na opłacenie rąk roboczych przy zbiorach, — a wydłubanie zboża czeka nadarmo, aż kupiec przybędzie i zwróci poniesione koszty. Na rynkach miejskich ofiarują ceny tak niskie, że rolnik woli czekać jeszcze wzrostu ceny — i czeka na próżno. Tymczasem zaspokoić podatki trzeba; wszelkie inne roboty się nie zmniejszają — zmniejsza się tylko dochód.

= Z MIŃSKA litewskiego, piszą między innemi do *«Wieku»*: Dzięki lepszej glebie, ziemianie powiatów mozyrskiego, słuckiego i nowogrodzkiego, są znacznie zamożniejsi, niż ziemianie powiatów np. mińskiego lub borysowskiego, a co za tem idzie, w tych ostatnich powiatach są rzeczą powszednią — bankructwa, z braku kredytu. Bo chociaż istniejące w Mińsku *«Towarzystwo wzajemnego kredytu»*, ma za cel swego istnienia udawanie rolnikom kredytu, jednak zbyt wysoki, bo aż 9 i pół proc. wynoszący odsetek od pożyczającego się kapitału, uniemożliwia pożyczkę. W tym więc razie, rzeczczone *«Towarzystwo»* stanowczo rozminia się z celem; tembardziej, że na znacznie lepszych warunkach można mieć kredyt u miejscowych kapitalistów — starozakonnych. W powiatach zaś południowych żydów prawie nie spotykamy. Rzecz naturalna, nie spotykamy ich tylko między ziemianami, bo w karczmie panują żydzi wszechwładnie; co zresztą ma miejsce na całej Litwie. A karczem u nas nie braknie, bo z nich ciągnie zyski nie tylko żyd-arendarz, ale i sam właściciel majątku i karczmy, zyski, co prawda, wysane z potu i krwi chłopka, a jednak zyski, i to dość znaczne. O gospodach zaś chrześcijańskich, które mają niezłe powodzenie w Królestwie, nikt u nas nie myśli i my sami nie bez winy, mówiąc nawiasem; wieleby się dało zrobić, gdybyśmy nieco więcej mieli wytrwałości w pracy i energii. Ostatnimi czasy, prawdziwą klęską naszej guberni, stało się ciągle, zawzięte ogalanie jej z lasów, przed kilku jeszcze laty tak rozległych. Od przeprowadzenia zwłaszcza przez naszą gu-

bernie drugiej kolei (libawsko-romeńskiej), wskutek czego w czwórnasób prawie powiększył się u nas popyt na drzewo; gubernia nasza zmieniła się bardzo pod względem swej zewnętrznej szaty.

∞ Z BOBRUJSKA piszą między innemi do «Gaz. Pol.» «Wracając do Bobrujska, przed kilku laty, nie tylko u nas, ale i w Petersburgu, bo o niej obszernie pisał «Głos», głośną była sprawa naszego marszałka szlachty, mianowanego od korony w r. 1864, pana W., pociągniętego do odpowiedzialności za nadużycia wykryte podczas spełniania przezeń, jednocześnie z marszałkowstwem, obowiązków prezesa komisji do powinności wojskowej, to jest szefa biura branki. Ubożę żydowstwo zrobiło wówczas naumyślnie skandal w jednej małej mieścinie, w biurze branki, aby wywołać śledcze dochodzenie i móżdż przy tej zrzeczności, obwinąć formalnie tegoż pana W. o parcyalność i sprzyjanie podczas branki synom bogatych kupców. Wytoczony przez właściwe władze proces panu marszałkowi, przeszedł przez wszystkie instancje i, wedle ówczesnych wiadomości «Głosu», został wreszcie zaniechany w radzie państwa, na wstawienie się jednego z ministrów, biorącego na siebie obronę pomienionego pana W., jako człowieka mającego w obec rządu pewne zasługi, okazane w roku 1863. Nie wiemy, z jakiego powodu sprawa, jak się zdawało zupełnie przed laty umorzona, znów została podjęta, i dla jej wyjaśnienia i stanowczej decyzji przybył przet kilku miesiącami z Petersburga, i dotąd bawi w Bobrujsku, specjalny wyższy urzędnik, p. radca Pisarew, znany w Rosji ze swej biegłości w dochodzeniu prawdy w podobnych sprawach, a również ze swej nieskazitelnosci charakteru. Pan Pisarew z wielką gorliwością odbywa indagację, a choć jego, jak twierdzą niektórzy, dawna, rutyniczna, z czasów nikolajewskich metoda dochodzenia, ludziom, oswojonym z nowszymi manewrami, daje pewną otuchę, — nieposzlakowana prawosć musi jednak winnych przejmować pewną obawę.... Drugim faktem, o którym obecnie wszyscy bez wyjątku rozmawiają w naszej mieścinie, a który w pewnej mierze może obchodzić polski ogół, jest to, iż przed tygodniem dziekan katolicki ksiądz Ferdynand Seńczykowski opuścił wreszcie na zawsze tutejszą parafję i usunął się zupełnie od obowiązków pasterskich. W kościele, w obecności władz miejscowych, w patetycznej przemowie żegnał ksiądz Seńczykowski swych parafjan, niezamierzając o tem, że za swe wierne sprawowanie przez długie lata obowiązków kapłańskich, otrzymał od rządu dożywotnią pensję w ilości rs. 500; nie nadmieniał wszakże, jak to wiadomo wszystkim, iż bez względu na znaczną emeryturę, został zesłany na mieszkanie do klasztoru do Grodna, gdzie ma pozostać pod dozorem duchownej władzy. *Sit ei clausura levis!*... Odbywają się obecnie w mieście naszym zawile manipulacje obioru nowego prezesa rady miejskiej (*gotowy*) i miały już kilka faz, czy też przerw charakterystycznych, bo dawny pan prezes nie chce za nic ustąpić z miejsca, mając pono do zdania nowemu dość zagniatwane rachunki, a wyborcy nie zyczą go sobie nadal utrzymać; pan gubernator miński już był parę razy arbitrem pomiędzy wojującymi stronami. W powiecie dokonywa się tymczasem, jak i w całej guberni, lustracja koni, stale już podobno ustanowiona peryodycznie, co lat kilka, od czasu ostatniej kampanji tureckiej».

∞ Z WINNICZY. W dniu 30 października r. b. zmarł w 85 roku swego życia w guberni podolskiej, w winnickim powiecie, w majątku Lemieszówce, doktor medycyny Daniel S p a s o w i c z. Nieboszyk był uczniem uniwersytetu wileńskiego, urzędował w Mińsku litewskim, był naczelnikiem zarządu lekarskiego guberni mińskiej. Zmordowany pracą rządową i prywatną praktyką, opuściwszy służbę, osiadł zrazu w guberni kijowskiej, potem się przeniósł na Podole, a nie przestał nieść pomocy lekarskiej cierpiącym. Pan Włodzimierz Spasowicz jest synem zmarłego.

∞ Z KIJOWA. W końcu bieżącego miesiąca, będzie miała miejsce wyprzedaż z publicznego targu, stadniny hr. Branickiego i jego głównego rządcy, p. Rakowskiego. Najniebezpieczniejszymi współzawodnikami będą dla nich, tym razem, zaufani sułtana tureckiego, którzy już od pierwszych dni września zaczęli się ukazywać w Stawiszczach, i zdają się mocno zainteresowani targami.

∞ Z KIJOWA. Duma kijowska, na posiedzeniu 21 października, postanowiła wznowić starania o założeniu w Kijowie miejskiego Towarzystwa kredytowego.

∞ Z MALINY (powiat radomyski) piszą do «Za jia»: «W mieście naszym znajduje się parafja katolicka, parafja liczna i proboszcz katolicki, tylko nie ma kościoła. Dawny się spalił, na nowy były podobno przeznaczone pewne fundusze, a nawet jeden z obywateli Maliny położył swym spadkobiercom, jako warunek testamentowy: wybudowanie kościoła w Malinie; lecz w czasie smutnej pamięci wypadków 63 r., majątek został skonfiskowany i dopiero przed 10 laty kwestya budowy kościoła znówu podniesioną została. Sprawa ta ciągnęła się długo, zarząd dóbr skarbowych uznał się za zobowiązanego w tej mierze, nastąpiły obrachunki kosztów, lecz dotychczas parafjanie napróżno czekają na wyudowanie kościoła».

∞ Z HUMANIA. W miasteczku Tulnie, w powiecie humańskim, jak donosi «Kijewlanin», zaszło następujące zdarzenie: Kontroler skarbowy cukrowni hr. Szuchwalowa, niejaki Kwitnicki, wypadkiem natrafił na szynk, zajmujący się sprzedażą wódki bez patentu; zgodnie z przepisami prawa, sporządził o tem protokół. Nazajutrz, Kwitnicki otrzymał anonim z pogrozkami, że jeżeli nie zaprzestanie wtrącać się do spraw akcyznych, to siłą zostanie zmuszony do spokojności. Pogrozki te nie zraziły go, i wkrótce, Kwitnicki sporządził dwa nowe protokoły. W dniu 25 października, wzięwszy ze sobą dwóch świadków, mieszkańców Tulnego, udał się Kwitnicki na dalsze poszukiwania, i znówu sporządził jeden protokół. Ale wracając do domu, już nawet w towarzystwie dozorcę trunkowego, Miedzieckiego, którego wypadkiem spotkał, wszyscy czterej napastowani zostali na środku drogi przez tłum żydów, liczący ze czterdzięści osób, uzbrojonych pałkami i kamieniami. Ci przekomawszy się o tożsamości Kwitnickiego, rzucili się na niego i jego towarzyszy, i zbili ich najgwałtowniej, nie ruszając tylko Miedzieckiego, który zdołał ucieknąć. Pobiwszy tak aż do utraty przytomności trzech mienawistnych sobie ludzi, zaczęli się nad nimi pastwić, kopać i deptać nogami i porzucając ich w pobliskich błotach, rozeszli się. Ten gwałt surowo zapewne będzie ukarany.

∞ ŻYTOMIERZ. W przeszłym miesiącu, rada miejska uchwaliła zapomogę dla gimnazjum żeńskiego w kwocie 500 rs. rocznie i jednorazowo dla rozszerzenia lokalu szkoły 5,000 rs.; dla progimnazjum męskiego, a mianowicie na utworzenie klasy 5, a następnie 6-ej po 2,000 rs., w ciągu dwóch lat.

∞ Z CHARKOWA. Syndykat parafji katolickiej w Charkowie, wniósł w tych dniach podanie do gubernatora charkowskiego o utworzenie towarzystwa dobroczynnego w tej parafji. Na podaniu podpisali się i starzy syndyci i nowo wybrani: doktor Giryn i architekt miejski Michałowski, oraz proboszcz miejscowy. Przy tem podaniu przedstawiono kopję z ustawy istniejącego w Odesie Towarzystwo parafji katolickiej. Gubernator przyjął podanie syndykatu bardzo życzliwie, obiecawszy najusilniejsze ze swej strony poparcie, dla uzyskania sankcyi rządu.

∞ Z ODESY donoszą do «Słowa»: «Do naszego miasta przetranslokowano na mieszkanie stałe księdza prałata Kruszyńskiego, administratora żytomiersko-luckiej dyecezyi. Ksiądz Kruszyński urodził się w 1822 roku w Królestwie Polskiem. Przechodząc rozmaite stopnie jakoto: profesora i inspektora, w 1857 roku został rektorem seminarjum i urząd ten piastował, aż do czasu kiedy z Żytomierza do Symbirsk przetranslokowany został. Przez 30-letni przeciąg czasu działalności pedagogicznej w charakterze profesora, inspektora, a następnie i rektora, ksiądz Kruszyński wykładał teologję moralną, homiletykę i prawo kanoniczne. Dodać także należy, że umiał sobie zaskarbić najzupełniejszą sympatyę swych uczniów. W 1874 r.

po śmierci biskupa Brynga, został wybrany administratorem żytomiersko-luckiej i kamienieckiej dyecezyi. W miesiącu październiku 1876 roku został przetranslokowany do Symbirsk. Przebywszy tam prawie 3 lata z powodu choroby przeniesiono go do Rewla i po trzyletnim tam pobycie przetranslokowano do Odesy. Przybył tamże Kruszyński dnia 20-go września. Niedawno bawił tu czasowo ksiądz Gromadzki, dzisiejszy vice-kurator parafji tomskiej (na Syberyi). Ksiądz Gromadzki zostaje tamże do dzisiaj, a choćby obecnie mógł już wrócić, to jednak zostawszy vice-kuratorem parafji tomskiej, przywiązał się do swoich nowych parafjan po przeniesieniu z Omska do Tomsk, gdzie przebywa od 10 lat. Po 22-letniej nieobecności w kraju, pozwolono mu odwiedzić rodzinę. Ksiądz Kruszyński jest rodzonym bratem byłego profesora astronomji w moskiewskim uniwersytecie. Profesor, jak wiadomo wstąpił do zakonu jezuitów i obecnie odbywa nowicyat w Krakowie».

∞ Z ODESY. Ostatnie posiedzenie sądu wojennego, w sprawie procesu intendenty otwarte było badaniem naczelnego kontrolera Zawojko, który dowiódł, że skarb przeplacił 6 milionów rubli za podwoły, których nie dostawiono.

∞ Z NIKOŁAJEWA piszą do «Przeg. Kat.»: Przy założeniu tego miasta w 1789 r., gdy wraz z organizacją floty, zostało tu zgromadzone i wojsko marynarki, wtedy w liczbie 8,000 majtków, kilkaset ludzi przybyło z nad Wisły z Mazowsza. Dla nich staraniem admirałowej Grejg wybudowano w 1794 r. niewielki kościółek. Od tego czasu przeszło 88 lat i z garstki marynarzy mazurów wyrosło przedmieście «Polska slobódka», w której teraz mieszka około 3,000, weteranów, marynarzy, ich dzieci, wnuków. Stary kościółek, w którym mają jedyną podpórę, grozi już ruiną. Proboszcz jego ks. Nikodem Czerniachowicz, w ciągu wielu lat starania się o ofiary zebrał 12,000 rs., a podług zatwierdzonego przez Rząd anszlagu, nowy kościół w naszym stepowym mieście powinien mieć na budowę 45,000 rs. Rząd dał ze skarbu na budowę 8,000 rs., a zatem brak 25,000 r. W okolicy Nikołajewa nie mamy tu obywateli polskich i niema komu pomóc biedakom, których tu jest przeszło 3,000, rzuconych losem ze stron rodzinnych, w daleką stepową ukraię, nad brzeg Czarnego morza.

∞ Z WŁADYKAUKAZU donoszą, że aresztowano tam dyrektora banku Zujewicza, z powodu odkrycia kradzieży obejmującej tak cały zasadniczy kapitał banku 160,000 rs., jak prywatne depozyty (wkłady) wynoszące 1,400,000 rs. Obwinienie ciąży na dawnym dyrektorze Bogdanowie, na nowym Zujewiczu, kasyerze Simonowie, buchalterze Rewuckim i wielu innych podrzędnych członkach zarządu.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

∞ PAMIĘTNIK FIZYOGRAFICZNY. Drugi tom tego ze wszech miar pożytecznego i znakomicie prowadzonego wydawnictwa, niedawno wyszedł z druku. Nie możemy wchodzić w krytyczny rozbiór prac, które złożyły się na ten tom, ograniczamy się tylko zaznaczeniem, że dział geologii jest reprezentowany świetnie. Prace pp. Siemieradzkiego (O glazach naukowych), Kosinśkiego (O kopalniach olkuskich), Kontkiewicza (Południowa część guberni kieleckiej) i tłumaczenie części niewydanej dotąd pracy Puscha, stanowią nadzwyczaj cenny nabytek dla geologii Królestwa, które pod tym mianowicie względem wymaga wiele bardzo jeszcze pracy. Dość jest powiedzieć, że cała znajomość geologii Królestwa ogranicza się tylko częściami guberni piotrkowskiej i kieleckiej; to co wiemy o guberniach radomskiej i lubelskiej jest prawie niczem i wymaga nowego obrobienia, pozostałe sześć guberni stanowią dla geologów zupełną *terra incognita*, a dla nas wszystkich będzie przyczyną niemałego wstydu, gdy na mającej się wydać staraniem międzynarodowych geologicznych kongresów karcie geologicznej Europy, znaczna część Królestwa pozostanie białą i będzie świecić jako dzika wyspa. Skarżymy się więc na biedę, a ta bieda jest zawsze w odwrotnym stosunku do znajomości kraju; im więcej, im bliżej znać go będziemy, tem mniej będzie się ona dawała nam we znaki,

popieramy więc te usiłowania, które walczą z naszą tradycyjną biedą. L. P. J.

Ł P. KAZIMIERZ JAROCHOWSKI, zasłużony badacz historyczny i dzielny publicysta polski, uczczony został przez królewskie Towarzystwo historyczne w Dreźnie, wyborem na członka za prace nad dziejami polskimi za dwóch Sasów, ściśle połączonymi z historią ówczesnej Saksonji. Specjalnością p. Jarochowskiego, jak wiadomo, są dzieje nasze z pierwszej połowy zeszłego stulecia i z pewnością nie tylko nikt go w tym zakresie nie prześcignął, ale i nikt mu z badaczy nie sprostował. P. Jarochowski pracuje nad tym tragicznym okresem już lat ze trzydziści; wertował księgi, słęgał w archiwach, odbywał dalekie podróże w pogoni za źródłami, w licznych studiach historycznych i monografiach przygotowywał odłamy całości.

Ł PODRĘCZNIK HANDLOWY. Książka p. Nikodema Krakowskiego p. t.: «Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencji handlowej», uwieczniona na konkursie warszawskiej szkoły handlowej, wyszła obecnie z druku w Petersburgu w rosyjskim przekładzie, przy uwzględnieniu stosunków handlowych Cesarstwa. Praca ta uzyskała aprobatę ministerstwa oświecenia i decyzją uczonego komitetu przy ministerstwie, przepisana została do użytku szkół handlowych i realnych Cesarstwa.

Ł PIEŚNI LITEWSKIE. Jan Naake, kustosz muzeum brytyjskiego, warszawianin, umieścił w «Academy» sprawozdanie o «pieśniach litewskich», z powodu wydawnictwa Leskiena. Są to nadzwyczaj ciekawe uwagi, informujące anglików o stosunku wewnętrznym dawnych ziem Rzeczypospolitej.

Ł MIĘSIĘCZNIKI ROSYJSKIE. W zeszycie listopadowym pisma «Ruskaja Starina» znajdujemy blisko obchodzące nas prace: «Zapiski grafu Murawiewa wileńskiego, o miasteczku w Siewieru-zapadnoji Rosji 1863—1864» i «Josif Siemaszko, metropolita litewski i wileński» szkice biograficzne. «Wiadnik Jewropy» wydrukował w zeszycie XI przekład poezji Syrokomli. «W przeddzień wiosny» i «Odmowa», jako też dokończenie artykułu Karcowa: «Ziemlecielczeskija otnoszenija w Polsce». W dziale: «wnutrennoje obozrenie» spotykamy pracę zatytułowaną: «Zakon o wolnych ludziach siewierno-zapadnogo kraju». Dział «Nabladatieli», zawiera przekład powieści Kraszewskiego: «Bracia Ramultowie».

Ł LISTY MICKIEWICZA, drukowane w dalszym ciągu w «Kronice rodzinnej», nie przestają budzić żywego interesu w czytelnikach; ze wszelkim miar też zasługują na baczną ich uwagę. Jakaż w tej korespondencji, dalekiej od wszelkiej zarozumiałości i pretensjonalności, nieklamana szczerść, obojętność na niepowołane krytyki zarówno pochwalne, jak ganiące! Mickiewicz wyznaje otwarcie, że zdanie Borowskiego i Brodzińskiego ma dlań większe znaczenie, niż wszystkie wykrzykniki wielbicieli i sarkazmy przeciwników. Gdy się znalazł pisarz, gotowy tłumaczyć sonety na język francuzki, nasz poeta kilka tylko zaleca do przekładu, resztę uznaje za niegodną tego zaszczytu. Wspominając o tłumaczeniu «Sonetów krymskich» w moskiewskim «Bulletin du Nord», mówi, że poprzedza je «une préface très flatteresse pour moi et passablement sottise». Uwagi krytyczne znajomych przyjmuje z pokorą, pozwala nawet młodocianemu Odyńcowi i jakiejś sawantce znaczyć nad Wallenrodem: «grzech mój—dodaje—lenilem się poprawić, tłumaczy się zmianą planu i t. d. Pełne prawdy i werwy, choć zaprawione miłością, są sprostowania i sady Mickiewicza o Gosławskim i Odyńcu. «Twój wiersz do Lipińskiego—mówi ostatniemu z właściwą sobie zwięzłością—dobry, ale pospolity—zupełnie warszawski. Popraw się szlachcicu!»

Ł «RUS», organ stronnictwa słowiańskiego, wydawana przez r. Iwana Aksakowa, ulegnie wkrótce przestoczeniu. Od nowego roku czasopismo to ukazywać się będzie tylko co dwa tygodnie, zamiast jak dotąd co tydzień.

Ł KINKEL. Umarł z ataku apoplektycznego, znany poeta niemiecki Godfryd Kinkel, który od 1866 roku zajmował katedrę archeologii i historii sztuki w Politechnice Zurychskiej. Kinkel był wielkim przyjacielem naszego kraju.

Rozmaitości.

Statystyka nihilistów.

«Sowremiennyja Izwiestja» w jednym z ostatnich swoich numerów na podstawie urzędowych doniesień, podają bardzo ciekawe szczegóły o przestępach politycznych, którzy w ostatnich 15-u latach, jako oskarżeni figurowali.

I. Wiek. Wiek przebiegowy socjalistów ro-

syjskich nie dosięga zwykle 30 lat. Wiek osób wpłatanych w proces Karakozowa, nie jest znany. Wiek przebiegowy pierwszej grupy spółników Nieczajewa wynosi 26 lat, drugiej grupy 23 lat. W procesie Dżakowa wiek przebiegowy dochodzi zaledwie do 24 lat i 1 miesiąca, a w procesie Dolguszina spada na 22 lata i 10 miesięcy. W sprawie demonstracji na placu Kazańskim, wiek ten dochodzi zaledwie do lat 20 i 10 miesięcy. U socjalistów moskiewskich wynosi on 23 lata i 9 miesięcy. W sprawie 193 nihilistów, wiek jest niewiadomy. W procesie Mirskiego dochodzi on do 29 lat. Niższym znacznie jest wiek w sprawie ostatniego zamachu, bo zaledwie 27 lat i 6 miesięcy.

Pozostałe grupy, z powodu niewielkiej liczby biorących w nich udział, nie przedstawiają interesu. Wychowawcy wyższych zakładów naukowych technicznych, którzy zostali wpłatani w procesy polityczne, w przecięciu są starsi od studentów uniwersytetu, a młodszy od młodzieży robotniczej. Najstarszym z podsądnych był Pryszow (zabił on wraz z Nieczajewem studenta Iwanowa), liczył bowiem lat 40; tyleż lat liczył także Olchin (signurujący w procesie Mirskiego). Kłopotliwymi Złatopolskij (należeli do 20 królobójców) liczyli po lat 35. Najmłodszym był Sidorackij, liczył bowiem 16 lat i Hukowskaja, licząca 14 lat (skazani z powodu zbrojnego oporu policyi w Odesie). Średni wiek zwolenników Nieczajewa w r. 1869, wynosi 25 lat, w 12 lat później przeciętny wiek przestępców jest zaledwie 20, a królobójców w przecięciu 27. Gdyby ta sama generacja po 12 latach spisków dostarczała była swego kontyngensu, to musiałaby liczyć przeciętnie po 37 lat wieku. Z tego wypadła wniosek, że niejedna wyłączna generacja była zarażona nihilizmem, ale, że zbrodniczy ten ruch rekrutował się z grup ludzi, posiadających pewną ilość lat.

II. Płeć. Podczas, gdy w początkach tylko mężczyźni brali udział w ruchu, powoli poczęły w nim występować także kobiety. Żywił niewieści rekrutuje się przeważnie z liczby studentek z Zurychu i słuchaczek rozmaitych kursów żeńskich, szczególnie kursów akuszerki. W sprawę Karakozowa nie była zawikłana żadna kobieta, w Nieczajewa znajduje się ich już 7. W procesie 50 w Moskwie, liczba ta dochodzi do 16, w sprawie 193 nihilistów do 39, a w procesie 20 królobójców figuruje 4 kobiety, nie licząc Perowskiej i Helfmanowej.

Niżej stojąc pod względem liczby od mężczyzn, nihilistki rozwinęły za to większą energję, jak np. Obodowskaja, matka i córka, Subotina, siostry Liubatowa, Armfeld, Datuszkowa, Perowskaja, Lebiediewa, Iwanowa, Helfmanowa, Jakimowa, Griasanowa, Pigner i t. d.

III. Narodowość i wyznanie. Pod tym względem w dokumentach urzędowych brak jest danych. W każdym razie pewną jest rzeczą, że ani szereg białoruski, ani sekciarstwo religijne w ruchu tym wcale nie biorą udziału. Nihilizm rekrutuje się głównie z wielko-rosyan i mało-rosyan i wyłącznie prawie między wyznawcami wiary prawosławnej. Kaukaz w sprawie Nieczajewa, i w sprawie moskiewskiej 50 socjalistów dostarczył znaczny procent. W roku 1860 do ruchu przystąpił także żywił polski, który następnie się wycofał i następnie dopiero złączył się z emigracją socjalistyczną zagranicą. Ale i tutaj w Rosji znajdujemy między nihilistami, polaków, jak Dmochowski, Kowalski, zabity w Odesie, Mirski i królobójca Ignacy Ilryniewicz, który w d. 1 marca rzucił bombę. W sprawie Karakozowa i Nieczajewa, nie ma jeszcze wcale żywiłu żydowskiego. Później jednak występuje coraz obficie, tak, że wypycha sobą żywił rosyjski. W niektórych sprawach na południu Rosyi, np. w Odesie w sprawie o opór policyi, prawie połowa oskarżonych była żydów, jakkolwiek niektórzy nosili rosyjskie nazwiska. Żydzi dostarczyli nawet kilku zakamienniałych przestępców jak Goldenberg, Wittenberg, Zundelewicz, Zuckerman, Buch, Aronczyk, Deicz i w. innych. Ogół nihilistów przedstawia mieszaninę narodowości i wyznań.

IV. Stopień wykształcenia po większej części był dość niski. Nawet między tak zwaną «inteligencją» znajdował się zaledwie jeden, który ukończył wyższy stopień naukowy. Między 192 rewolucjonistami był zaledwie jeden, który miał stopień kandydata uniwersytetu. Oprócz Tkaczewa, Dmochowskiego, Weimara, bardzo niewielu posiadało wyższe wykształcenie. Ogromna większość «inteligencji» składała się z ludzi, którzy po wypędzeniu ich ze średnich zakładów naukowych, uczęszczali do różnych szkół i ściśle mówiąc, byli to włączający się studenci. Największy procent rewolucjonistów daly wyższe zakłady naukowe specjalne, jak akademja rolnicza Petrowska, wyższe szkoły techniczne, akademja medyczno-chirurgiczna i instytut weterynaryjny. Szkoły wojskowe także w części uległy tej zaradzie (Hamow, Tarchow, Suchanow i inni).

W ogóle przeważa w nihilizmie żywił inteligentny, który rzuca się do rozmaitych rzemioł.

Między 34 spółnikami Karakozowa, było 9 studentów, między nimi 8 słuchaczy akademji petrowskiej. Z 11 spółników grupy Nieczajewa, należała prawie połowa do młodzieży uczącej się, podobnie w sprawie Dolguszina. Z ośmiu osób skazanych w procesie Dżakowa, połowa składała się ze studentów uniwersytetu petersburskiego i akademji medyczno-chirurgicznej. Za to w demonstracji na placu Kazańskim wzięło udział tylko pięciu wychowawców wyższych specjalnych zakładów, a z pomiędzy 50-ciu socjalistów w Moskwie, którzy zostali skazani, tylko osiem należało do «uczącej się młodzieży». Większa część jednak dokumentów nie zawaze daje dokładne dane o stopniu wykształcenia podsądnych, co mianowicie jest wyraźnym w procesie 193. Tak np. w sprawie Żelabowa zaznaczono, że jest on chłopem ze wsi Suchmanowka, a nie powiedziano wcale, że uczęszczał do uniwersytetu. W ogóle można powiedzieć, że udział studentów w ogóle nie jest zbyt wielki.

V. Stan. Ograniczymy się tutaj na wskazaniu dwóch faktów, które dotyczą się większej części skazanych. Dokumenty urzędowe raz wskazują stan oskarżonych, drugi raz znów o tem milczą. Między 50 socjalistami moskiewskimi było 12 szlachty, 5 wojskowych (po większej części nie będących już w służbie), 2 obywateli honorowych i kupców, 4 drobnych mieszczan, 10 chłopów, na koniec 6 osób, których stan nie jest oznaczony.

W procesie 193 nihilistów było: 77 szlachty, 33 synów duchownych i służby kościelnej, 25 urzędników wojskowych i cywilnych, 11 dziecięcych mieszczan i kupców, 21 drobnych mieszczan i 16 chłopów i t. d. Podczas nieporządków wytworzył się pewien dziwny stan emigrantów. Między nimi znajdują się: Tkaczew, Zasulicz, Debogorjo-Makryjewicz, Deitsz, Hartman i wielu innych.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na rodzinę Miarki.

G. Mirkulewicz 3 rs., Stan. Jast. 5 r., Wład. Jast. 5 rs., K. J. 3 rs., J. Maucha 3 rs., przeor Kopajko 5 rs., W. Wysocki 5 rs., T. Jodko z Pukowa 3 rs., S. M. 1 rs., B. z Lipowa 5 rs., W. Kozłowski 2 rs., St. Skulski 5 rs., młodszy z Naczy 14 rs., J. Niedzielski 5 rs., M. Ratyńska 3 rs., J. Dobrowolski 5 rs., Hip. Majewski, właśc. labor. chem. 5 rs., A. W. 50 kop., W. S. 50 k., W. L. 50 k., A. B. 50 k., K. B. 50 k., W. Z. 50 k., S. D. 50 k., J. d. 50 k., C. K. 30 k., J. W. 15 k., J. T. 15 k., A. W. 30 k., J. W. 10 k., M. Zmigradzka 2 rs., od kilku obywateli nowocieskandrowskiego pow. 75 rs., Maryan Zdzichowski 15 rs., P. P. 2 rs., K. M. z Suwałk 1 rs. — Razem z poprzedniami — 211 rs.

Dla Serbów Łużyckich.

Maryan Zdzichowski 15 rs. — Razem z poprzedniami rs. 31 k. 5.

Przedpłatę na „Ognisko“ dla T. T. Jeża.

J. Dobrowolski 5 rs. — Razem 115 rs.

Repertuar Teatru Polskiego

od 31 października do 7 listopada.

(Tymczasowo w sali klubu «Białorodnoje Sobranje»).

Niedziela, 31 paźdź. — **Mentor**, kom. w 3 akt. Albr. Fredry. — **Łobzowanie**, kom. ze śpiewami i tańcami Anczyca.

Poniedziałek, 1 listopada. — **Krewniaki**, kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (po raz 4). — **Dziwacy**, kom. w 1 akcie (pierwszy występ p. Siemaszki, art. teatrów warsz.).

Środa, 3 list. — **Sąsiedzi**, kom. w 4 akt. M. Bałuckiego (występ p. Siemaszki).

Piątek, 5 list. — **Grube Ryby**, kom. w 3 aktach M. Bałuckiego. — **Majster i Czeladnik**, komedia w 2 akt. (występ p. Siemaszki).

Niedziela, 7 list. — **Rozbitki**, kom. w 4 aktach J. Bliźnińskiego.

Początek o godzinie 8-cj.

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium sztucznych zębów Józefa Landau w Petersburgu. — W. Morska 23, otwarte codziennie od 10—5. **Bezbolesne** wstawianie sztucznych zębów i plombowanie złotem. Leczenie chorób szczęk i zębów. Konsultacje w języku polskim. Studentom wyższ. zakł. naukow. udzielają się porady bezpłatnie od 2—3. (104-0-6)

Była primadonna Opery petersburskiej, **ADELINA BUDEL-ODROWĄŻ**, z d. 18 października rozpoczyna kursa śpiewu w swym mieszkaniu, przy ulicy Kabinetkiej, d. № 12, m. 9. (132-3-4)

LEWANDOWSKI WALENTY

po powrocie z Rosyi do Warszawy, utrzymując handel Towarów Kolonialnych, **przyjmuje wszelkie zlecenia** od polaków w Rosyi i w Syberii zamieszkałych, pod adresem: ulica Bracka, № 19 w Warszawie, które to zlecenia z największą akuracją są załatwiane będą. (152-3-2)

OD ADMINISTRACYI „SŁOWA” W WARSZAWIE.

Pragnąc, aby czytelnicy nasi powiadomieni byli codziennie o wszystkich najważniejszych wypadkach i nie doznawali tak przykrych, zwłaszcza dla prenumeratorów wiejskich, przerw w otrzymywaniu gazety,

z dniem 1-go listopada r. b. rozpoczniemy wydawać „Słowo” we wszystkie niedziele, święta i dni galowe. Tym sposobem prenumeratorowie „Słowa” otrzymują w ciągu roku sześćdziesiąt kilka N-rów więcej, aniżeli wszystkich innych gazet warszawskich,

BEZ PODWYŻSZENIA PRENUMERATY.

Numera te będą tego samego formatu i treści, co wszystkie inne numera codzienne, a w skład ich wejdą **Telegramy**, otrzymane w ciągu nocy i w godzinach porannych. **Najświeższe wiadomości Polityczne**, korespondencje, artykuły wstępne, feljetony, powieści i t. d.

Zwracamy przytem uwagę, że w ostatnich czasach rozszerzyliśmy bardzo znacznie dział telegraficzny „Słowa”, które powiadomione jest codziennie, bez wyjątku niedziel, świąt i dni galowych, o wszystkich najważniejszych wypadkach dnia, a to przez swoich **własnych korespondentów**, oraz za pośrednictwem pierwszorzędných **Agencji Telegraficznych** w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie i Rzymie.

Prenumeratę „Słowa” przyjmują, oprócz Administracyi dziennika (ulica Niecała № 1), wszystkie księgarnie tak w Królestwie, jak i w Cesarstwie, oraz wszyscy ekspedytorowie pocztowi.

(137-3-3)

Najnowsze Wydawnictwa

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

- BADZKIEWICZ A. Wypisy polskie.** Część średnia. Wydanie drugie, przejrane i poprawione. Zalecone przez ministerstwo oświaty do użytku w szkołach średnich, kop. 75, kartonów. kop. 90.
- **Wypisy polskie.** Część wyższa, połowa pierwsza, zawierająca: opisy, listy, opowiadania i dialogi, kop. 60.
- BYKOWSKI Piotr Jaxa. Faktor hetmański.** Powieść zesłowieczna, kop. 90.
- **Sądy podkomorskie.** Powieść staroszlachecka, rs. 1 kop. 50.
- CAWALEWICZ M. Na estradzie.** Scena humorystyczna bez odsłony, oryginalnie napisana. **Ach Panie!**... (wolny przekład z E. Gondineta: «Ah, Monsieur!»), kop. 40.
- HAUBNER Dr. Weterynaryja gospodarska.** Choroby wewnętrzne i zewnętrzne zwierząt domowych. Przełożył z niemieckiego Dr. M. Laurysiewicz. Wydanie drugie, rs. 3.
- HODI T. Pan Ślepy—Paweł.** Powieść, rs. 1 k. 20.
- J. Dr. ANTONI. Opowiadania historyczne.** Serya III. 2 tomy, rs. 3.
- **Z przeszłości Polesia kijowskiego.** Opowiadanie historyczne, kop. 80.
- JAROCHOWSKI Kazimierz. Nowe opowiadania i studia historyczne,** rs. 3.
- KARASOWSKI M. Fryderyk Chopin.** Życie, listy, dzieła. 2 tomy, rs. 3.
- KARWICKI Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne,** rs. 1 kop. 20.
- KOLECZKO Walenty. Zasady praktycznego urządzania lasów,** ich szacowania i zagospodarowania. Z dodaniem dwóch map, drzeworytów w tekście i tablic, rs. 1 kop. 50.
- KOZIEBRODZKI hr. Władysław. Komedye jednoaktowe.** Serya I obejmuje: Miłe złego początki.— Zawierucha.— W jesieni.— Po ślubie.— Stryj przyjechał. Wydanie nowe, przejrane przez autora, rs. 1 kop. 20.
- KRASZEWSKI J. I. Na tulaćwie.** Obrazy współczesne, 3 tomy w jednym, rs. 2.
- ŁYSKOWSKI Ignacy. Gospodarz.** Szóste poprawne wydanie. Kartonowane, kop. 60. Treść: I. Rolnictwo. — II. Hodowanie i choroby koni, bydła i owiec. — III. Ogrodnictwo. — IV. Pszczelnictwo. — V. Rozmaitości gospodarskie.
- PROCHASKA Antoni. Ostatnie lata Witolda.** Studium z dziejów intrygi dyplomatycznej, rs. 2 kop. 50.
- RZEWUSKI ks. Gracyan. Katechizm rzymskokatolicki,** przystępnym sposobem wyłożony. Wydanie 4-te, na nowo starannie przejrane, kartonowane kop. 30.
- SIENKIEWICZ Henryk. Pisma. Tom 5-ty** obejmuje: Latarnik.—Niewola tatarska.—Jamioł.—Na jedną kartę.—Bartek zwycięzca, rs. 1 kop. 50.
- SMOLKA Stanisław. Szkice historyczne.** Serya I, rs. 2.
- STELLA SAWICKI Dr. Jan. Rady dla młodych mężatek.** Wydanie 2-gie, kop. 75, w ozdobnej pięcienniej oprawie rs. 1 kop. 20, albo rs. 1 k. 50.
- WERNIC Henryk. Pogadanki o życiu.** Popularny wykład nauki obyczajności, kop. 30.
- WILCZYŃSKI A. (autor «Kłopotów starego kometanta»).** **Na manowcach.** Dzieje zwykłego śmiertelnika, rs. 1 kop. 20.
- **Woły robotcze.** Obrazki z życia poezieców, rs. 1 kop. 20.

Powyższe dzieła są do nabycia w znaczniejszych księgarniach w kraju i zagranicą. (146-3-2)

STUDENT matem. wyd., który ukończył chlubnie gimn. klas. w Żytomierzu, posiadający języki franc. i niem., szuka posady korepetytora na dogodn. war. Róg Fontanki i Zabałk pr., d. 2-4, m. 91. (110-6-6)

Student, wykładowca matem., grecki, łaciński, niem., szuka lekcji. Korepetuje i przygot. do śr. nauk. zak. Zgadza się za stół i mieszk. Listow. Mała Italiańska, № 3, m. 28. Twirbut. (163-2-2)

STUDENT matem. poszukuje lekcji. Gotów na wyjazd. Newski, № 55, m. 12, W. T. (166-2-2)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie otrzymała na skład główny:

Mikołaja Reja z Nagłowic
Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego,

według wydania z roku 1560 wydał

ST. PTASZYCKI.

Wychodzi zeszytami. Całość składać się będzie z VII zeszytów. Zeszyty I—III już wyszły. Cena I—kop. 75; II i III—rs. 1 kop. 50. Zeszyty IV—V wyjdą w końcu roku bieżącego; VI i VII w połowie roku przyszłego. W Petersburgu nabyć można w księgarni J. UNGRA. (151-2-2)

KROPLE AMERYKAŃSKIE

I ELIKSIR

OD BÓLU ZĘBOW

Hipolita Majewskiego

Warszawa, Ś. to Jerska, № 12.

Nagrodzone licznymi medalami i uznaniem wysoko postawionych osób i autorytetów.

W Petersburgu sprzedają się one w Składach Aptecznych u panów Sohtoll i Schmidt, u Towarzystwa Rosyjskich Aptekarzy, u Bulkowa i Holma, u Braci Golde i we wszystkich aptekach i Składach aptecznych.

Sprzedają ich także wszyscy aptekarze i Składy apteczne w całej Rosyi. (139-6-3)

Ceny dla wszystkich przystępne.

Księgarnia E. WENIG i Sp. w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 9, otrzymała na skład główny dzieło p. t.:

ZIEMIA

W KRAJOBRAZACH

p. O. RECLUS.

Tłumaczenie z III-go wyd. francuzk.

2 tomy ścisłego druku. Cena rs. 3 kop. 60, z przesyłką pocztową rs. 4.

do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

«Dzieło to w krótkim czasie doczekało się trzech wydań, nie tylko jako wyborny podręcznik, lecz zarazem jako wykład geografii rzetelnie popularny, pełen malowniczości a trafnej charakterystyki krajów i ludów, charakterystyki, wcale nie wyłączającej ścisłości naukowej, a prztem uwzględniającej najnowsze odkrycia geograficzne i etnografje. (145-2-2)

ANTONINA WYSOCKA powróciła do Petersburga i udziela, jak dawniej, lekcye gry fortepianowej, harmonji i kontrapunktu. Kliński pr., № 9, m. 2. (164-1-1)

4 RS. MIESIĘCZNIE.

Wieczorne kursa języka francuzkiego dla dorosłych, podług programu, utwierdzonego przez ministerstwo oświaty. Metoda najzupełniej praktyczna, fonetyczna, z uniknięciem suchych i nużących prawideł gramatycznych. Każdy, od pierwszej lekcji, zaczyna mówić po francuzku, a w przeciągu kilku miesięcy — włada tym językiem. Dają się także lekcye prywatne w domach. Wielka Morska, № 9, mieszkania 9, niedaleko od Newskiego. (154-1-1)

STUDENT

uniw., dobrze umięję języki staroż. i franc., szuka miejsca korep. lub guvern. Kazańska, 37, m. 8, I. M. (160-2-1)

Jest do nabycia w księgarniach dzieło p. t.:

NAJLEPSZA METODA

na sposób Ollendorff'a i w części Toussaint-Langenscheidt'a, do nauki języka angielskiego w 24 lekcjach bez nauczyciela, obejmująca objaśnienie wymowy każdego wyrazu, wydana przez P. Reussnera. Cena kop. 75 (z przesyłką kop. 85).

Jest także do nabycia we wszystkich księgarniach **Najlepsza Metoda do nauki języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela**

Cena kursu niższego, 60 (z przesyłką kop. 70). Cena kompletu rs. 2 kop. 75 (z przesyłką rs. 3). — Powiastki niemieckie, kop. 18 (z przes. kop. 22).

Skład główny w księgarni pp. GEBETHNERA i WOLFFA. (136-4-2)

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA ŻOŁĄDEK

w Warszawie,

przy ulicy Kruczej, № 13 bb.

Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych dotkniętych cierpieniami żołądka i kiszek. W ambulatoryumu zakładu niżej podpisany udzieli porady przychodzącym chorym od godz. 10 do 11 zrana. O bliższych warunkach dowiedzieć się można na miejscu, lub w mieszkaniu kierującego zakładem, przy ul. Przejazd, № 11. (46-0-3)

Dr. M. Rejchman.

WARSZTAT

OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

K. ZABIEŁOWICZA

w Petersburgu, na rogu ul. Pocztamskiej i pl. Izaaka, d. Kitnera, № 1-7.

urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju petersburskich i francuzkich zakładów, poleca się względom polskiej publiczności. (111-13-7)

Z dniem 17 (29) sierpnia r. b. otwartym został w Kijowie, przy ulicy Wasilczykowskiej (Procezoj) w domu Barskiego

DOM KOMISOWY

przez Rząd zatwierdzony

pod firmą

„L. ŻBIKOWSKI I P. SZCZAWIŃSKI”

z kaucją rubli sr. 7,500.

Działalność powołanego domu, niezależnie od wszelkich interesów i zleceń, w zakresie czynności biurowej jego wchodzić mogących, obejmują:

- 1) Sprzedaż, kupno i dzierżawę majątków, domów, willi, aptek, młynów i t. p. zakładów fabrycznych;
- 2) Zastaw wszelkich nieruchomości w bankach rządowych lub prywatnych;
- 3) Przyjmowanie w komis, celem sprzedaży lub kupna: papierów procentowych, akcji i obligacji banków i stowarzyszeń prywatnych, oraz Towarzystw ubezpieczeń; wreszcie (133-3-3)
- 4) Przyjmowanie na zachowanie lub w komis: towarów, maszyn, narzędzi, produktów i wszelkich kosztowności i ruchomości w ogóle, celem ich zbytu z wolnej ręki, lub przez licytacyę.

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Pola № 2 m. 22. (44)

Nakładem Księgarni i Składu Nut
LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO,
w Warszawie, Mazowiecka, 14.

TYLKO CO OPUŚCIEŁA PRASĘ:

EUGENIA DYETETYCZNA

z dodatkiem: „O dyecie przy rozmaitych cierpieniach”,

w opracowaniu D-ra Polaka, podług D-ra Wiela. Oryginał niemiecki tej pożytecznej książki miał w krótkim czasie pięć wydań. Cena kop. 50, na papierze welinowym żółtym kop. 75. (159-2-1)

Wydawnictwo Henryka Głińskiego.

„GWIAZDA”

Kalendarz petersburski, społeczny, literacki, ilustrowany
i informacyjny na r. 1883 (rok trzeci)

pod red. H. GŁIŃSKIEGO,

Z POWODÓW OD WYDAWCY NIEZALEŻNYCH,

ukaze się dopiero za dwa tygodnie.

TREŚĆ: Poezye B. Czerwieńskiego, Kościłkowskiej i Korwina. — Życiorysy B. Czerwieńskiego i T. T. Jeża. — «Potwór», studium dramatyczne. — Konrad Wallenrod w poezyi a w dziejach. — 12 września 1683 r. — Z godów weselnych Panie-Kochanku. — Szlachcic polski w Ermitażu. — Teatr polski w Petersburgu. — Rolnicze stacye doświadczenia. — Nekrologia. — Przewodnik. — Ogłoszenia.

Bardzo wiele ilustracji; między innymi portrety p. Stachowicz, pp. Wojdałowicza, Zelazowskiego i dwa rys. Wł. Szymanowskiego, art. dram. i w. i.

Cena egz. 75 kop., z przes. 1 rs.

Przedpłatę składać można w księgarni Józefa Ungra, na placu
Kazańskim (za Soborem), № 7. (161-1-1)

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

pod firmą

JOZEF A ZAWADZKIEGO

W WILNIE

na nadchodzącą GWIAZDKĘ poleca następujące wydawnictwa własne:

	rs. k.		rs. k.
Bóg-Człowiek. Nauki przez księdza biskupa Besson wypracowane, a przez wszystkie pisma i dzienniki katolickie we Francyi za «arcydzieło» uznane. Wilno, 1882	1 50	Kozłowski Szym. Pr. Historia Święta, wydanie nowe	1 —
Chodźko Ignacy. Pisma. Wydanie zupełnie nowe, 3 tomy	5 —	Kraszewski J. I. Ciche wody. Powieść współczesna. 3 tomy	2 40
— w ozdobnej oprawie ze złoc. brzegami	8 60	Kremer Józef. Podróż do Włoch. 6 tomów. Cena zniżona z 13 rs. 50 k. na	6 —
Cuda Boże w świętych duszach czystych, przez O. G. Rossignoli. Wilno, 1882	— 75	— Listy z Krakowa, 3 tomy, cena zniżona z 5 rs. 40 kop. na	2 50
Cuvier Jerzy. Historia nauk przyrodzonych. 5 tomów, cena zniżona z 8 rs. 50 k. na	5 —	Maunourys. Wieczory jesienne, czyli rozmowy o religji. Wilno, 1881	— 75
Dokądśmy zaszli? (Où en sommes nous?) Studium nad wypadkami 1870-71 r. przez ks. Gaume. Wilno 1882	— 75	Nowy Rok Eucharystyczny, czyli przygotowania i dziękczynienia po komunji. Wilno, 1881	1 20
Dubiecki Marian. Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1878. Wilno, 1880	2 —	Obolewicz S. Pijaństwo, czyli zguba ludzi na ciele i duszy. Wilno 1881 r	— 25
Franco T. J. Przstępne odpowiedzi na zarzuty najwięcej rozpowszechnione przeciw religji, 2 tomy	2 40	Strumiłło Józef. Ogrody północne. Wydanie 8 ódme, przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego. T. I. Sadownictwo. T. II. Warzywnictwo. T. III. zawierający Il. Dowłę kwiatów i ogrodów. Tomy 1 i 2 opuściły już prasę, tom 3 wyjdzie w początkach przyszłego roku. Cena pojedynczego tomu z przedpłatą na ton 3-ci	4 —
Gołuchowski Józef. Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka, 2 tomy. Cena zniżona z 5 rs. na	2 50	Zdanowicz Al. Sowiński. Rys dziejów literatury polskiej od początku aż do 1878 r. 5 tomów	10 —
Grimm. Teoretyczno-praktyczna szkoła na organy oraz podręcznik zupełny dla organistów, z dodaniem śpiewnika pieśni nabożnych. 1882	2 50	Zdanowicz Al. Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V-go wieku aż do r. 1815, z kilkunastu mapkami, wydanie nowe	2 70
Hajota. Dla sławy, nowella	— 75	— Krótki zarys historyi powszechnej, z dwoma tabl. chromolit., podług met. Jazwińskiego	1 80
— Pięćdziesiąt bez, nowella	— 90	— Wypisy francuskie dla dzieci. Wilno, 1880	— 45
Jabłonowski. Zbiór zadań arytmetycznych	— 60		
Kirkor A. H. Przewodnik historyczny po Wilnie	1 —		
— z planem Wilna i widokami	1 50		
— w ozdobnej oprawie	2 40		

Księgarnia powyższa przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju i zagranicą wychodzące po cenach przez Redakcję ustanowionych.

Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach katalogowych. Posiada znaczny wybór Atlasów, Kart geograficznych i Globusów, Lamigłówek geograficznych i gier pedagogicznych; Nuty na wszystkie instrumenty w zwykłych i tańszych wydaniach Petersa, Litoffa, Jürgensona i innych. Struny prawdziwe włoskie. Zapasy są zawsze znaczne. Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.

Poleca także Szanownej Publiczności swój Skład Fortepianów, Pianin i melodykonów, zaopatrzony w znaczny zapas instrumentów z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. (156-9-1)

NA PODARKI

NA GWIAZDKĘ!

NOWOŚCI

KSIAŻKI ILUSTROWANE

dla młodzieży i dorosłych

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

B. M. Wolfa, J. Ungra i innych w Petersburgu.

Arka Noego, prześliczny Abecadnik z historyi naturalnej, wraz z nauką czytania i opisem zwierząt, przez Starożytności, z rysunkami kolor. chromolit. Wład. Szymanowskiego. Cena kartonów, z ryciną kolorową na tytule, rs. 1 50, z ryc. na teksturze rs. 1 80.

Nasze zwierzęta domowe, kolorowe obrazy w wielkim formacie fol., oraz z tekstem opisowym wielkim drukiem, przez Starożytności. Cena karton. z ryc. kolor. na tytule rs. 1, z ryc. na teksturze rs. 1 20.

Powiatki babuni. 24 powiatki wierszem i wielkim drukiem przez Zofję z Rymanowa. Z prześlicznymi obrazkami. Cena kop. 60.

Powiatki prawdziwe dla dzieci od lat 5-ciu do 8-ciu z dużym drukiem i wieloma obrazkami, przez Paulinę Kraków. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 50, bez oprawy rs. 1 20.

DLA MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH.

Lirnik Polski. Upominek poetyczny. Wybór poezyi zebrany przez Wandę Żeleńską, z ilustracjami W. Gersona. Cena: w bardzo ozdobnej oprawie, brzoż. złoczone rs. 4, bez oprawy rs. 3.

Dziewczęce losy. Powieść dla dorastających pań, pani Zofji Verena. Spolszczona przez Anstazję hr. Dzieduszycką, z wieloma rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 2.

Historia w obrazach. Życiorysy, charaktery, podania i fakty historyczne w opowiadaniach obrazowych według dzieła A. Grubego. Z dodaniem historyi Słowiańszczyzny, opracowała Zuzanna Zajęzłowska. Z wieloma rycinami. Cena w ozdobnej złoczonej oprawie, rs. 2 40, bez oprawy rs. 1 80.

Robinson Meksykański. Podróż, przygody i zdarzenia Robinsona w Meksyku z wieloma rycinami, przez A. Bado. Tłóm. i przedm. Rzetkowskiego. Cena: w ozdobn. opr. z medaljon. chromolitogr. rs. 2, bez oprawy rs. 1 50.

Powieści z dziejów naszych, przez Paulinę Kraków. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 50, bez oprawy rs. 1 20.

Życiorysy znakomitych krajowców. Biografie ludzi zasłużonych kraju naszego z XVI, XVII, XVIII i XIX wieku. Z rycinami i portretami przez Kaz. Wł. Wójcickiego. (Obadwa tomy w jednej oprawie. Cena rs. 3. (158-2-1)

Katalogi książek dla młodzieży

dostarcza gratis Księgarnia

F. HOSICKA W WARSZAWIE.

JEZYK

FRANCUZKI

osobom dorosłym i dzieciom

wykłada profesor rządowych zakładów naukowych (b. profesor gimnazjum w Radomiu i Warszawie). Daje Lekcje zbiorowe i prywatne. Znajętem teorię, służy lekcye historyi literatury i systematyczną praktykę języka francuskiego. Prof. mógłby poświęcić kilka godzin dziennie na pełnienie obowiązków nauczyciela domowego lub pedagoga (guwernera); zna języki: niemiecki, rosyjski, polski i łacine. Przyjmuje: 1) we wtorki i piątki od 8 - 7 wieczorem; 2) w niedzielo i święta od 9 - 10^{1/2} zrana. Newski pr. № 49, miesz. 97. (155-1-1)

SKŁAD WIN

pod firmą braci Saulewicz

Zagorodny pr. na rogu Leszłukowa zaut., № 25/16. Rekomenduje przeważnie wino Węgierskie wytrawne i łagodne, Miody staropolskie, Wódkę starą, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Życzącym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (162-8-1)

RESTAURACYA, KAWIARNIA

I PIEKARNIA POLSKA.

Michajłowska ul., dom Szlacheckiego klubu.

Poleca Szanownej Publiczności smacznie, według polskiej kuchni przygotowane Obiady, Śniadania i Kolacje. — Chleb na sposób warszawski i tak zwany wiejski. — Rozmaite ciasta, Babę, Placki, Mazurki, Papatacje. — Pierniki Toruńskie. — Kawa, Herbata i Czekolada. (163-1-1) Chociszewska.

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłt.